MUZYKA POLSKA WŚRÓD SŁOWIAŃSKIEJ.[1]

Muzyka słowiańska przez cały czas swego rozwoju żyła i żyje tem, co stworzyli w tej sztuce Włosi, Francuzi i Niemcy. Chopin stanowi szczytny wyjątek, ale z Chopinem nie ustały bynajmniej silne wpływy Zachodu na słowiańską muzykę (wystarczy wymienić Berlioza, Liszta i Wagnera). Najwięcej jednak samoistności okazał oczywiście najmuzykalniejszy słowiański naród, t. j. Czesi. Jako niezwykły fenomen należy zanotować, że już w XVI wieku pisano w Czechach kompozycye wielogłosowe na chór męzki, gdy tymczasem wszystkie narody kulturalne posługiwały się techniką chórów mięszanych (chłopcy i mężczyźni). Ten fakt jednak nie miał żadnego znaczenia dla rozwoju muzyki i był tylko fenomenalnym wypadkiem. Znacznie większą wagę i znaczenie epokowe posiada czeska muzyka z XVIII wieku. Mamy na myśli powstanie symfonii. Dotychczasowe badania historyczno-muzyczne wskazywały na Józefa Haydna jako „ojca symfonii“. Dzięki poszukiwaniom i badaniom dra Hugona Riemanna, profesora umiejętności muzycznych na uniwersytecie w Lipsku, przekonano się, że tę formę symfonii, którą pielęgnowali Haydn i Mozart, stworzył czeski kompozytor Jan Stamitz wraz z Morawianinem Fr. Ks. Richterem i Antoni Fils. Mimo swych nazwisk zgermanizowanych są to muzycy czescy, czego nie odmawiają im bynajmniej niemieccy uczeni (Riemann, Mennicke, Kretzschmar). Ci genialni twórcy byli nadwornymi kapelmistrzami w Mannheimie i dzięki temu nabrały ich epokowe czyny znaczenia większego, niż gdyby byli czynnymi w służbie ówczesnych popierających szczególnie muzykę czeskich magnatów (Logi, Nostitz-Rhineck, Netolický, Czernin, Morzin, Wrtby, Kinský). Wpływ tych czeskich mistrzów

[1]) Szkic do tej pracy obejmował tylko rzut oka na współczesną muzykę polską. Dzięki propozycyi Redaktora rozszerzyłem jej zakres.

sięgnął nietylko do głębi Niemiec, ale i do Francyi i Anglii. Już w pierwszej połowie XVIII wieku pisarze muzyczni nie mają dość słów na pisanie hymnów ku czci czeskich muzykantów, zajmujących najwybitniejsze miejsca w nadwornych kapelach książąt niemieckich i będących najlepszymi wirtuozami, zwłaszcza skrzypkami. Wszędzie, w każdym traktacie muzycznym czytamy o Czechach.

My już wówczas byliśmy w tyle poza naszymi współplemieńcami. Wzmianki o muzyce polskiej ograniczają się do... charakterystyki poloneza, będącego w Niemczech już w XVII wieku w modzie, nie mówiąc już o mazurkach, które zwłaszcza na początku tegoż stulecia znachodzą się licznie w tabulaturach niemieckich i u pieśniarzy (Henryk Albert, W. Hausmann, J. L. Hasler). Poza tem nikt się nami nie interesował, bo też i niemiał się czem interesować, skoro to, co u nas w XVIII w. tworzono, było tylko naśladownictwem obcych wzorów (głównie Włochów). Jestto tem smutniejszy fakt, że nawet o rosyjskiej muzyce sporo w Niemczech i Francyi pisano (osobne traktaty!).

Czesi byli też pierwszymi kompozytorami oper polskich, względnie z polskimi tekstami (Maciej Kamieński, Jan Stefani) obok spolszczonych Niemców, (Weinerta i Elsnera)[1]). Najwybitniejszym naszym muzykiem z XVIII wieku jest bez wątpienia Grzegorz Gorczycki, — Kurpiński tworzy bowiem już w następnem stuleciu, choć w poprzedniem przyszedł na świat. Gorczycki jest bez wątpienia genialnym kompozytorem, ale Czesi mogą nam przeciwstawić znanych i wielbionych powszechnie swych bardzo wybitnych kompozytorów: Bendę, Myslivečka, „czeskiego Bacha“ Černohorskiego, Zelenkę, Zacha, Tumę, Koželucha i Rybę. Wówczas ograniczano się u nas do muzyki kościelnej i opery. Czesi nietylko tworzyli w zakresie tych rodzajów, ale zdołali zająć bardzo ważne stanowisko w rozwoju form instrumentalnych (suita, symfonia, utwory organowe). Wogóle Czesi najwięcej ze słowiańskich narodów pielęgnują czysty instrumentalizm, który u nas jeszcze do niedawna zajmował trzecie miejsce po operze i pieśniach (chórach). Nawet Rosya wyprzedziła nas o pół wieku pod tym względem.

---

[1]) Niewiadomo dotychczas, o ile prawdą jest, że Gorczycki w r. 1735 napisał operę. W każdym razie między r. 1735 i 1778, t. j. rokiem wystawienia „Nędzy uszczęśliwionej“ Kamieńskiego, nic na polu opery nie stworzono u nas.

Jakie zaś są powody tego stanu rzeczy, nad tem zastanowimy się poniżej.

Dzieje muzyki polskiej w XVIII wieku robią wrażenie, jakby u nas niczem się nie zajmowano, co dotyczy muzyki. Faktycznie zadawalniano się importem. Król Stanisław August bynajmniej nie popierał muzyki, a przynajmniej w tak małej mierze, iż wobec jego popierania malarstwa, literatury i nauki, opieka nad muzyką równa się zeru. Za dynastyi saskiej mieliśmy w Warszawie operę o tyle, o ile elektor saski bawił (lub chronił się) w Polsce. Dawano tam opery Włochów i tworzących pod wpływem neapolitańskiej opery Niemców (Hasse).

Znacznie większego poparcia doznawała muzyka w Rosyi, a raczej w Petersburgu, dzięki opiece Katarzyny II. Sprowadziła tak znacznych włoskich kompozytorów, jak: Araja, Galuppiego, Paesiella, Sartiego, Cimarosę, V. Martiniego, Cavosa etc., którzy byli jej nadwornymi kapelmistrzami i kompozytorami[1]). U nas od czasów dynastyi Wazów ustało zajęcie dla opery i jakkolwiek to, co u nas było w XVII wieku, nastało w Rosyi dopiero w następnem stuleciu, jednakże tam właśnie w czasie panującego u nas zastoju rozpoczęto konsekwentną pracę, w której dzięki wielkiej pieczołowitości carów i carowych względem muzyki, nie ustawano, aż wreszcie Rosya uprzedziła Polskę i Czechy w stworzeniu narodowej opery.

Na ogół jednak najwyżej stanęli w XVIII wieku z pośród słowiańskich narodów Czesi, twórcy klasycznej symfonii, „konserwatoryum Europy". Nie da się zaprzeczyć, że wiele zawdzięczali swemu geograficznie szczęśliwemu położeniu i przynależności do Austro-Niemiec. Praga była wówczas najbardziej niemieckiem ze słowiańskich miast; Czesi bądź z własnej, bądź z wspólnej z Niemcami inicyatywy sprowadzali najwybitniejszych włoskich kompozytorów i niemieckich, a rodzime talenty bądź w ojczyźnie, bądź u obcych kształciły się i to nie powierzchownie.

[1]) Nie można jednakże nie wspomnieć, że u nas już w XVII wieku Włosi (Scacchi, Pacelli, Merula i t. d. panowali wszechwładnie, a historya naszej muzyki od roku ca. 1540 do Moniuszki jest historyą włoskich wpływów, pojawiających się sporadycznie jako „ars nova" już w XV wieku (Mikołaj z Radomia). — Włosi umieli w Rosyi nagiąć się do miejscowych gustów oryentalnych. Sarti napisał na cześć zwycięstwa Potiemkina pod Jassami „Tedeum" na chór, orkiestrę, dzwony, oraz .. armaty i ognie sztuczne dla silniejszego zaznaczenia dynamiki i rytmu

Przytem nigdy nie zaskorupiali się w tem, co trąciło choćby niedawną przeszłością, lecz starali się zawsze iść ręka w rękę z resztą Europy, w skutek czego niejeden z Czech pochodzący kompozytor, wykształcony na miarę europejską, bądź tworzył nowe kierunki i nowe style, bądź też odgrywał w ich rozwoju pierwszorzędną rolę. Czechy zawdzięczając wiele Niemcom i Włochom, przyswojone środki techniczne albo przekształcali na swój sposób, albo prowadzili je na nowe tory.

Nie osięgnęliby tak wysokiego stopnia, gdyby nie to, że znalazło się kilkanaście rodów magnackich, które z całym zapałem i świadomością czynu popierały muzykę i czeskich muzyków. U nas ani śladu czegoś podobnego. Wystarczy przeczytać spisy muzyków należących do domowych kapel magnatów, aby z goryczą stwierdzić brak polskich nazwisk; znajdujemy w nich przeważnie Czechów, Niemców, Włochów i kilku Francuzów. Zadawalniano się u nas czembądź, Czesi wybierali to, co najlepsze. Brak u nas było szkół muzycznych, gdy tymczasem każde miasto czeskie, każda większa szkoła i każdy klasztor posiadały je, jak o tem świadczą liczne opisy. Prascy studenci uniwersyteccy urządzają przedstawienia oper i oratoryów, grają suity, symfonie i uwertury wyłącznie o własnych siłach i własnych środkach. Jednem słowem — gromadzono zasoby, umiano stworzyć kulturę muzyczną, obejmującą cały kraj, cały naród. Miejsce brakującej opieki królewskiej zajęła opieka magnatów i mieszczaństwa. Czem były Czechy w XVIII wieku, opowiada nam kilka wymownych faktów. Gluck, wielki reformator opery, był w Pradze uczniem Czernohorskiego; Haydn, wielki symfonista, był w r. 1759 kapelmistrzem hr. Morzina w Łukawcu; Stamitz, Fils, Benda, Koželuch, Mysliveček, Dušek (zniemczono go na Dusseka), należą do najwybitniejszych kompozytorów z epoki przed Mozartem, a wpływ ich jest tak wielki, że XVIII wiek przynosi dla Czech nazwę „konserwatoryum Europy"; Mozart wystawia w Pradze w r. 1782 „Uprowadzenie z seraju", w r. 1786 „Wesele Figara", w r. 1787 „Don Juana", a więc premiery najświetniejsze na owe czasy. Wówczas nigdzie jeszcze Mozarta nie rozumiano, a w Pradze odnosił tryumfy; gdy zmarł w Wiedniu, zaledwie kilku przyjaciół za jego trumną postępowało, — w Pradze urządzono wspaniałe żałobne uroczystości.

Jakkolwiek Czesi pozostawali pod wpływem niemiecko-włoskim, jednakże już od XVII wieku okazywali dążność do samoistności. Pominąwszy już, że wzorem francuskim już w XV wieku tworzyli kilkogłosowe pieśni na chór z tekstami czeskimi i wywołali u nas naśladownictwo (pieśni drukowane osobno, kancyonał puławski i t. d.), pominąwszy dalej, że czeskie ludowe pieśni religijne i świeckie bez ustanku wydawano w różnych kilkogłosowych opracowaniach (w czem nie przeszkodził nawet nakaz spalenia 27 kancyonałów czeskich, wydany przez Józefa II. w r. 1783) — historya opery czeskiej okazuje budzenie się czeskiego ducha. Przed r. 1705 przybywa włoska trupa do Pragi i daje operę opartą na czeskiem podaniu o Libuszy. „Libuszę" innego kompozytora grano w kilkanaście lat później. Za despotycznych rządów austryackich tłumiono objawy narodowe — nadaremnie.

Co Niemcy uważali za podporę niemczyzny w Pradze, tego użyli Czesi za podstawę dalszego rozwoju narodowej sztuki. — W pierwszej połowie XIX wieku panuje tam bezsprzecznie przemożny wpływ niemieckiej, potężnej sztuki. Że tak być musiało, niema w tem nic dziwnego, gdyż trudno było oprzeć się tak silnym potentatom muzyki, jak Haydn, Mozart, Beethoven, Weber i Schubert.

Równocześnie dzieją się dziwne rzeczy w Rosyi.

Nim Słowak Maciej Kamieński zdołał dać Polsce pierwszą polską operę w r. 1778, już Dymitr Bortniańskij napisał kilka oper, zdobywając powodzenie we Włoszech; przed nim zaś Fomin tworzył opery w Petersburgu, również z powodzeniem. Jednak dopiero talent M. Glinki był w stanie dać Rosyi operę narodową, jaką jest „Żiźń za cara" z r. 1836, mającej w Rosyi to znaczenie, co u nas wystawiona dopiero w r. 1854 „Halka" Moniuszki, i pierwsza czeska narodowa opera t. j. „Prodana nevěsta" Smetany (r. 1866).

Wielce pouczającem jest porównanie stosunku Glinki i Moniuszki do zachodniej muzyki, gdyż to wyjaśnia fakt opóźnienia się naszej twórczości muzycznej niemal o pół wieku. Moniuszko tworzył w czasach, w których Liszt, Berlioz, Wagner i Chopin dali muzyce nowe formy, nowy język, nowy sposób wyrażania się muzycznego. Ich doniosłe reformy, które nie były niczem innem, jak dalszem rozwijaniem sztuki klasycznej Beethovena, nie miały w Moniuszce zwolennika. Nię-

miecki pseudoklasycyzm Mendelssohna i berlińskiej szkoły wraz z rossinizmem przeniósł na polski grunt i uprościł je stosownie do niewielkiego stanu ówczesnej kultury muzycznej polskiej. Trzymając się tych zasad do końca życia, wywołał przez to zastój, z którego nie uwolnili się jego następcy. Nie przyswoił sobie nowego kolorytu orkiestrowego, ani zasady indywidualnego wyrażania się, ani nowszych pojęć o dramacie muzycznym, które mogą znaleźć zastosowanie i w lirycznej operze. Jego opery są złożone z aryi i pieśni i ich operowych odmian. Znaczenie narodowe Moniuszki polega w pierwszym rzędzie na tem, że czerpie treść swych oper z życia polskiego na wsi, co za sobą pociąga opieranie się na ludowych motywach, których używa jako melodyjnego, ale nie ściśle tematycznego materyału. Na ogół posługiwał się techniką muzyczną, która już nawet jak na owe czasy, nie była świeżą. Mając taki wzór, nie czuli następcy Moniuszki potrzeby wzbogacania swego języka muzycznego nowymi, bardziej plastycznymi i głębszymi środkami, będącymi podstawą wyższej sztuki, wyższego artyzmu. A to prowadziło do jak najdalej idącego kompromisu z niewielką w owych i następnych czasach kulturą muzyczną. Że Moniuszko czynił kompromis z konieczności, tego dowodzą jego inne dzieła, które z powodu znacznie śmielszych i świeższych pomysłów, nie spotkały się z tem uznaniem, co „Halka“ i jej operowe rodzeństwo. Mam na myśli „Sonety krymskie“ — zdaniem mojem — najbardziej artystyczne z dzieł Moniuszki. Swym zasadom był M. wierny do końca życia († 1872). W tym czasie muzyka polska nie postąpiła ani na krok naprzód.

Dla kierunku chopinowskiego była muzyka polska zupełnie stracona. Opera liryczna i pieśń ludowa, artystycznie ogładzona, jedno- i wielogłosowa, zajęły wszystkie placówki. Nawet w fortepianowej muzyce niema śladu wpływu odrębnej indywidualności Chopina: trudno bowiem przypuścić, że moc fabrykatów w ludowym stylu pisano pod jego wpływem, skoro już przed nim istniały; ale dopatrywanie się w Chopinie wyłącznie twórcy mazurków i polonezów, przyczyniło się do niesłychanego zastoju. Prąd taki trwał niemal do r. 1880. Gdy w tym czasie orkiestra Berlioza, Liszta i Wagnera oraz znaczenie Chopina (o którem u nas nie miało się pojęcia), przyjęły się w całej Europie od Petersburga i Kopenhagi po Florencyę i Medyolan, u nas Minchejmer chciał to niesłychane zacofanie i tkwienie w starych wło-

skich operach i Weberze odświeżyć Meyerbeerem, nad którym dawno już twórcza Europa przeszła do porządku dziennego. Nie Wagner ani Berlioz, jako twórcy nowych wartości, ani ich pobratymcy duchowi, Chopin i Liszt, ani nawet nie Schumann byli wzorami, lecz pseudoklasyczny romantyk Mendelssohn wycisnął swe piętno na naszej muzyce. A to fatalne jego oddziaływanie, jako jeden z najważniejszych czynników zastoju, przetrwało Moniuszkę i weszło w krew jego dziś jeszcze żyjących „następców“. Ta absolutna skłonność do czystego melodyzmu, do absolutnej homofonii, jaka u nas zagnieździła się z powodu jednostronnego hołdowania melodyom ludowym i z powodu nadmiernego kultu opery włoskiej, sprawiły, że ze wszystkich mistrzów ten tylko mógł mieć u nas powodzenie i wpływ, który najmniej był trudnym do zrozumienia: właśnie Mendelssohn ze swą elegancyą i politurą. Brak czynników mogących kult symfonii podnieść, zrobił też swoje. Warunki polityczno-ekonomiczne oddziaływały również fatalnie.

Jak przedstawia się kultura muzyczna między r. 1850—1880 w Czechach i w Rosyi?

Praga była do 5-go dziesiątka XIX. wieku miastem wyłącznie niemieckiem, także pod względem muzycznym. Mozart, Beethoven, Weber i Spohr panowali niepodzielnie. Na chwilę zawitał Berlioz, lecz wyparł go Mendelssohn, pod którego wpływem tworzyli Veit i Kittl. Zwolna zaczyna się ruch narodowy, podając — podobnie jak u nas — dłoń mendelssonizmowi. Rolę czeskich Moniuszków na polu narodowo-ludowej muzyki odgrywają: J. J. Ryba, F. M. Kniže, V. Vorel, Škraup (senior), Jelen, a zwłaszcza Fr. Škraup (junior), twórca hymnu „Kde domov muj“. Mimo silnej reakcyi Krejčego (nauczyciela Żeleńskiego) wpływ Mendelssohna szybko niknął. Schumann, a zwłaszcza Berlioz, Liszt i Wagner opanowali umysły, przyczem jednakże Czesi nie tracili swych cech rasowych, uważając tych mistrzów tylko za nauczycieli, nie za despotów. Sekciarzami być nie pragnęli. Wpływ Wagnera, Berlioza i Liszta, tylko jako twórców nowej orkiestry i nowych form, datuje się od r. 1860. U nas Wagner zaczyna być znany dopiero po r. 1880, gdyż jednorazowego odegrania „Lohengrina“ i „Tannhäusera“ nie można nazwać trwałym kultem, którego i dziś u nas jest stosunkowo

niewiele. O Berliozie i Liszcie jako symfonistach również dziś niema się w Polsce zbyt jasnego wyobrażenia. Inaczej było w Pradze.

Bedřich (Fryderyk) Smetana, o cztery zaledwie lata młodszy od Moniuszki, choć o pół wieku wyprzedzający go w śmiałym pochodzie naprzód, już w r. 1850, a więc przed powstaniem „Halki“, stanął na nowożytnym gruncie. Nie było u nas jeszcze śladu wpływów Chopina, a Smetana już tworzył w jego duchu, jak tego dowodzą jego pierwsze (fortepianowe) utwory ; Minchejmer przeżuwał resztki Meyerbeera, Żeleński i Noskowski trwali przy Mendelssohnie i Moniuszce i nie zdołali pojąć jeszcze idei Wagnera i Berlioza, a już Smetana dał Czechom narodowy dramat muzyczny, a przedewszystkiem szereg tchnących świeżością barw, pomysłów i kunsztownego opracowania dzieł orkiestrowych, nie schodzących po dziś dzień z programów nawet niemieckich, gdy tymczasem u nas twórczość orkiestrowa leżała do r. 1880 niemal zupełnie odłogiem, lub co najwyżej wpatrywała się w łatwy wzór Mendelssohna. W r. 1866, roku wkroczenia Prus do Czech, odbyła się w dniu 30 maja premiera opery narodowej „Prodaná nevěsta“ [1]). Połączył w niej Smetana pierwiastek ludowy liryczny z dramatycznym patosem i dramatyczną siłą, prostotę pomysłów z kunsztownem opracowaniem, dla którego i Liszt i Wagner mieli szacunek, której uznania nie odmówił surowy Brahms. Moniuszko zadowolił się rozlewnym liryzmem i idyllami, prymitywnością opracowania i pomysłów. Dzięki genialnemu talentowi, wielkiej wiedzy, silnej inwencyi i głębokiemu pojmowaniu artyzmu, opanował odrazu Smetana umysły kulturalnej praskiej publiczności i artystów. Odrazu też zabłysnął jako silna artystyczna indywidualność. Śmiałość i bezwzględność jego artystycznego „credo“ były nawet dla Pragi zbyt śmiałe. Ale Smetana nie czynił żadnych kompromisów, jak Moniuszko i jego następcy i tem właśnie wyrobił czeskiej muzyce prawo obywatelstwa w Europie i uratował ją od zacofania i zastoju, a kompozytorom czeskim dał swobodę ruchów, która im pozwalała obywać się bez kompromisu z publicznością.

[1]) „Sprzedana narzeczona“ ciągle utrzymuje się na repertuarach niemieckich, u nas.... inaczej. Najwyższy czas, aby położono kres lenistwu naszych oper!!

Rok 1880 oznacza u nas brak artystycznego kierunku: wyłączne panowanie opery i pieśni, brak instrumentalnej (symfonicznej) muzyki, brak zdawania sobie przez kompozytorów sprawy z tego, że nawet na rzecz absolutnej narodowej tendencyi sztuki, nie wolno jest rezygnować z artystycznego wyższego poziomu, wreszcie brak zdawania sobie sprawy ze znaczenia Chopina, jako indywidualności, brak kierunku chopinowskiego. Do tego czasu byli Czesi w stanie iść ręka w rękę z potężnymi prądami opanowującymi umysły całej Europy, bez wyrzekania się rasowych cech. Niestety nie posiadaliśmy geniusza Smetany, ani wykształconych pedagogów kompozycyi, którzyby mogli wychować generacyę silnych indywidualności artystycznych. Uczniowie Moniuszki (Noskowski i inni) sami przyznają, że nie mogli się od niego nauczyć tyle, aby zdołali choć na odległość rywalizować — nie z Wagnerem, Berliozem, Lisztem, Chopinem, Schumannem, Brahmsem, ale ani ze Smetaną, Dvořákiem i duchowymi uczniami tych mistrzów. Udawali się do obcych pedagogów — jakich, o tem będzie mowa niżej. Jakkolwiek już przed r. 1880 rozpoczął Dvořák i Fibich, dwaj obok Smetany najwięksi twórcy czescy, swą działalność, jednak znaczenie ich datuje się od dziewiątego dziesiątka lat XIX w.

Rozważmy z kolei, co zdobyła Rosya do r. 1880?

Wspomnieliśmy już, że Glinka, choć o 16 lat starszy od Moniuszki, zdołał być świeższym w kolorycie i umiał poznać się na przekształceniu faktury orkiestrowej przez Berlioza i Liszta i skojarzyć na zewnątrz muzyki leżące idee narodowe z postępem technicznym. W zdumienie musi nas jednak wprawić fakt, że Rosya wyprzedziła nawet bliżej Zachodu leżących Czechów w zastosowaniu ideałów neoromantycznych do ojczystej produkcyi muzycznej. Uczynili to Aleksander Serow (1820—1871) i Aleksander Dargomyżski (1813—1869), pierwsi „nowatorowie“ rosyjscy, którzy pismami i utworami walczyli w obronie neoromantyzmu, a Wagnera w szczególności (około r. 1860). Dargomyżski zrozumiał technikę dramatyczną i usunął zwłaszcza w swym „Kamiennym gościu“ (1869, tekst Puszkina) konwencyonalny podział akcyi dramatycznej według form czysto muzycznych, stwarzając prócz tego niezależnie od Wagnera nowożytny recytatyw muzyczno-dramatyczny. Instrumentacya Serowa i Dargomyżskiego (mimo braku polifonicznej faktury) była jak na owe czasy bardzo żywą, plastyczną, pomysłową, barwną.

W latach trzydziestych i czterdziestych przychodzi na świat nowa generacya sześciu wybitnych kompozytorów rosyjskich, którzy Rosyi zapewnili jeśli nie zachwyt, to w każdym razie wielki respekt Europy i Ameryki, czem żaden z naszych kompozytorów dotychczas prócz Chopina nie może się poszczycić. Są to: Aleksander Borodin (1834—1887), Cezar Kiuj[1]) (ur. 1835), Milij Bałakizew (ur. 1836), Modest Mussorgskij (1839—1881), Piotr Czajkowskij (1840—1893) i Mikołaj Rimskij-Korsakow (ur. 1844). Znaczenie tych kompozytorów leży głównie na polu instrumentalnem. Rimskij-Korsakow dał Rosyi pierwszą symfonię (w r. 1865), w r. 1866 pierwszy poemat symfoniczny („Sadko“)[2]). Jakkolwiek, jako twórcy oper, nie byli ci kompozytorowie wierni zasadom reform Wagnera, jednak jako symfoniści zdołali podnieść poziom muzyki rosyjskiej bardzo wysoko i stanąć na równi z trzema czeskimi mistrzami: Dvořákiem, Smetaną i Fibichem, nie ustępując tak bardzo wybitnym przed r. 1880 kompozytorom, jak Cezar Franck, Massenet, Saint-Saens we Francyi, Verdi, Boito i Sgambati we Włoszech, Bruch i Goldmark w Niemczech, Grieg i Svendsen w Skandynawii. Zdobyli wielką kulturę muzyczną, wielkie mistrzowstwo w opanowaniu nowoczesnej orkiestry (Liszt, Berlioz, Wagner) i polifonii, czynili śmiałe wyprawy w nieznane dziedziny harmonii, — obfitowali więc w to wszystko, co kompozytora czyni artystą inteligentnym, kulturalnym, co pogłębia jego inwencyę, co czyni go interesującym i co pozwala mu być w mniejszym lub większym stopniu niezależnym i stać na własnych nogach, w przeciwieństwie do tych maroderów, którzy nie mając bądź odrębności wrodzonej lub gruntownej wiedzy teoretycznej, albo posiadając zapatrywania artystyczne, a więc i technikę kompozycyjną przedwczorajszą, z trudem podążają za rozkwitającą sztuką, powtarzając to, co inni dawno i lepiej powiedzieli, a co może interesować tylko tych, którzy w swej naiwności i nieznajomości całokształtu muzyki europejskiej nie mogą zdać sobie sprawy z tego, że na miejscu stać nie wolno, lecz trzeba na własną

[1]) Cezar Kiuj był uczniem Moniuszki (i Bałakizewa).

[2]) Smetana dopiero w r. 1874 stworzył pierwszy czeski poemat symfoniczny. Ta sama rola przypadła u nas w udziale dopiero Mieczysławowi Karłowiczowi („Powracające fale“ 1904), „Step“ Noskowskiego jest bowiem uwerturą.

rękę nowe odkrywać światy. Mimo, iż wymienieni rosyjscy kompozytorowie opierali się na Liszcie, Berliozie, Wagnerze i Chopinie, jednakże dzięki swym genialnym talentom i naturalnej inwencyi, nie wyrzekli się właściwości rasowych. Czego mogli się byli od obcych nauczyć, to wyzyskali, a w temperamencie i charakterze pozostali Rosyanami. Zrozumiano ich wszędzie, gdyż środki ich wyrażania się stały ponad ich narodowemi właściwościami. Zrozumiano ich jako artystów tak samo, jak zrozumiano wszędzie trzech czeskich mistrzów.

Zwrócić należy prócz tego uwagę na wpływ Chopina, który, dzięki Bałakizewowi, stał się w Rosyi bardzo możnym i do dzisiejszego dnia jeszcze trwa w całej swej sile. O całej fortepianowej muzyce rosyjskiej naszych czasów można powiedzieć, że hołduje wyłącznie Chopinowi, a muzyka ta jakościowo i ilościowo jest olbrzymia.

Historycznie stwierdzić można, że w tym wypadku Rosya wyprzedziła nas co najmniej o 30 lat. Do r. 1880 posiadała Rosya szereg wybitnych dzieł symfonicznych, operowych i kameralnych, dla których cała obczyzna miała respekt. Niestety ani jedna z polskich kompozycyi nie może się tem poszczycić. Przyszły lata ośmdziesiąte i dziewięćdziesiąte — a obcy mimo starań Bülowa nawet „Halki" nie poznali. Ważnym argumentem dla nas, t. j. na naszą obronę jest to, że ani w Warszawie, ani w Galicyi nie posiadamy żadnych czynników, któreby mogły się przyczynić do reformy, do organizacyi życia muzycznego. Do r. 1880 panował u nas zupełny obskurantyzm, obojętność dla muzyki, jednostronność zapatrywań muzycznych. Dwóch najbardziej wówczas wykształconych muzyków polskich, t. j. Żeleński i Noskowski, nie mogło rozwinąć większej, skuteczniejszej działalności. Tymczasem Czesi i Rosyanie cieszyli się wielkiem poparciem swych rządów, względnie domów panujących, które nie szczędziły środków na popieranie muzyki. Narody te wywalczyły sobie uznanie świata muzycznego — z pewnością nie za pomocą wielkiej, wewnętrznej kultury muzycznej, bo pod tym względem i Czechom i Rosyanom daleko było do Niemiec, Anglii i Francyi, lecz przez to, że wydały z siebie tak genialnych kompozytorów, jak Smetana, Fibich i Dvořák, jak Borodin, Rimskij-Korsakow, Czajkowskij, Głazunow. Ci artyści umieli pogodzić pracę dla swoich, znaczenie swe dla Czech i Rosyi, ze znaczeniem dla — świata. Dlatego spotkało ich uznanie i w ojczy-

żnie i poza nią. Gdyby byli czynili kompromis z mało kulturalną publicznością swych krajów, gdyby jej nie naginali do tego, co uznawali za słuszne w imię racyi artystycznej, nie zbudowaliby tak potężnych panteonów muzyki w swych ojczyznach. Gdyby następnie konserwowali również kompromisowo to, czego mogli się nauczyć od Mendelssohna i Włochów, gdyby zarówno rozumnie, jak i taktownie nie byli przyłączyli się do reform techniki kompozytorskiej, jakie zapoczątkował Berlioz, a poprowadził dalej Liszt i Wagner, wtedy mimo swych talentów byliby pozostali w tyle poza zdrowym postępem. Nie chodzi tu o rewolucyjne lub radykalne nowatorstwa — Dvořák bowiem był przyjacielem Brahmsa („konserwatysty") — lecz o to, aby sobie przyswoić nowe zdobycze na polu wiedzy muzycznej.

Inaczej było u nas. Żeleński i Noskowski byli uczniami pedagogów, którzy raczyli nie uznawać ani Berlioza, ani Wagnera nawet, jako talentów, lecz tkwili głęboko w Mendelssohnie i pseudoklasycyźmie. Ten wpływ, z którego tylko nieznacznie zdołali się otrząsnąć, jest widoczny u Żeleńskiego w uwerturze „Tatry" i innych utworach z przed r. 1885 (głównie w kameralnej muzyce), u Noskowskiego w uwerturze „Morskie Oko". Dlaczego jednak n. p. Z. Fibich, największy obok Smetany i Dvořáka mistrz czeski, mógł zrzucić z siebie jarzmo, nałożone przez naukę u takich handlarzy starożytności, jak Jadassohn i Lachner i zaznaczyć swą indywidualność, dlaczego Verdi mógł mimo całej swej maestryi uznać epokowość i racyę „nowatorstw" Wagnera nawet u schyłku życia, dlaczego Dvořák nawet po napisaniu wybitnych kompozycyi przyszedł do przekonania, że już nie wystarcza inna technika orkiestrowa, jak tylko ta, której podwaliny dał Berlioz i Wagner, oraz Liszt? „Konserwatystą" pozostał Dvořák do końca życia, a jednak ciągle dawał świeże myśli, świeży język muzyczny. Tu nie wchodzą w grę pierwiastki rasowe, ani forma, lecz harmonia, koloryt, pojęcie symfonizmu, rodzaj faktury. Niestety żadnej indywidualności, ani talentu, ani artysty uczonego o mierze wymienionych rosyjskich lub czeskich nie posiadaliśmy, aby naszej muzyce była zapewnioną jeśli nie popularność, to przynajmniej respekt obcych; nikt o nas nic nie wie u obcych, o naszych twórcach, którzy też nic nowego ani odrębnego nie powiedzieli, czegoby już dawno nie powiedziano u innych Słowian. Nie rozchodzi się tu o wpraszanie się do obcych — ani Czajkowskij, ani Dvořák, ani

też daleko od nich mniejsi kompozytorowie słowieńscy nie narzucali się, a jednak ich dzieła są stałym repertoarem nawet naszych odwiecznych wrogów, Niemców.

A jednak nie można i nie wolno bynajmniej odmawiać Noskowskiemu i Żeleńskiemu zasług około naszej muzyki. Od czasów Chopina są to pierwsi nasi muzycy, rozporządzający wielką wiedzą; co więcej — i Żeleński i Noskowski zwolna przychodzili do przekonania, że żyć epoką Mendelssohna dłużej nie podobna. Już „Konrad Wallenrod“ (1885) krakowskiego twórcy zdradza jego zainteresowanie się nowymi technicznymi problemami. Opanowania jednakże techniki nowożytnej nie znajdziemy w żadnem dziele Żeleńskiego i żądać tego od niego nie możemy, choć zaznaczyć musimy, że Noskowski bardziej poszedł naprzód, dzięki studyom nad Wagnerem i Czajkowskim, co nie wpłynęło na jego narodowy charakter, mający jednakże często lokalne naleciałości. Obydwaj przyczynili się do znacznego postępu, jakkolwiek żaden z nich nie wyszedł poza to, co już dawno dał Dvořák, Smetana lub Borodin (w swym „Stepie“ 1876). Obydwaj nasi kompozytorowie, mimo skłonności do nadania swej muzyce piętna narodowego, nie mogli szukać wzorów w ojczyźnie, która wprawdzie wydała Chopina, ale nie wydała żadnego wielkiego symfonisty. W utworach ich jednakże niema dowodu, że znaczenie Chopina zostało u nas zrozumiane. Na twórcę preludyów jeszcze nie był nadszedł czas. Gdybyśmy naszą muzykę z lat dziewięćdziesiątych chcieli porównać z zagraniczną, nie znaleźlibyśmy wprawdzie stałej liczby na określenie lat opóźnienia, ale też możemy powiedzieć, że na tej wysokości znajdowała się muzyka czeska koło r. 1870, francuska i niemiecka około 1850 r., rosyjska około 1860 r.

Czy jednakże nie popełniam błędu, biorąc za złe naszej muzyce, że opóźnia się w rozwoju? Że nie błądzę, dowodem tego, że przechodzimy te same stadya, które przechodziła muzyka każdego narodu, czyli że po pewnym czasie będziemy na drodze ku przyszłości znajdowali się w tej fazie, w której znajduje się obecnie muzyka najbardziej zaawansowanych narodów. Jest to tak samo zrozumiała konieczność, jak n. p. stosunek Niemiec do włoskiej muzyki w XVII i XVIII wieku. Historya daje nam tyle przykładów, że dowodów na stwierdzenie historyi ewolucyi muzycznych nie braknie nigdy. Zrozumieli to artyści tej miary, co Paderewski, Melcer i Stojowski i wyjechali do obcych,

aby wchłonąć ich wysoką kulturę i nauczyć się tego, czego w ówczesnych warunkach nie można było jeszcze u nas uzyskać. Pozostali wierni swej ojczyźnie i umieli środki zdobyte u obcych oddać na usługi sztuki ojczystej.

Paderewski i Melcer obdarzyli nas dwiema operami, w których usiłują ideały Wagnera zastosować do muzyki rodzimej, podczas gdy Żeleński odwrócił się od kierunku poczętego w „Konradzie Wallenrodzie“ i pragnął kierunek moniuszkowski dalej rozwijać, nie przyjmując reform Wagnera; to samo można powiedzieć o Noskowskim, mimo, iż coraz bardziej przyswajał sobie nowsze środki muzyczne, nie oddalając się od tych pojęć harmonicznych, które nabył za młodu. Przykład Griega świecił Paderewskiemu i Melcerowi oraz Stojowskiemu, którzy wprawdzie pełną garścią czerpali nowe pojęcia z muzyki zachodniej i słowiańskiej, ale w charakterze pozostali wierni swej rasie. Rola ich w naszej muzyce jest dlatego wielka, gdyż oni właśnie przełamali tamę przesądów i dziś jeszcze niestety panujących. Operują oni bądź w orkiestrze, bądź w fortepianowej muzyce środkami nowożytnymi, burząc zaśniedziałe i chylące się rudery purytanizmu konserwatoryjno-pseudoklasycznego. Gdyby nie byli ci trzej kompozytorowie wirtuozami, ignorowanoby ich i dziś jeszcze: wszystko bowiem, co ma na sobie piętno nowożytnej wiedzy i techniki, uważano u nas za „chorobliwość“ i — obczyznę, mimo iż nosiło w sobie cechy nawskróś słowiańskie, jak to widzimy u Paderewskiego, Melcera i Stojowskiego. Stojowski i Paderewski pierwsi zbliżyli się do kierunku Chopina, co zawdzięczają zapewne temu, że są pianistami. Że w orkiestrze nie szukali wzorów u nas, tego nie bierzmy im za złe; te bowiem „wzory“, które u nas mieli do rozporządzenia, dawno już przestały być wzorami u obcych.

Mimo znaczenia tych trzech kompozytorów polskich, nie oceniono ich do dzisiejszego dnia u nas należycie, jakkolwiek przyznać należy, że małe, nędzne niemal środki wykonawcze nie mogły im pomódz w uznaniu; nawet Filharmonia warszawska nie kwapiła się nigdy zbyt namiętnie w propagandzie ich wartościowych dzieł. Mają one u nas z historycznego punktu widzenia to stanowisko, jakie zajęły w Czechach początkowe dzieła Smetany i Dvořáka, w Rosyi zaś pierwsze kompozycye Czajkowskiego, Borodina i Rimskiego-Korsakowa, czyli stoją na wysokości tych muzyk narodowych z lat ośmdziesiątych.

Także Zygmunt Noskowski zwolna zaczął rozumieć, że nie można stać na miejscu; zrozumiał znaczenie Wagnera i Czajkowskiego, czego dowodem jest jego „Step". Warszawa miała większe środki do rozporządzenia, niż inne polskie miasta — przytem Noskowski zaczął rozwijać tam działalność pedagogiczną na większą skalę. Stamtąd należało się spodziewać generacyi kompozytorów, którzyby zapewnili symfonicznej muzyce polskiej lepszą przyszłość. (Najwybitniejsze bowiem dzieła Stojowskiego, Melcera i Paderewskiego nie należały do dziedziny symfonicznej). Jakkolwiek Filharmonia warszawska nie była bezstronną w popieraniu polskiej muzyki, jednakże przez zapoznanie młodej generacyi muzycznej z dziełami najwybitniejszych symfonistów czeskich, rosyjskich, niemieckich i francuskich, otworzyła jej oczy na nieprzebrane skarby muzyczne, nagromadzone w ostatnich dziesiątkach lat przez wielkich twórców.

Prócz Mieczysława Karłowicza, kształcili się wszyscy najwybitniejsi przedstawiciele najmłodszej symfonicznej muzyki polskiej w Warszawie. Wpływ Czajkowskiego i Wagnera był zrazu decydujący w ich technice kompozytorskiej (orkiestrowej), mimo, że ani na chwilę nie stracili ci kompozytorowie (Karłowicz, Fitelberg, Różycki, Szymanowski) swego narodowego charakteru, który zresztą nie polega na pisaniu tanecznych melodyi i rytmów, ani na naśladowaniu ludowej muzyki, lecz na temperamencie i charakterze rasowym. Wszak Chopin jest nawskróś polskim (mówiąc ściślej: słowiańskim) kompozytorem nawet w preludyach, scherzach, etiudach, sonatach, mimo, że zewnętrznych manier rodzimej, ludowej muzyki nie naśladuje. Zwolna mija wpływ Wagnera i Czajkowskiego, gdy ta generacya przekonała się, że u nas wprawdzie środki tych dwóch mistrzów działają bardzo świeżo i nowo, tak że jeszcze długo będzie publiczność nasza obca wszystkiemu, co stworzono po nich, ale nasi twórcy nie mogą stać w miejscu i znowu czynić kompromisów. Po Wagnerze przyszedł Ryszard Strauss, największy dziś kompozytor, który znów pchnął muzykę na dalsze tory i wywarł wpływ na całą muzykę słowiańską. Olbrzymie bogactwa muzyczne, nagromadzone przez niego, nie mogły ani u nas przejść bez echa. Porównawszy stan techniki orkiestrowej naszych kompozytorów starszych z mistrzostwem symfonicznych dzieł Karłowicza, Fitelberga i Różyckiego, widzimy wprost zdumiewające postępy, jakie poczyniliśmy w przeciągu ostatnich siedmiu lat.

Dziś możemy wypowiedzieć śmiałe twierdzenie: nietylko nie jesteśmy opóźnieni w porównaniu z muzyką Rosyan i Czechów, ale zaczynamy ich wyprzedzać. Dane w roku 1906 i 1907 dwa koncerty polskie w centrum hakatyzmu, w Berlinie, zjednały naszej muzyce respekt nietylko u zjadliwej i barbarzyńsko surowej prasy muzycznej niemieckiej, lecz także uznanie tak genialnych twórców, jak Engelbert Humperdinck i Ryszard Strauss. Jestto jeden z wielkich, imponujących rewanżów, danych tym, którzy nas uszczuplają: zaczynamy przychodzić w posiadanie tej broni, która muzyce niemieckiej dała zwycięstwo nad kulturą muzyczną XIX wieku, tej broni, która wymusiła u grymaśnych Niemców szacunek dla rosyjskiej i czeskiej muzyki: jesteśmy obecnie uzbrojeni w broń wiedzy, wysokiej kultury muzycznej i w wielkie talenty. Tylko przez doścignięcie reszty Europy będziemy mogli działać pozytywnie i zająć w XX wieku pozycyę w muzyce, historycznie niewzruszoną. Nie wymawiajmy jednak frazesów, że nasi kompozytorowie najmłodsi idą za śladami obcych, gdyż nie możemy dać im u siebie lepszych wzorów do naśladowania w twórczości orkiestrowej. Że jednak mimo to nie uprawiają międzynarodowej muzy, tego dowodem słowa jednego z najwybitniejszych muzyków niemieckich, wypowiedziane o nich: „Są to w całem tego słowa znaczeniu dobrzy Europejczycy, a jednak do dna duszy Słowianie". Że tak jest, tego dowodem fortepianowe dzieła Szymanowskiego i Różyckiego, będące szczytnym renesansem kierunku chopinowskiego: ci dwaj kompozytorowie pobudzili do życia formy zaniedbane, lub wcale nie uprawiane u nas, t. j. formy nokturnów, preludyów, etiud, scherz, fantazyi, sonat itd. Można dojść do przekonania, słuchając ich dzieł, że obecnie nadeszła chwila, w której muzyka polska nie potrzebuje robić zawstydzonej miny wobec swych sióstr słowiańskich. Osiągnąwszy wszystkie zdobycze kulturalne w sztuce twórczej, mamy prawo wymagać od społeczeństwa polskiego, aby też było — kulturalne i na rzecz poezyi i malarstwa nie zaniedbywało sztuki Chopina.

Z przykrością należy stwierdzić, że krytyka nasza nie zdaje sobie sprawy ze znaczenia naszych najmłodszych kompozytorów, posądzając ich o kosmopolityzm. Jakkolwiek nie jest on żadnym grzechem w dziele o wielkiej wartości, jednakże zwrócić należy uwagę, że Borodin, Głazunow, Rimskij-Korsakow też byli z po-

wodu swej kulturalności nazywani w Rosyi kosmopolitami: dziś są wielbieni, jako wybitnie narodowi rosyjscy twórcy, ponieważ krytyka i publiczność muzykalna w Rosyi przekonała się, że tworzenie na wielką orkiestrę, wprowadzenie artystycznego opracowania dzieła, jakoteż polifonia i nowsze pojęcia harmoniczne, dające się wyprowadzić z prapierwiastków wspólnych każdemu człowiekowi bez względu na jego rasę, nie mają nic wspólnego z tendencyami rasowemi, czy też narodowemi. Tak jak u Chopina pochodzenie słowiańskie występuje w jednych utworach mniej, w drugich więcej, tak i w dziełach naszych najmłodszych kompozytorów spotykamy w dziełach indywidualnych mniej, w dziełach mniej indywidualnych więcej pierwiastku „narodowego“, czy też „rasowego“. Nie należy dzieła silnego indywidualnie mięszać z kosmopolityzmem dlatego, że nie jest sumą narodowego kollektywizmu. Posiadamy bowiem w naszej muzyce talenty, które są w stanie być wielkiemi nietylko dla nas, ale i dla obcych. Przedewszystkiem zaś zdobędziemy szacunek u obcych tem, że będziemy mieli wielkich, ale nie tem, że posiadamy tylko narodowych muzyków-twórców. Muzyka odegra w tym razie większą rolę, niż nawet poezya. Wszak to język wspólny. Odróżniajmy wreszcie istniejący od wieków kosmopolityzm środków od nieistniejącego niemal kosmopolityzmu charakteru twórczości.

Adolf Chybiński.

DROGA DO NIEWOLI.

Ustęp z dziejów kozacko-polskich zatargów.

I.

Droga, którą szedł Chmielnicki pod „możną protekcyę“ cara Aleksieja Michajłowicza, była długa i bardzo kręta. Wódz kozacki musiał się prześlizgiwać między obłudą, intrygą, groźbą a obawą, że ze stanowiska hetmana kozackiego, przy odmianie szczęścia, zejść może do roli chłopa.

W maju 1649 r. wysłał Chmielnicki pułkownika Fedora Wesznіaka do Moskwy z listem. Oryginał nie doszedł do nas, ale treść jest znana z przesłuchania posła. Car Aleksy wyznaczył, na uczczenie tego pierwszego wysłańca z zapowiedzią

dobrej nowiny, który, jak się zdaje, 5 czerwca s. s. na miejscu już stanął, bardzo obfite porcye. Oprócz różnej ryby i kawioru kazał mu wydawać dziennie po dwie kwarty gorzałki mocnej, dwie kwarty nalewki (romanieja), dwie kwarty wina reńskiego, dwie kwarty miodu wiśniowego i malinowego, pół wiadra miodu zwykłego, wiadro cedzonego i dwa wiadra piwa dobrego. Na kilka osób poselstwa wcale niezła miara[1]). 13 czerwca s. s. kazano Weszniakowi stawić się do odprawy. Od tronu odpowiedział diak Michajło Wołoszeninow krótko, że „car list przeczytał, a za to, że hetman i wojsko zaporozkie chętni są do służby carskiej, i że miłosierdzia proszą, car łaskawie ich pochwala“ i przesyła Chmielnickiemu „trzy soroka soboli“. Przed przybyciem Weszniaka było jeszcze jakieś poselstwo Siłuana Mużyłowskiego, który z patryarchą Jerozolimskim przyjeżdżał, ale szczegółów o tem nie posiadamy żadnych. Prawdopodobnie miało ono ten sam charakter, co i poselstwo Weszniaka. Car z nadzwyczajną szczodrobliwością głaskał wszystkich wysłańców Chmielnickiego i jego samego, a jednego po drugim posyłał gońców na Ukrainę, niby „dla wieści“, dla badania sytuacyi, a zawsze zaopatrywał ich w sobole i ruble dla Chmielnickiego i starszyzny. Podobała się ta hojność Kozakom. W roku 1649 posyłał car Wasyla Michajłowa i dał mu „żałowania“ dla hetmana w sobolach na 500 rubli; wkrótce potem pojechał Unkowski i znowu soboli na 300 rubli przywiózł[2]).

Tego samego dnia kiedy Weszniak był na posłuchaniu carskiem, t. j. 13 czerwca r. 1649, otrzymał hramotę Aleksieja Michajłowicza do Chmielnickiego i wojska zaporozkiego. Chmielnicki — dowiadujemy się z tej hramoty — prosił o przyjęcie wojska zaporozkiego w „poddaństwo“, i o przysłanie wojska dla wspólnego zwalczania Polaków, obiecuje za to „umierać za Carskie Wieliczestwo“. Car słodko przyjął te zapewnienia, ale w awanturę nie mieszał się, czekał, jaki charakter i rozmiary ona przybierze. Zwracał tedy uwagę Chmielnickiego, że Moskwa ma z Polakami wieczny pokój, zawarty jeszcze z Michałem Fiedorowiczem, że car przeto tego pokoju naruszyć nie może, nie może dać im zatem pomocy żadnej. „Ale jeżeli król ciebie,

---

[1]) Akty Jugo- i Zapadnoj Rossii t. IV. Nr. 251. 252. (W dalszych przypiskach cytowane w skróceniu: A. J. i Z. R.).

[2]) A. J. i Z. R. IV. Dokład i ukaz w podarkach ect. Nr. 253.

hetmana i wojsko zaporozkie uwolni z poddaństwa, wówczas my przyjmiemy was pod swoją wysoką rękę“ [1]). Odpowiedź, trzeba przyznać, była bardzo lojalną. Car nie miał żadnego powodu do zrywania pokoju z Rzpltą polską, a awanturę Chmielnickiego uważał jako sprawę wewnętrzną obcego państwa. Nie przeszkadzało mu to głaskać i nie zrażać kozackiego hetmana w oczekiwaniu końca tych zatargów — i niedaremnie czekał.

Mimo wszystko car miał pilne oko zwrócone na teren wojny. W końcu września 1649, po zbaraskiem oblężeniu i zborowskich traktatach, już szle na Ukrainę gońca dla zebrania wiadomości, dla języka. Ledwie Weszniak odjechał, w tydzień prawie po nim kazano wojewodzie brańskiemu M e s z c z e r s k i e m u wysłać szpiegów do Chmielnickiego. Wyjechali w tym celu T r u b c z a n i n, Ż e r e b c o w i Iwaszka K o t e l k i n. Zetknęli się oni z Chmielnickim, bardzo sobie przypadli do gustu, wywiadywali się o cały przebieg wojny i wędrowali nieodstępnie z hetmanem kozackim. Chmielnicki wywnętrzał się, a znając role swoich przypadkowych towarzyszy, umyślnie starał się stanąć przed nimi w świetle najżyczliwszem dla cara. Opowiadał tedy, jak go han krymski zachęcał do wojny z Moskwą, a Chmielnicki prosił hana, aby tego nie czynił. Za zdrowie Aleksieja Michajłowicza pijał i oświadczał się, „że gotów z całem wojskiem służyć carowi tam, gdzie każe. Inne miałem zamiary — mówił żałośnie — ale car nie zlitował się nad nami, nie dał pomocy nam chrześcijanom na wrogów. A Lachowie pohańcy — różne u nich wiary, a przeciwko nam chrześcijanom idą razem“. „Mówiąc to płakał“ — powiadają, że krokodyl płacze, — a wiedział dobrze, dokąd te słowa i łzy trafią[2]).

Z innej strony, od Putywla, wysłano w tym samym celu jakiegoś Greka Mikołajka P o p a z o w a do patryarchy P a i s i u s z a dla języka[3]), a wprost do Czehrynia wyjechali Wasyl B u r y i Marek A n t o n ó w. Dla pokrycia celu prawdziwej misyi, wzięli oni list do hetmana ze skargą, że carskie tytuły błędnie się piszą, że „ludzie litewscy“ siedlą się na gruncie carskim. Ale hetman tym razem był w złym humorze. Zaczął bez ceremonii

---

[1]) A. J. i Z. R. IV. Nr. 256. C a r s k a j a h r a m. A l e k. M i c h a j ł. C h m i e l n i c k o m u.

[2]) A. J. i Z. R. IV, Nr. 278 O t p i s k a B r i a n s k a w o W o j e w o d y etc.

[3]) ibid. Nr. 279.

łajać wysłańców, nazywając ich po prostu szpiegami. Kazał powiedzieć w Moskwie, że nietylko „ludzie litewscy“ siedlić się będą za miedzą graniczną, ale oczekujcie nas rychło pod Putywlem, — pójdę ja niezadługo wojną na carstwo moskiewskie. „Wy tylko o lasach i pasiekach mówicie — a ja wszystkie miasta moskiewskie i Moskwę całą złamię“. I o carze wyrażał się nieprzystojnie: „i ten, co w Moskwie siedzi, także odemnie nie ucieknie“. Gniewał się tak mocno o to, że pomocy przeciw Polakom nie otrzymał. „Ja powiedział hetman — z carem pokoju nie zawierałem i jemu nie przysięgałem, a ten król polski, który pokój zawierał i przysięgał, ten już nie żyje“. „Was należałoby śmiercią ukarać — mówił do posłów — lepszych od was polskich posłów karałem, — ale wam życie darowuję“[1]). Tak mówił, ale w kilka miesięcy pisał inaczej.

I w Moskwie widocznie nie wiele przywiązywano wagi do tych gniewów, gdyż w trzy miesiące zaledwie po owych pogróżkach Chmielnickiego, car wysłał z listem do Czehrynia księcia Łariona Łopuchina i Aleksieja Trubeckiego i dodał do listu za 82 rubli soboli. Poselstwo to nie miało celu jasno wytkniętego. Należałoby je zaliczyć raczej do grupy informacyjnych, któremi Moskwa bardzo często posługiwała się pod byle jakim błahym powodem. Wnosić możemy z tego, że w tej sprawie niezachowało się poważnych wskazówek. Obie strony działały zresztą powściągliwie, załatwiając sprawy ustnie, przez posłańców, w listach zaś zadowalano się tylko ogólnikami. Chmielnicki przez Łopuchina wysłał list do ulubieńca carskiego, bojaryna Borysa Morozowa, prosząc o wstawiennictwo, ażeby „car nie wypuszczał z łaski swej Kozaków, gdyż oni pragną zawsze być sługami carskiego Wieliczestwa“. Od siebie zaś dodawał życzenia, „ażeby prawosławny chrześcijański car nad wszystkiemi ziemiami panował“[2]).

Poza plecami Chmielnickiego występuje Wyhowski. Łopuchinowi, będącemu w Czehryniu, robił widocznie obietnice wykrycia jakichś tajemnic, dotyczących hetmana i Kozaków; zapewne chodziło tu o korespondencyę Rzpltej z Moskwą; otóż „dla tajemnych konferencyi“ Wyhowski posyłał Greka Iljasza (Eliasza Ma-

[1]) A. J. i Z. R. IV. Otpiska putiwl. wojewod o pribyti łazutczikow etc. Nr. 280.

[2]) A. J. i Z. R. IV. Nr. 316. R. 1651, 11 Marca. Pismo B. Ch. k bojarinu Borisu Morozowu.

nuiłowa). Ale dalszych śladów i szczegółów do całego poselstwa Łopuchina braknie.

Od Czerwca 1651 korespondencya Chmielnickiego z Moskwą staje się pełniejsza i wyraźniejsza. Od tej chwili zaczyna występować coraz częściej na widownię pisarz wojskowy, prawa ręka Chmielnickiego, Iwan Wyhowski, człowiek ambitny, przebiegły, zręczny. Przez rozmaitych pogranicznych wojewodów moskiewskich zgłaszał się on z sympatyami dla Moskwy w taki sposób, jakoby działał niby za plecami Chmielnickiego, niby się czegoś obawiał, a „pragnął z całej duszy służyć Jego Wieliczestwu“. Oczywiście takie dobre chęci przyjmowano życzliwie. Stosunkom swoim z Moskwą nadawał on pozory tajemniczości, dla nadania listom i wynurzeniom większego znaczenia. 24 lipca s. s. 1651 przyszedł carski ukaz do wojewody putywlskiego Seńka Prozorowskiego, ażeby przez wysłańca z Moskwy Grzegorza Bohdanowa, posłanego do Wyhowskiego z parą soboli i 10 rublami, napisał list do niego niby od siebie, nie urzędownie („bez imian“), na znak przyjaźni („w lubow“). Pisarz wojska zaporozkiego ten dowód przyjaźni przyjął i odpisał [1]). Listu nie znamy.

W tej samej misyi do Chmielnickiego, ale w porozumieniu z Bohdanowym był także metropolita Nazaretu, który posiadał list do hetmana. Wogóle duchowieństwo greckie w sprawie przyłączenia się Kozaczyzny i Rusi do Moskwy odgrywało bardzo wybitną rolę. Korzystając z tego, że Aleksy Michajłowicz był człowiekiem głęboko religijnym i otaczał duchowieństwo wogóle wielką czcią i opieką, włóczyli się ciągle do Moskwy różni wędrowni, prawdziwi i samozwańczy metropolici greccy dla hojnej jałmużny, którą z rąk carskich otrzymywali. Oni też wywierali mocny nacisk na cara w celu przyłączenia „prawosławnych“ Kozaków do swego państwa i w tajemniczej misyi kręcili się ustawicznie między Moskwą a obozem kozackim. Z taką misyą przyjechał był właśnie metropolita nazareński Gabryel wraz z Bohdanowym do Korsunia, gdzie po rozgromie beresteckim oparł się Chmielnicki — bez Kozaków i bez Tatarów. Ów metropolita Gabryel, jadąc za jałmużną do Moskwy, do Chmielnickiego wstąpił, otrzymał wówczas list do cara i ustne zlecenia. Chmielnicki prosił, jak zawsze, aby „wielki hosudar, carskie

---

[1]) A. J. i Z. R. IV, Nr. 327. Dwie otpiski Putiwlskawo Wojewody.

Wieliczestwo, przyjął Kozaków ze wszystkimi grodami pod swoją wysoką rękę". Wróciwszy z podróży metropolita oświadczył, że list carowi wręczył, dodając, że car polecił mu ustnie wyrazić Chmielnickiemu swoją hosudarską łaskawość i nadzieję, że bronić będzie zawsze Małej Rusi i prawosławia. „Hetman, wziąwszy od metropolity list carski, przeczytał go i płakać począł" — było to po rozbiciu beresteckiem — „a płacząc wyrażał niezmierną radość z tego, że car nad prześladowanymi chrześcijany i Małą Rusią łaskawość swoją okazał". Obiecywał przytem, że wyszle wkrótce do Moskwy posłów, ludzi znakomitych, którzy podziękują carowi za jego łaskawość i prosić będą, aby Małą Ruś przyjął pod swoją mocną rękę [1]).

Za plecami metropolity i Chmielnickiego zbierał relacye nader ciekawe Bohdanow, dotyczące stanu rzeczy na Ukrainie i wszedł w bliższe stosunki z Wyhowskim. Pisarz wojska zaporozkiego gorąco dziękował carowi za życzliwość — względnie za ruble i sobole przysłane — i pod przysięgą obiecywał wiernie służyć, „bez żadnej chytrości". Gdyby Chmielnicki porozumiewał się z Janem Kazimierzem, z hanem krymskim lub też postronnemi państwami, obiecywał o wszystkiem donosić do Putywla. Prosił tylko gorąco o zachowanie tajemnicy, gdyż, gdyby o tem dowiedział się Chmielnicki, ukarałby go niewątpliwie. Radził, ażeby carskie Wieliczestwo koniecznie Małą Ruś pod opiekę swoją przyjął, zaręczał, że wszyscy tego gorąco pragną, a carstwo moskiewskie zwiększy się bardzo bez żadnej wojny i krwi przelewu. I kasa carska wiele na tem skorzysta, gdyż miasta na Rusi są bogate i handlowe [2]).

Nasuwa się pytanie, czy owa tajemnicza akcya Wyhowskiego była istotnie tajemnicą dla Chmielnickiego, czy nie wypłynęła raczej z porozumienia się obu i nie miała na celu, zapomocą fałszywych informacyi, wywierania nacisku na rząd W. Ks. Moskiewskiego, ażeby go zdecydować tem rychlej i chętniej do wzięcia w opiekę prawosławia i wypowiedzenia wojny Rzpltej? — Tajemnicze porozumiewanie się Wyhowskiego za plecami swego dobrodzieja, przesyłanie carowi listów hana i sułtana, jakoteż króla polskiego — wszystko to mogło być akcyą wspólną, z na-

---

[1]) Akty J. i Z. R. IV, Nr. 327. Dwie otpiski putiwl. Wojew. i d.
[2]) Akty J. i Z. R. Nr. 328. Sierpień 1651. Zapiska podjaczewo Gr. Bohdanowa i d.

rad wspólnych wypływającą, — tembardziej, że owe listy wszystkie dotyczyły tylko jednego celu, jednego momentu — przyjęcia przez Chmielnickiego obcego poddaństwa. Prawiąc o swojej wierności dla idei zjednoczenia, jakbyśmy dziś powiedzieli, a właściwie o chęci „przyjęcia poddaństwa“ moskiewskiego, Wyhowski wysuwał siebie jako sprężynę pierwszorzędną, która wpływem swoim mogła zdecydować Chmielnickiego do pójścia w jedną lub drugą stronę. Wystawiając siebie jako zwolennika przyłączenia się do „mocnej ręki“, przyjmował na siebie rolę ajenta politycznego Moskwy, pilnującego, ażeby sympatye kozackiego hetmana nie zwracały się w inną stronę, tylko ku Moskwie. Domysł nasz posiada jedynie prawdopodobieństwo, pewności absolutnej żadnej. Nadaremnie szukalibyśmy tej pewności w dokumentach. Akcya taka mogła wypłynąć tylko ze wspólnego ustnego porozumienia się obu przypadkowych wodzów kozaczyzny — Chmielnickiego i Wyhowskiego. Inaczej niepodobna sobie wytłumaczyć w jaki sposób wobec czujności i podejrzliwości Chmielnickiego, wobec otoczenia zawistnego wyniesieniu się Wyhowskiego, mogło w ciągu kilku lat utrzymać się tajemnicze porozumiewanie się Wyhowskiego z Moskwą. Oczywiście Wyhowski udzielał Moskwie tylko te listy, które dla Chmielnickiego nie miały żadnego znaczenia, a pozory tajemniczości podnosiły znaczenie Wyhowskiego wobec Moskwy, jako człowieka przychylnego i działającego gorliwie na korzyść poddania się pod „mocną rękę Jego Wieliczestwa“. W ten sposób obydwaj wyzyskiwali zręcznie Moskwę, podtrzymywali w niej ciągle nadzieję „poddaństwa“ hetmana kozackiego. Wyhowski odgrywał rolę bodźca. Znosząc się przeto niby tajemnie z Moskwą, Wyhowski wraz z Chmielnickim ciągle ją drażnili i zachęcali do wojny z Rzpltą polską. Mogła to być po prostu akcya prowadzona bardzo zręcznie w celu pozyskania sobie jeszcze jednego sojusznika ku znienawidzonej, skutkiem swego własnego powodzenia, Rzpltej.

Nabiera ten domysł tem większego prawdopodobieństwa, że Chmielnicki zapewnił cara, że Tatarzy przeciwko Moskwie nie wystąpią, że on ich powstrzyma od tego kroku. Skutkiem niby tajemniczego porozumiewania się z Moskwą, obaj stawali się pożądani — jeden, Wyhowski, jako informator nastroju i czynów hetmana, a drugi, Chmielnicki, którego chęć przyłączenia wzmacniał i podtrzymywał Wyhowski. Tą drogą dochodzili obaj do sobolów i rubli: Wyhowski, obiecując „służyć Jego Wieliczestwu i życzyć wszelkiego dobrego“, Chmielnicki, obiecując „bić czołem o pod-

dańtwo z całem wojskiem Zaporozkiem". Tej zręcznej akcyi politycznej przeszkodziły późniejsze wypadki i nieziszczone zamiary Chmielnickiego. Gdy go zawiodły nadzieje osadzenia na hospodarstwie syna, gdy droga do Turcyi była zamknięta, gdy niebezpiecznie było wracać do Rzpltej — wówczas postanowił poddać się Moskwie i pozyskać w niej obrońcę.

Ciągłe namowy i wpływy wędrownych metropolitów Gabryela, Paisiusza, obietnice Nikona, tajemne poselstwa awanturników greckich, w rodzaju Taflarego, który występuje w źródłach moskiewskich jako Petrow, jakoteż innych pośredników, którzy się obu stronom sami narzucali, zdecydowały nareszcie Chmielnickiego wysłać w poselstwie do Moskwy dla formalnych pertraktacyi, Samuela Bohdanowicza. Dnia 17 grudnia 1652 r. posłowie stawili się nie na Kazionnnym dworze, lecz u bojaryna Grzegorza Puszkina, dumnego djaka Wołoszeninowa i u Ałmaza Iwanowa dla zdania sprawy. Opowiedzieli krótko, że „przysłał ich do Carskiego Wieliczestwa hetman Bohdan Chmielnicki i całe wojsko zaporozkie i kazali bić czołem, ażeby carskie Wieliczestwo dla wiary chrześcijańskiej zlitował się nad nimi i kazał przyjąć pod swoją wysoką hosudarską rękę. A jeśli im car tę miłość swoją okazać zechce, wówczas oni, według nakazu, sprawę z poselstwa swego szczegółowo zdadzą. Dodali przytem, że Polacy przysłali komisarzy swoich Zaćwilichowskiego i Czernego, ale że hetman umyślnie odłożył zakończenie komisyi, czekając na odpowiedź, jaką przywiozą jego posłańcy z Moskwy. Obiecywał imieniem wojska i własnem opuścić natychmiast Tatarów, jak tylko car przyjmie ich „pod mocną rękę".

Bojarowie zachowywali nadzwyczajną, pełną praktycznej rozwagi ostrożność i powściągliwość. Wypytywali zręcznie, czy Tatarzy są przy hetmanie i ile, kiedy wesele Tymoszowe, gdzie Nogajcy koczują, ale najważniejszą sprawę zachowali na koniec. Dopiero w końcu stycznia 1653 r. przystąpiono do najważniejszego punktu: celu poselstwa. „Żądacie i prosicie — mówiono im — ażeby car przyjął was pod swoją wysoką rękę w poddaństwo wraz z wojskiem zaporozkiem; — jakim sposobem to się ma stać? Czy będziecie mieszkać po swoich miastach, czy gdzieindziej?". Posłowie odpowiedzieli: „jak i w jaki sposób mają oni pozostać pod mocną ręką carską, o tem nic nie wiedzą, hetman

nic im nie nakazywał. Sam hetman wie tylko o tem“ [1]). Na tem poselstwo zakończyło się.

Z tego widać, że obie strony nie zdawały sobie zupełnie sprawy, w jaki sposób ma się odbyć ów akt, który nabrał później olbrzymiego znaczenia dla Rosyi. Z obu stron były tylko chęci i pragnienia. Jedna strona — Kozacy nie wiedzieli właściwie, czego chcą i jak rozumieją owo „poddanie się pod mocną rękę“, druga — Moskwa nie miała pojęcia o konstytucyjnem życiu państwowem, nie rozumiała go wcale, a będąc autokratyczną na sposób wschodni, posiadając władzę i rząd zcentralizowane i autokratyczne, nie mogła inaczej rozumieć przyłączenia się Małej Rusi, jak tylko w tej formie, jaka jej ustrojowi państwowemu odpowiadała. Żadna strona nie formułowała warunków poddania się: jedna sformułować nie umiała i kręciła się w kółko w ogólnikach, pełnych pokory, obłudy i chęci urzeczywistnienia najbliższych planów, druga nie miała wyobrażenia, ażeby mogło być inaczej, niż jest w Moskwie. Jedynym łącznikiem z obu stron była wspólność obrządku religijnego, którą wyzyskiwał rząd moskiewski i rozmaici intryganci duchowni i świeccy w celu połączenia się z Moskwą Małej Rusi. Jeździli tedy gońcy i posłowie od Chmielnickiego z objawami pokornego niewolnictwa i prośbą o przyjęcie „pod mocną rękę“, — od cara z objawami dobrych chęci, wyrazami łaskawości, z rublami i sobolami, ale stanowczej decyzyi nie było. Trzeba przyznać, że o ile ze strony Kozaków cała sprawa była traktowaną lekkomyślnie, bez planu, bez wyraźnych zastrzeżeń i warunków, o tyle Moskwa rzecz całą prowadziła z dyplomacyą i zręcznością prawie genialną.

Dawała obietnice ogólnikowe, niezobowiązywała się do niczego, a ciągle umiała utrzymać stosunek prawie protekcyjny i łudziła Kozaków — „żałowaniem carskiem“. Cała jej polityka polegała na wyczekiwaniu nadzwyczaj rozważnem i ostrożnem i na przygotowaniu się powolnem do ostatniego rozwiązania sprawy „poddania się“ Kozaczyzny. W sprawę polsko-kozackiego zatargu nie wtrącała się wcale. Nie leżało w jej interesie drażnienie Rzpltej. W Moskwie pamiętano doskonale zwycięskie wojny Batorego, zamieszanie wywołane przez Zygmunta III i fałszywych Dymitrów, które tyle krwi i upokorzenia kosztowało, a ledwie

---

[1]) A. J. i Z. K. t. IV. Nr. 335. Peregowory posłanników Woj. Zapor.

za Michała Fiedorowicza zakończyło się wiecznym pokojem („dokończanijem"). Niechętnie przeto w Moskwie myślano o nowej wojnie, ale przygotowywano się nader gorliwe. Zachowywano więc wobec Chmielnickiego stanowisko słodkich obietnic, podszyte interesem współczucia i ogólników o obronie kościoła greckiego. Poza te granice nie wychylano się. Moskwa nie była jeszcze gotową do walki.

Dopiero w kwietniu 1653 r. zdecydował się car na pośrednictwo między królem polskim a Kozakami i z tą propozycyą wysłał do Chmielnickiego stolnika Jakuba Licharowa, obiecując pokojem załagodzić obie strony. Był to zręczny manewr dyplomatyczny, szukanie powodu do wojny. Jakkolwiek Moskwa ówczesna nie należała do kultury i państwowości zachodnio-europejskiej, miała jednak swoją etykę i zwyczaje państwowe, a nabożny do bigoteryi car Aleksy Michajłowicz nie decydował się łamać przysięgi bez powodu, według jego mniemania, słusznego. Takiego powodu szukał — a miał go zawsze pod ręką: były to omyłki w carskim tytule, wieczna przyczyna niezadowolenia Moskwy pod pozorem „ujmowania czci carowi". I teraz car wyzyskiwał ten powód, wysuwając naprzód medyacyę swoją między królem polskim a Kozaczyzną. Wiemy, że to do niczego nie doprowadziło.

Otóż Chmielnicki z podziękowaniem za tę łaskę carską wysłał do Moskwy Kondrata Byrlaja i Siłuana Mużyłowskiego. Bojarowie obiecali krótko „pożałowanie", ale długo i szeroko wypytywali posłów o wszystkiem, co się dzieje w Ukrainie [1]). Nie z listów Chmielnickiego, lecz z wypytywań posłów kozackich i gońców, wysyłanych na przeszpiegi, formowano sobie powoli pogląd na potrzebę i możność przyłączenia Małej Rusi.

Zanim Chmielnicki wystąpił pod Chocim, gorączkową siłą napierał na cara o przyjęcie wojska zaporozkiego pod mocną rękę. Nawiązał on stosunki na dwa fronty: z Turcyą i Moskwą. Wysoką Portę łudził obietnicą poddaństwa, potrzebując jej łaski dla Tymoszka i mając nadzieję osadzić go na Wołoszczyźnie lub Multanach. Ale względem Turcyi zachowywał taką samą politykę wyczekiwania, jaką Moskwa względem niego prowadziła. Wahał się między dwiema potęgami: jedną upadającą, drugą rosnącą,

---

[1]) A. J. i Z. R. Nr. 337. Predłożenija Kondratija Burłaja i S Mużiłowskawo etc.

a w lecie 1653 r., przed wystąpieniem pod Chocim, skłonniejszy był przyjąć poddaństwo Wysokiej Porty, niż Moskwy. Jeżeli na Moskwę nalegał, to tylko dlatego, ażeby jej siły wyzyskać przeciwko Rzpltej wspólnie z Tatarami, a osłabiwszy ją do stanu niezdolności obrony, być jej sąsiadem bez obawy. Nie wiedział jeszcze, jak los pokieruje wypadkami wojny na Wołoszczyźnie.

Pragnąc tedy cara zdecydować do walki z Rzpltą, straszył go, że się podda sułtanowi. A byłoby to sąsiedztwo dla Moskwy bardzo niepożądane i niebezpieczne. Moskwa łudziła się szczerością przyrzeczeń Chmielnickiego, a hetman rozstawił przy pomocy Wyhowskiego bardzo zręcznie sidła, najmniej spodziewając się tego, że sam w nie wpadnie i naród własny, ledwie wybijający się z pieluch pierwotnego stanu, zaplącze.

Wysłany jeszcze w czerwcu 1651 do Chmielnickiego goniec Jacyna na przeszpiegi, wróciwszy, przywiózł bardzo niepokojące wieści: zastał u kozackiego hetmana gońców od cesarza tureckiego, a pełnomocny poseł miał być w drodze, miał jechać, ażeby odebrać przysięgę poddańczą od Chmielnickiego. Hetman skarżył się przed Jacyną, że czeka miłosierdzia carskiego i doczekać się nie może. Widocznie los mu przeznaczył poddaństwo bisurmańskie. A tymczasem sułtan i posłowie tureccy naglili. Byłby niewątpliwie bez wielkiego wahania się uderzył czołem padyszachowi, gdyby nie dwie okoliczności: możliwość wyjednania hospodarstwa dla Tymoszka i nadzwyczajna powściągliwość sułtana.

Obiecywał on wprawdzie przyjąć pod swoją rękę Kozaków, listami i posłami obsyłał, ale niezdecydował się czynnie wystąpić przeciwko Rzpltej. Pretensye o ucisk religijny nic go nie obchodziły, a zbyt wielkie wzmożenie się Kozaków byłoby i dla Turcyi szkodliwe, jako nowe źródło niepokojów. Chmielnicki domyślał się polityki tureckiej i dlatego straszył cara poddaństwem bisurmańskiem, aby od Turcyi otrzymać hospodarstwo dla syna. Kiedy Jacyna przywiózł do Moskwy wiadomości o wielkich posłach padyszacha, car 22 czerwca 1653 r. wysłał hramotę do Chmielnickiego, pełną ubolewań nad tem, ażeby wiara prawosławna w Kozakach nie zaginęła, oświadczył, że „raczył przyjąć Kozaków pod swoją wysoką rękę“ i zawiadomił, że „wydał ukaz, ażeby wojsko zbierało i szykowało się“. Z ostrożnością, właściwą Moskwie, nie dodał, przeciwko komu. W całej

hramocie ani słówkiem nie wspomniał o Polakach i Rzpltej. Z tą hramotą wyjechał Fiodor Łodyżyński[1]).

Była to już niejako uroczysta zapowiedź przyjęcia pod mocną rękę Małej Rusi. Ale siedm miesięcy przeszło minęło, zanim do kroku stanowczego doszło, a wywołał ten krok przypadek. Tymczasem latały gońce do Moskwy, wysłańcy z obu stron wybadywali wzajemnie sytuacyę.

Wyhowski, niby za plecami Chmielnickiego, ogromnie czynną odgrywał rolę: posyłał przez Fomina listy sułtana do Chmielnickiego i pocieszał cara, że hetman „wierny we wszystkiem“ [2]). W sierpniu wysłano z Moskwy tego samego Iwana Fomina do Czehrynia dla zdobycia pewnych wiadomości i w celu tajemnego porozumienia się z Wyhowskim. Wytworzyła się taka sytuacya: sułtan naciska na hetmana, aby przyjął poddaństwo, Chmielnicki waha się, a Wyhowski występuje jako zdecydowany przyjaciel Moskwy i zjednoczenia, który wszystkiemi siłami do tego dąży. Oczywiście, rola taka była dla Moskwy nadzwyczaj pożądaną, a wierzyła ona dobrodusznie, że cała akcya powyższa odbywa się bez wiedzy Chmielnickiego.

Fomin przyjechał do Subotowa. Hetmana nie było w domu — „bawił się po pasiekach“ okolicznych (folwarkach stepowych). Zwrócił tedy listy hańskie, tureckie i polskie z powrotem Wyhowskiemu, zachęcając do „wiernej służby“ i nadal, a obiecując tajemnicy dotrzymać. Dla Chmielnickiego wiózł hramotę carską. „Hetman wziął ją radośnie, w pieczęć i hramotę pocałował“, głośno podziękował Panu Bogu za łaskę, jaką mu zsyła i „uderzył czołem“ imieniem własnem, pisarza, pułkowników, setników i całego wojska zaporozkiego. Po tym ceremoniale nastąpiło wręczanie licznych soboli i rubli, przyczem Wyhowski otrzymał tylko parę soboli w obecności Chmielnickiego, a u siebie w domu potajemnie 40 soboli na 70 rubli i 2 pary na 10 rubli. W „świetlicy“ osobnej, w obecności Wyhowskiego i Chmielnickiego, nastąpiła dopiero urzędowa rozmowa — w tej samej aż do znużenia formie. Fomin zachęcał do „wiernej służby“ i zaręczał, że „dobra służba nigdy u cara zapomnianą nie będzie“. Chmielnicki zaś cieszył się z tego, że wkrótce będzie przyjęty „pod mocną rękę“ i zostanie

---

[1]) A. J. i Z. R. t. X. Nr. 1. Hramota cara A. M. k Bohd. Chmielnickomu etc.

[2]) A. J. i Z. R. t. IV. Nr. 342. Pisma J. Wyh. k carskomu posłańcu Fominu.

„wiernym chołopem carskim“, że wreszcie „car wkrótce da mu pomoc na Lachów“. Wyhowski zaś cieszył się ze sposobności, że będzie mógł nową partyę listów posłać do Moskwy przez Fomina, go rąco go tylko prosił, ażeby wszystko odbywało się w tajemnicy przed Chmielnickim.

Zapewniwszy sobie wreszcie pomoc hana i zebrawszy dostateczną ilość wojska, Chmielnicki był gotów do wyruszenia na pomoc synowi pod Suczawę. Przyjechał pożegnać Fomina. Pożegnanie to tak opisuje goniec carski: „Przed hetmanem prowadzono dwa konie pod kapami, a trębacze w surmy grali, za hetmanem jechało około stu Kozaków i służby. Fomin spotkał go przed wrotami swego mieszkania i czołem uderzył, zapraszając do domu. Hetman w podwórze nie wjechał, ale przed wrotami zsiadł z konia pijany: poszedł piechotą do domu, a za nim wszyscy, zsiadłszy z koni, pieszo poszli. Wszedłszy do izby — pijany — pomodlił się przed świętymi obrazami i usiadł za stołem“. Rozpoczęła się rozmowa polityczna — bez znaczenia. Chmielnicki opowiadał, że sułtan odesłał posła jego Eljasza z powrotem z przestrachu, jak się tylko dowiedział, że hetman chce się poddać carowi, ażeby „Moskwa z nim wojny nie prowadziła“. Opowiedział następnie, że ma 70.000 wojska, że krymskich i nogajskich Tatarów będzie ze 20.000, że idzie pod Borki i tam skupia razem 100.000 wojska i w końcu znowu „z wielką prośbą i ze łzami (pijany) wielokrotnie bił czołem, ażeby wielki hosudar, car i wielki książę Aleksy Michajłowicz, całej Rusi samodzierżec, a mnogich hosudarstw hosudar i abłaadatel nad hetmanem i całem wojskiem zaporozkiem litość okazał i przyjął go pod swoją wysoką rękę na wieczne chłopstwo, a wojskiem swojem raczył dać pomoc na Lachów jak najrychlej“ [1]). Tak się zakończyło po pijanemu pożegnanie carskiego posła.

Przyjęcie Chmielnickiego w poddaństwo i wypowiedzenie wojny Rzpltej było w zasadzie już postanowione w czasie poselstwa Fomina. Chodziło tylko o formalności: o uchwałę ziemskiego soboru i krok stanowczy ze strony Chmielnickiego, gdyż dotychczas nic nie przedsięwzięto w tym kierunku. Dnia 6 kwietnia 1653 r. wysłano tedy wielkich posłów do hetmana i wojska zaporozkiego, Rodiona Strieszniowa i djaka Martemjana Bredi-

---

[1]) A. J. i Z. R. III. Nr. 343. Statiejnyj spisok Iwana Fomina etc.

china. Kosztowne to były poselstwa, ale też Moskwa kupowała za nie przyszłą wielkość swoją i potęgę. W urywku notatki, zrobionej „ku pamięci“ Aleksieja Trubeckiego, znajdujemy, że Strieszniow i Bredichin zawieźli soboli i rubli dla Chmielnickiego, Wyhowskiego, starszyzny, całej rodziny Chmielnickiego i innych na sumę 2352 rubli, sumę w owe czasy olbrzymią, a mało nie drugie tyle w ciągu roku wysłano przez Fomina, Łodyżyńskiego i innych[1]). Padyszach swemu domniemanemu wasalowi przysłał tylko konia i chałaty, Rzplta nic nie dawała — wybór przeto był łatwy. Zdawało się starszyznie i Chmielnickiemu, że zawsze sypać się będą ku nim sobole i ruble.

Strieszniow i Bredichin otrzymali list wierzytelny do Chmielnickiego z zawiadomieniem, że poseł kozacki, Harasym Jakowlew, przyjechał „szukać łaski carskiej“. Car „łaskawie pochwalał“ takie chęci, obiecywał łaskę swoją i na przyszłość, przyrzekając, że „służba hetmana nigdy zapomnianą nie będzie“. Podróż Strieszniowa i Bredichina wydawała się w Moskwie za powolną, 20 września tedy otrzymali nakaz, ażeby spieszyli[2]). Wogóle stosunki zaczynały się ożywiać z obu stron. Widać było gorączkowy pospiech. Ukazy, listy, gońcy krzyżowali się w drodze. Jeszcze poselstwo moskiewskie nie zdążyło przybyć na Ukrainę, gdy hetman wysłał Ławryna Kapustę, nagląc o pomoc przeciwko Lachom. Tymczasem na 1 października s. s. zwołany został sobór ziemski w Moskwie. Car polecił być na soborze wielkiemu hosudarowi, najświątobliwszemu Nikonowi, patryarsze moskiewskiemu i całej Rusi, arcybiskupom, biskupom, władzom gminnym (czornyje własti), bojarom, okolniczym, dumnym ludziom, dworzanom moskiewskim, dzieciom bojarskim, kupcom i ludziom wszelkich „czynów“. Nie trzeba sobie tego soboru wyobrażać jako jakiś plebiscyt, gdzie ludność miała wyrazić swoją opinię i chęci, ale po prostu nakazane zgromadzenie dla wysłuchania z góry powziętego postanowienia, którego wykonanie bynajmniej od „soboru“ nie zależało. „Sobór“ nie decydował, tylko zgadzał się na decyzyę jemu przedłożoną, załatwiał ją niejako formalnie. Formą swoją przypominał starosłowiańskie “wiecza“ bez ich atrybucyi, władzy i powagi.

---

[1]) Ibid. t. X. str. 22.
[2]) Akty J. i Z. R. t. X., str. 34—35.

Na owem zgromadzeniu „soboru“ odczytano akt oskarżenia Janowi Kazimierzowi i Rzpltej. Rozwlekły ten akt, z ciągłemi powtarzaniami tytułów carskich, stosownie do zwyczaju owoczesnej dyplomacyi moskiewskiej, zawierał treść bardzo krótką: Jan Kazimierz zawinił, ponieważ używał tytułów, należących carowi, okazał „nieposłuszeństwo“ i nie ukarał śmiercią zbrodniarzy (złodiejew), którzy tytuły carskie błędnie pisali, „nad Kozakami pozwalał niechrześcijańskie złości czynić“, cerkwi, zabranych przez unitów, nie zwrócił, z Kozakami, pomimo pośrednictwa cara, godzić się nie chciał, a wogóle propozycye posłów lekko sobie traktował (stawili ni wo czto). Ponieważ pomimo licznych upomnień „ani król ani senatorowie“ w niczem poprawy nie okazali i posłów hosudarskich odprawiono bez załatwienia, ponieważ hetman kozacki Bohdan Chmielnicki oddawna już prosi, jako o największą łaskę, o przyjęcie pod mocną rękę carską jego i wojska zaporozkiego, bojarowie postanowili: „za cześć ś. p. cara Michała Fiedorowicza, za cześć Aleksieja Michajłowicza stać i przeciwko królowi polskiemu wojnę prowadzić“; „Chmielnickiego zaś przyjąć pod wysoką rękę hosudarską“ [1]).

W ten sposób postanowioną została wojna z Rzpltą i przyjęcie do „poddaństwa“ Chmielnickiego. Hetman wszakże jeszcze ostatniego słowa nie powiedział. Jeszcze Soczawa była w oblężeniu, Tymofej żył, a z nim żyły nadzieje usadowienia się na hospodarstwie multańskiem lub wołoskiem.

Streszniow i Bredichin byli w drodze. Nic jeszcze nie wiedzieli o postanowieniu soboru w Moskwie. Goniec carski dopędził ich w podróży z nową hramotą z dnia 2 października s. s 1653 r., pisaną już w tonie stanowczym. Car polecił posłom oświadczyć po przyjeździe do Chmielnickiego, że „przyjmuje wojsko zaporozkie ze wszystkiemi miastami i ziemiami w poddaństwo“, a w celu dokonania aktu przyjęcia jadą posłowie carscy Wasyl Buturlin z towarzyszami [2]).

Streszniow i Bredichin informowali cara z podróży o szczegółach wojny i o stosunkach różnych. Znamy już te wypadki, powtarzać ich przeto w innej formie nie będziemy. Chmielnickiego w Czehryniu nie było. Posłowie chcieli jechać pod Żwaniec, gdzie

---

[1]) Akty J. i Z. R. t. X. Nr. 2. Rieszenije ziemsk. sobora i postanow. wojny etc.

[2]) A. J. i Z. R., r. X., str. 35.

stał z wojskiem Chmielnicki, ale hetman nie pozwolił przyjeżdżać — kazał czekać na siebie w Czehryniu [1]). Posłowie o śmierci Tymofeja już dowiedzieli się. Listy od posłów, prawdopodobnie z krótkiemi wiadomościami o decyzyi soboru i cara, doszły hetmana w Szarogrodzie, skąd też 28 października s. s. 1653, odpisał Bredichinowi. Dziękował carowi za łaskę, obiecywał wiernie służyć, a z posłem rozmówić się szczegółowo po powrocie. W końcu przestrzegał, ażeby „z temi sprawami być ostrożnie w obec Tatarów" [2]).

Chwila dla Chmielnickiego była bardzo stanowcza: śmierć syna w Soczawie przeważyła szalę ku stronie Moskwy. Nie wierzył ażeby od Polski mógł coś otrzymać, Turcya nic nie obiecywała, została Moskwa. Szedł w jej objęcia gnany siłą niepohamowanego gniewu, siłą osobistych interesów, tą potęgą złego, która na przekór innym gotowa posunąć się do samobójstwa. Wyhowski zaręczał także, że „nie będzie pracował dla nikogo, tylko dla cara".

Pomimo że sytuacya pod Żwańcem była zawsze nie zdecydowaną: han nie okazywał wielkiej ochoty do walki, a Chmielnicki na niepewne wyniki jej narażać się nie chciał, tembardziej, że już z carem nawiązały się stałe stosunki o poddaństwo, — nie uległ natarczywym życzeniom Streszniowa i Bredichina wysłuchania poselstwa w obozie. Ale posłom było pilno. Pojechali wbrew życzeniu hetmana. 22 listopada wyjechali z Czechrynia w asystencyi prystawa Iljasza Bohaczenka i 16 kozaków [3]). Ciężką i długą mieli drogę. Iljasz w drodze „ciągle był pijany", tak że robili dziennie milę, a najwyżej dwie. Niekiedy musieli jechać sami, bez żadnej asystencyi, gdyż „Iljasz, upiwszy się, pozostawał na miejscu". Tak dobrnęli z biedą do Humania. Ale pod Cebermanówką napędził ich goniec hetmański z rozkazem zatrzymania się w Humaniu. Goniec ów, Ławryn Kapusta, opowiadał w tajemnicy Iljaszowi, a Iljasz w tajemnicy posłom — za traktament zapewne — że „han krymski dowiedział się, jakoby hetman chce poddać się carowi, mocno się o to gniewał i robił wymówki,

---

[1]) ibid. str. 65.

[2]) ibid. str. 69. 70. Piśma Getmana i pisaria k'posłannikam.

[3]) A. J. i Z. R., r. X., Otpiska posłan. o wyjeździe iz Czigirina etc., str. 74.

że daremnie krew swoją za wojsko zaporozkie przelewał“ [1]). W tem tkwiła zagadka, dlaczego obaj, han i hetman kozacki, nie nacierali na króla pod Żwańcem. Kłócąc się i dąsając się na siebie wzajemnie, doprowadzili do tego, że król pokojem uratował resztki wojska i sam się uratował.

Siedzieli tedy posłowie carscy w Humaniu, nie bez niebezpieczeństwa, bez żadnych wieści od hetmana. Posłał wprawdzie Iljasz tłumacza Waśka z listem do hetmana, ale i ten „zapił się po drodze i wrócił do Czehrynia“. Dnia 14 grudnia wreszcie przyjechał goniec h tmański do Czehrynia z listem. Posłowie donosili carowi, że „chytrym sposobem list przeczytali“, z którego dowiedzieli się, że hetman zawarł pokój z królem [2]). Wiemy, czego wymagał, wiemy, jaką odpowiedź dał jemu Jan Kazimierz. Kozacy jednak rozpuścili pogłoskę, że Jan Kazimierz zapłacił za pokój jasyrem. Pijanica Iljasz opowiadał posłom, że jakoby „han krymski prosił, ażeby mu pozwolono za szkody i straty, jakie miał, wziąć jasyr z kilku miast, a król jakoby pozwolił. Mimo to jednak han był tak szlachetny, że na jasyr nie zgodził się, powołując się na przysięgę daną Chmielnickiemu“. Król, widząc taką szlachetność hana, zamiast z miast ukraińskich, pozwolił mu brać jasyr z dwunastu miast polskich [3]). I tak pijacka plotka obozowa, jako fakt historyczny weszła do dziejów, obwiniając króla i Rzpltę. Wyjaśniliśmy tę sprawę według źródeł tureckich i naszych w innem miejscu, przeto teraz wracać do niej nie będziemy.

Nareszcie 24 grudnia wyjechali posłowie z Humania do Czehrynia na rozkaz hetmański, a 26 t. m. przybył i Chmielnicki. Posłuchanie było krótkie. Posłowie obwieszczali radosną nowinę Chmielnickiemu, że car „przyjmuje hetmana i wojsko zaporozkie pod swoją wysoką rękę“ i wysyła wielkich posłów Bazylego Buturlina z towarzyszami. Hetman odpowiedział, że już z drogi zawiadomił Buturlina, ażeby udał się wprost do Pereasławia i tam na niego czekał — z czem posłów odpuścił do domu z powrotem [4]). 28-go zaś grudnia odpisał carowi z podziękowaniem za łaskę [5]).

---

[1]) A. J. i Z. R., r. X., Nr. 3. Otpiska posłanników iz Umania etc., st. 79. 83.

[2]) ibid. str. 87. Otpiska — iz Umani etc.

[3]) A. J. i Z. R., t. X., Otpiska iz Umani etc., str. 90.

[4]) ibid. 91.

[5]) A. J. i Z. R., t. X., Hramotu het. B. Chmiel etc. str. 94.

Posłuchanie Strieszniowa i Bredichina odbyło się bardzo uroczyście. Zanim do tego doszło, posłowie zobaczyli się z Wyhowskim, oświadczyli miłość carską i zapowiedzieli oddanie soboli. Wyhowski, „stanąwszy przed obrazem Zbawiciela, przeżegnał się i przyrzekł, że carowi zawsze rad służyć będzie", prosząc, ażeby w obecności hetmana otrzymał tylko jakiś niewielki podarunek, gdyż hetman i tak krzywem okiem patrzy na niego. Posłańcy hetmańscy — mówił — którzy do Moskwy jeździli i słyszeli, jak tam Wyhowskiego chwalono za wierną służbę, powróciwszy opowiadali o tem w wojsku i od tego czasu Chmielnicki począł się na niego gniewać [1]).

Po tej rozmowie posłowie pojechali do hetmana. Orszak konny prowadził Wyhowski. Przed posłami jechał Lew Jermołajew i wiózł carską hramotę do Chmielnickiego. Za nimi szli piechotą pułkownicy i starszyzna. Za Jermołajewem wieziono żałowanie carskie hetmanowi, żonie jego, Jurasiowi, pisarzowi, pułkownikom, starszyźnie. Poseł obwieścił radosną nowinę Chmielnickiemu, że car przyjmuje go do poddaństwa i hramotę wręczył. Hetman przyjął ją „uczciwie", pokłonił się do ziemi i w pieczęć pocałował. „Dziękuję Panu Bogu i jego przeczystej Boga-Rodzicy, że wielki hosudar car i Wielki X-że Aleksy Michajłowicz, całej Rusii samodzierżca mnie i całe wojsko zaporozkie swoją wielką niewysłowioną miłością ogarnął". Powiedziawszy to, hramotę oddał pisarzowi. Po wręczeniu hojnych darów, posłowie zażądali widzenia się na osobności. Była to, że tak powiem, formalność. Obaj, hetman i posłowie powtórzyli sobie to, co już wypowiedzieli poprzednio — co do urzędowej strony poselstwa [2]). Zapowiedź wysłania Buturlina także nie była tajemnicą. Posłowie moskiewscy pragnęli radosną nowinę obwieścić także starszyźnie, lecz hetman wykręcił się tem, że wszyscy rozjechali się do domów, niema tedy komu łaski carskiej oświadczać. Obiecał tylko zawiadomić całą starszyznę, ażeby wszyscy szóstego dnia po Nowym Roku (Bohojawlanije) zjechali się do Pereasławia; tam też przysięgę złożymy — mówił, — bez wszelkiego wahania się. Posłowie wysunęli wobec Chmielnickiego sprawę bardzo ważną: hetman prosił cara o pomoc zbrojną. „Jeżeli ratni ludzie carskiego Wieliczestwa — zapytywali posłowie —

---

[1]) ibid. str. 118.
[2]) Akty J. i Z. R., r. X., 124—138.

przyjdą, skąd mają brać żywność dla siebie i dla koni?" Kozacy nigdy się o to nie troszczyli dla siebie; armię swoją żywili rabunkiem. Taką też dali odpowiedź. „Jeżeli wojsko carskie przyjdzie w lecie — odpowiedział hetman — tedy w zapasy mogą zaopatrywać się po drodze, dla żołnierzy można „brać", gdzie się co zdarzy, a dla koni trawy na polach będzie dosyć. A jeżeli w zimie — toć także brać gdzie się zdarzy po drodze i zagony rozpuszczać". Trudno było określić z większą jasnością, czem dla ludności miejscowej były wojska kozackie.

Posłowie radzi byli wybadać stosunek Chmielnickiego do hana, obawiając się nieoczekiwanych z tego powodu komplikacyi. Chmielnicki nie dawał ani zadowalniających, ani pewnych odpowiedzi. Zaręczał wprawdzie, że han, gdy się tylko dowie, że Kozacy poddali się Moskwie, nie wyruszy na cara, z obawy, ażeby Kozacy do jego państwa nie wkroczyli, gdyby zaś to nastąpiło, wówczas mogliby Kozacy uderzyć na Tatarów od Dniepru, a Moskwa od Donu. Wątpić należy, ażeby taka perspektywa zadowolnić mogła posłów i Moskwę. W kwestyi zawartego pokoju pod Żwańcem także nie było pewności. Na zapytanie posłów: czy się z królem pogodził, odpowiedział, że nie; godził się jakoby tylko han. Trudno sobie wyrobić pojęcie, jak się na ten pokój obie strony zapatrywały i jaki brał udział Chmielnicki. Najprawdopodobniej był stroną bierną, doradczą. Wobec posłów moskiewskich wypierał się, twierdził, że rozeszli się bez zawarcia pokoju. Na to mu posłowie odpowiedzieli, że czytali list jego w Humaniu, w którym sam pisał, że pokój z Polakami zawarł. Chmielnicki tłumaczył się, że w ten sposób pragnął zasłonić kraj przed rabunkiem Tatarów, gdyż han gniewać się miał na niego za to, że nie chciał iść wspólnie z nim przeciwko Polakom.

Trudno się było prawdy dowiedzieć. Zupełnie inaczej odpowiadał w tajemnicy („tajno") Wyhowski. Gdy hetman z hanem zeszli się nad Bohem, han robił mu wymówki, że bronił go niejednokrotnie od nieprzyjaciół, niech mu więc teraz przysięgnie, że będzie w poddaństwie u hana (pod jewo rukoju), a jeżeli tego nie uczyni, han mu pomagać nie będzie. Przysięgli sobie tedy wzajemnie „braterską miłość i przyjaźń", mieć wspólnych przyjaciół i nieprzyjaciół, a han jakoby przyrzekł, że jasyru brać nie będzie, a nieposłusznych będzie karać.

Jak sobie tę przysięgę tłumaczyli Kozacy, jak ją rozumieli — trudno określić.

Na tem zakończyło się poselstwo Bredichina i Strieszniowa.

Dotychczas Chmielnicki w porozumiewaniu się z Moskwą działał na własną rękę. Żadnych rad u starszyzny i u nikogo nie zasięgał. Najwyżej mógł o tem mówić w domowem otoczeniu, wśród kilku zaufanych przyjaciół, z Wyhowskim. Ale Chmielnicki nosił tytuł hetmana wojsk zaporozkich, a wojsko zaporozkie było tą nomenklaturą, sztandarem, hasłem, koło którego i w imieniu którego prowadzono walkę. Ono było tym idealnym obrońcą wolności kozackiej, na którego powoływano się. Ono było wobec ludności, czerni, całej Rusi, czemś podobnem do reprezentanta tej swawolnej całości, która z łona swego wydzielała jednostki wchodzące w skład wojska zaporozkiego. Ono miało niewyraźny ideał moralny — walki z poganami, mimo to, że walka owa nosiła charakter wzajemnego rabunku i wzajemnego rozboju. Chmielnicki wiedział o tem dobrze. Kiedy zaczynał walkę z Polakami, ono dało mu pomoc w swoich oczajduszach. Do nich się odwoływał. Teraz znaczenie Zaporoża zmalało. Zakryła je sława i rozgłos Chmielnickiego. Ale stary hetman kozacki o dawnem znaczeniu Zaporoża pamiętał i w chwili tak ważnej, jak przyłączenie się do Moskwy, o sankcyę udał się do Zaporoża. Musiał się przecież czyjąś wolą i chęcią zasłonić, ażeby się nie narażać na zarzut działania samowolnego.

Wyprawiwszy Streszniowa i Bredichina do Moskwy, natychmiast napisał list do atamana koszowego ze wszystkiem wojskiem niżowem zaporozkiem: „Odsyłając na Sicz wypożyczone do żwanickiej kampanii wojsko zaporozkie, którego było około dziewięć tysięcy [1]), przypominał, że już przed rokiem zawiadamiał o chęci poddania się carowi moskiewskiemu, ale dotychczas na ten list odpowiedzi nie otrzymał. Prosił tedy gorąco, ażeby się na Siczy zastanowiono nad tem i dano mu radę, jak ma sobie postąpić“. „Gdyśmy wojnę z Polakami zaczynali — pisał — działo się to nie bez woli i rady waszej, tak samo i tej sprawy poddania się pod protekcyę cara moskiewskiego, bez waszej porady kończyć nie będziemy“ [2]). List był datowany z Czehrynia 26 grudnia 1653 r. s. s., a grzeczny hetman posyłał przy liście małą cząstkę carskich darów — tysiąc talarów „gościńca“.

---

[1]) Wieliczko. Lietopiś I, 166.
[2]) ibid. 167. U Wieliczki data mylna — rok 1654.

Zaporożcy tym razem nie pozostali dłużni odpowiedzi. Dnia 3 stycznia 1654 odpisali. Uważali oni, że do „dawnej przyjaźni z Polakami wrócić niepodobna“. Za wiele żalów było obustronnych. Kozacy brali w rachubę swoje krzywdy, polskich — nie. Nie doradzali tedy starać się o dalszą przyjaźń polską, szukanie protekcyi moskiewskiej uważali za rzecz słuszną, radzili tedy rozpoczętą sprawę kończyć. Cieszyli się nadzieją, że „samodzierżca wszechrosyjski przyjmie ich ochotnie, jako synów wiernych wierze prawosławnej, pod swoją protekcyę i nie będzie żądać żadnych datków i podatków do kazny swojej monarszej“ [1]). Wymiana listów, któreśmy w streszczeniu przytoczyli, jest niesłychanie znamienna. W momencie, mającym decydować o przyszłych losach dużego odłamu Rzpltej, na którym osiadła ludność występowała na widownię dziejową, tak krwawo i tak szczęśliwie, ani Chmielnicki, ani Sicz nie zdobyli się na żaden plan i warunki poddania się obcemu mocarstwu. Powtarzali tylko znany aż do przesytu ogólnik o „zachowaniu wolności starodawnych“, nie próbując nawet ująć te żądania w szereg postulatów, któreby ten ogólnik jako tako wyjaśniały. Wszystko obraca się koło jedności religijnej, łaski carskiej i zawziętej do szaleństwa chęci otrzymania posiłków przeciwko Rzpltej. Wojsko zaporozkie w naiwnej prostocie nie wie także, czego żądać dla siebie i dla „małorosyjskiego narodu“ i cieszy się jedynie z tego, że „car bardzo jest łaskaw na wojsko zaporozkie i z całej duszy pragnie je mieć pod swoją protekcyą“. Zamiast projektów, planów, uwag, myśli, dotyczących tej protekcyi i jej następstw, ataman koszowy zdobywa się tylko na polskie przysłowie: czyń mądrze, a patrz końca [2]). List zaporozki, pozbawiony wszelkiej idei politycznej, oddawał w ręce Chmielnickiego władzę czynienia, co zechce i jak zechce.

O ile tedy ze strony Moskwy była wytrzymałość, rozwaga i energia godne podziwu, o tyle ze strony kozackiej lekkomyślna zawziętość brała górę nad roztropnością. Oślepiały ich sobole i ruble, po które jawnie i tajemnie wyciągali chciwe ręce. Do chwili dziejowo wielkiej zbliżali się bez przygotowań, prowadzeni nie rozwagą, lecz namiętnością. Decydowała o niej starszyzna, otaczająca Chmielnickiego, zbogacona i wysunięta na czoło dzięki

---

[1]) Wieliczko. Lietop. I. 169, 170.
[2]) Wieliczko. Lietop. I. 170.

jemu, która nie mogła być innego zdania niż wódz, który ją stworzył. Wtórowała tym życzeniom czerń wojskowa, ciemna, nieopatrzna, hulaszcza, niedbająca o własne jutro i nie mająca pojęcia o jutrze politycznem, żyjąca rabunkiem i gotowa pójść w ogień za tym, kto jej wesołe i bez pracy zajęcie obiecywał lub dawał.

Na takim materyale żaden gmach polityczny nie buduje się.

(Dokończenie nastąpi).

Franciszek Rawita Gawroński.

BILANS CZESKI ZA ROK 1907.

Gospodarstwo rozumne wymaga ciągłych obliczeń, tak w kieszeni jednej, jak pod jednym dachem, jakoteż w granicach państwa czy narodu. W myśl tej zasady jednostki, obeznane z pewnemi gałęziami pracy narodowej, corocznie zdają sprawę z postępów, jakie naród w dziedzinie tej i owej uczynił. Z tych licznych artykułów, pisanych przez specyalistów a ogłoszonych w kilku numerach *Narodnich Listów*, powstaje roczna karta dziejów narodu. Bilans czeski za rok ostatni wykazuje znaczny postęp, postęp, jakiego pozazdrościć im możemy.

Wprawdzie płody rolnicze wykazały ubytek pszenicy, jęczmienia i owsa w porównaniu z rokiem 1906, żyto przecież dopisało lepiej, a uroda ziemniaków była wprost wspaniała. A był to rok ulew i powodzi, rok klęsk elementarnych. Odpowiednie liczby wytwórczości gleby czeskiej w latach 1906 i 1907 przedwiają się w hektolitrach: 5,559.344—5,402.145 pszenicy, 10,970.007—11,991.616 żyta, 9,542.311 — 8,466.069 jęczmienia i 15,593.277—15,045.676 owsa. Choć jęczmień mniej obrodził, przecież słodu wyrobiły Czechy 4.052 tysięcy ton (gdy w 1906 tylko 3.892 mimo że w całej monarchii wytwórczość słodu zniżyła się z 8.977 na 8.604 tysięcy ton. Połowa zatem bezmała przypadła produkcyi czeskiej, a linię połowiczną w roku najbliższym niechybnie Czechy przekroczą. W konkurencyi ogromnie żywej małe browary ponosiły straty, za to wielkie zakłady zwyciężały niepomiernie. Wyrób alkoholu wsparło świeżo założone stowarzyszenie

wszystkich rafineryj, które w Pradze zbudowało skład główny wszelkiego alkoholu w Czechach pędzonego.

Związki przemysłowe zapisały w swej kronice same tylko drobne towarzystwa, większa jakaś spółka nie powstała, natomiast oczekują powszechnie powstania akcyjnej wielkiej gorzelni.

Szkolnictwo gospodarcze rozwinęło się znacznie w roku ostatnim. Organizacya wyższej szkoły rolniczej przy technice czeskiej zbliża się do końca. Sejm przyjmuje na fundusz krajowy szkoły gospodarskie trzeciego typu. Szkoły gospodarskie otrzymały statut własny. Założono dwie szkoły gospodarstwa z kursami zimowymi w Hlinsku i Přelouču.

Przemysł skórny miał ostatni rok pomyślny, ale oczekuje przełomu z nowym rokiem i gotuje się do kartelu. Garbarnie bowiem posiadają zasobne składy skóry droższej, gdy obecnie napływa wiele surowizny taniej. W roku ubiegłym chciała wprawdzie zagranica dostarczyć szewcom czeskim skóry tańszej, i tylko „inteligencyi czeskiego szewca zawdzięcza przemysł czeski swe powodzenie" — piszą *Narodni Listy.*

Wyrób bawełniany w Czechach był najświetniejszy w lecie ostatniem. Fabryki wszystkie zapełnione zamówieniami aż poza połowę roku 1908, niektóre mają zamówienia już na rok 1909. W przędzalniach i tkalniach niema nic na składzie. Dostarczają wyrobu przedewszystkiem zapotrzebowaniom krajowym, a resztę dopiero wysyłają za granicę. Rzucono się też do rozszerzania tej dziedziny przemysłu. W Austryi całej stanęło w roku ubiegłym milion wrzecion, z tego czwarta część przypada na Czechy. W dziale tkactwa z 10.000 udziałów, — na przedsięwzięcia czeskie przypada 3000. Niemałą zaslugę udziału czeskich firm w kontygencie wywozu do Indyj przypisują posłowi dr. Kramářowi. Przyszłość zatem najbliższa zapowiada się pomyślnie, pewnego zaćmienia spodziewają się dopiero z rokiem 1909.

Nie tak już szczęśliwie wiodło się przemysłowi lnianemu, choć i on wykazał piękne owoce i postępy. Wobec Niemców są Czesi jeszcze słabi w tej dziedzinie. Założyli w ostatnim czasie jednę tylko fabrykę. Wywóz czeskiego płótna za granicę skierowany był przeważnie do Węgier i Ameryki. Wełna podobnie jednę tylko fabrykę czeską zyskała, stracili natomiast Czesi firmę humpolecką (Em. Ditě), ważną i z tego powodu, że była dostarczynią wojskową. W konfekcyi czeskiej rękawicznikarstwo praskie, ciesząc się sławą ustaloną, przechodzi jeszcze przesilenie

ciężkie i tu przemysł czeski zapisuje straty. Odbije jednak te niepowodzenia w przemyśle papierowym.

Papiernictwo czeskie pięknie się podniosło w r. 1907. Mimo cen podniesionych znacznie, kiedy firmy wiedeńskie upadły z brakiem 4 milionów kor., targ czeski szedł w górę. Dwie większe fabryki, własność jednostek, rozszerzono i zmieniono na towarzystwa akcyjne z kapitałem 8 mil. kor. Dnia 24 listopada zawiązał się w Pradze „Spolek velkoobchodníku papiru w Čechách, na Moravě a ve Slezsku“. Chociaż Węgrzy zbudowali sobie ostatecznie wielkie dwie papiernie, aby bojkotować papier austryacki, mimo to Czesi dostarczyli w roku tym Węgrom znaczną część z 152. 615 qu., które Węgrzy sprowadzić musieli. Papierni Austrya posiada przeszło 300, a z tego większość przypada na Czechy i obie Austrye.

Nafta czeska staniała niezmiernie skutkiem wzmożonej produkcyi. Rok ten nazwano krytycznym. Jeśli jeszcze w 1895 roku tylko 2 miliony cetnarów metr. nafty wydała czeska ziemia, to pod rokiem 1907 zapisano 11 milionów cetn. metr. Prócz „Petrolei“ — niema organizacyi. Od maja, kiedy wygasł kartel naftowy, cena spadła z 33 na 25 kor. Każdy dobywa naftę ze swego kawałka, bojąc się, aby mu sąsiadowa studnia nie wypiła jego skarbów. Silna konkurencya amerykańskiej „Vacuum Oil Company“ podbija podstawę nafty czeskiej. Ciekawe jest zestawienie cen nafty w Czechach w sierpniu r. z.: czeska 1·20 kor., „więcej niż dwie korony ponad koszta wyrobu“ rumuńska znacznie lichsza 4·30, rosyjska z Baku 4·60, galicyjska 1·30 kor. Przejaśnienia na targu naftowym nie rychło należy się spodziewać.

Przemysł chemiczny austryacki zawisł silnie od Niemiec, nie dziw, że Czesi na tem polu jeszcze mniej znaczą, niż Niemcy habsburscy. Ale się biorą do dzieła raźno. Mają już swoje sztuczne nawozy, oleje, smarowidła; jedyna w Czechach fabryka karbidu jest czeska. Dobrze się rozwijają fabryki mydła, olejów roślinnych, gliceryny i stearyny, oraz mazi maszynowej i oleju kokosowego. Najsilniejszego współzawodnika mają w fabryce niemieckiej Schichta, która ma warunki pomyślne, jak tylko mieć może wielka pracownia. Spław Łabą, kapitał wielki, pomoc i poparcie całej Germanii austryackiej, to warunki, których nie mogą Czesi nie zazdrościć Niemcowi.

W przededniu wielkiej wystawy przemysłowej w Pradze w roku jubileuszowym potężnie się wzmaga przemysł ma-

szynowy czeski. Całkowity obrót pieniężny za maszyny w r. 1907 obliczono na 60 mil. kor., z tego część dziesiąta przypada na eksport czeski za granicę. Dnia 15 listopada utworzyło związek 11 największych firm na przeciąg lat dziesięciu, którego celem jest nie oznaczanie cen wyrobów, lecz popieranie i rozwijanie specyalizacyi. Pracownie czeskie otrzymały zamówienia na kilka mostów. Wszystkie wykonano siłami krajowemi. Kilka też zakładów przemysłowych rozszerzyło się, a konstrukcyę wykonały firmy narodowe. Z przedsięwzięć znaczniejszych za rok 1907 wymienić należy budowę nowego mostu w Pradze, mosty na Dunaju i Łabie kolei północno-zachodniej i konstrukcyę wystawową praską. Firmy Laurin i Klement, liberecka i praska Ringhoffera z Českomorawską Towarną budują dwie fabryki automobilów. Toteż zamierzono już automobilowe połączenia kilku miast z sobą na wzór zachodnio-europejski. Siły czeskie zbudowały zeszłego lata turbinę parową o 5000 HP. dla praskiej centrali elektrycznej. Firmy czeskie odniosły nawet zwycięstwo nad firmami niemieckiemi w zabiegach o budowę turbiny w centrali elektrycznej w Wiedniu.

Z referatu czeskiego wyjmę ustęp dłuższy: „Konstruktor Towarni Českomorawskiej", inżynier Jan Zvoniček, obecnie profesor techniki czeskiej w Bernie, zbudował typ turbiny parowej — pierwszy czeski i zarazem pierwszy austryacki — który zapowiada, że swym prostym układem i wykonaniem w zupełności dorówna systemom obcym, a w niejednem je przewyższy". Próby się podobno powiodły, a prawo wyrobu turbin Zvoničkowych otrzymała: „českomoravská strojirna". Poszedł przemysł czeski i czynnie do obczyzny, skoro firma Ringhoffera, czeska, otrzymała zamówienia na zbudowanie dwu cukrowni na Węgrzech i we Włoszech.

O sile akcyjnych fabryk czeskich maszynowych świadczą dane z r. 1906:

	Kapitał akcyjny mil. K.	Zysk 1906 K.	Dywidenda 1906 %
První českomoravská . .	3·158	597.502	13
Breitfeld, Daněk i Sp. . .	8·4	1,416.123	13
Škodovy závody . . .	25·0	1.862.719	6
Rustonka	3·2	187.613	5
První berněnká	4.0	917.307	15
Brand a Lhuillier	1·6	132.860	6½

Ruch budowlany czeski w r. 1907 osłabł znacznie skutkiem przyczyn rozmaitych, między niemi czytamy to, co i nas gniewa: wysoka cena materyalu budowlanego dzięki kartelom i wzmożone wymagania robotnika, nadto brak przedsięwzięć w budowaniu gmachów państwowych. Państwo chętniej dzierżawi liche domy za ceny wysokie, niżby przystąpiło do stawiania potrzebnych gmachów. Specyalnością jakąś, pewnie nie tylko praską, jest tak zwane „krycie", które dozwala budowniczemu dawać firmę swą niezawodowcom. Dzieje się to nieraz za cenę marną, jak 40 kor. przy budowie kilkopiętrowego domu. Obraz zmniejszania się przedsięwzięć budowlanych dają dzielnice stolicy w cyfrach:

Udzielono pozwoleń na budowę w r.	1905	1906	1907
w Starem Mieście	20	24	7
w Nowem Mieście	24	31	13
w Józefowie	4	—	1

tylko dalsze dzielnice, jak Holešovice (18-22-18) i Libeň (8-10-12) utrzymują ruch budowlany w mierze równej. Spadek liczb jest też na Žižkowie (o 17 mniej) i Kral. Vinohradach (68-26).

Bez wątpienia, że najlepiej powodziło się w gospodarstwie czeskiem w r. 1907 bankom czeskim. Te, co już sprawozdania swe ogłosiły, wykazują rozkwit wspaniały. „Živnostenská banka" wydała 25 tysięcy akcyj po 200 kor. po kursie 235, fundusz rezerwowy zwiększyła do 8 mil. kor., a dywidendę wypłaca 6%. Česká průmyslová banka zwiększyła fundusz zapasowy z 8 na 10 mil. kor., a hypotecznych pożyczek udzieliła 13 mil. kor. Do swych urzędników bank ten niedawno zaliczał obecnego ministra dra Fiedlera. Zemská banka kralovstvi českého wydała za rok ten pożyczek komunalnych 20 mil. kor., a jej depozyta 213 mil. kor. dosięgły swej wysokości dzięki 15 mil. kor. roku ostatniego. Wreszcie centralny bank czeskich kas oszczędności (Ustřední banka českých spořitelen) założył cztery filie (w Bernie, Wiedniu, Lwowie i Tryeście). Ogólna suma wkładek tej instytucyi wynosi 77,000.000, w czem przyrost najświeższy wynosi 21,000.000, całkowity zaś obrót pieniężny przedstawia sumę 4,250 mil. kor., z czego na przyrost ostatni przypada 1,500 mil. kor. Filia lwowska zapisała z roku pierwszego 117 mil. kor. obrotu.

Przy takim stanie materyalnym społeczeństwa, na takiem tle gospodarczo-ekonomicznem, może się rozwijać i oświata, bo ważna to zasada: primum vivere, deinde philosophari.

Jan Magiera.

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

Ksiądz K. J. Kantak. *Państwo — naród — jednostka.* Poznań, 1908, nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha, 8⁰, str. 119.

Zupełną kulturę posiada ten naród, który zagadnienia kulturalne rozstrzyga i załatwia własnemi siłami. Do takiego stopnia kultury nam jeszcze daleko, ale nabieramy jakiejś żywiołowej rozpędowej siły, żeby ją pozyskać, żeby uzupełnić braki w dotychczasowych jej zasobach.

Koroną kultury jest rozwiązywanie zagadnień filozoficznych, ażeby dojść do pewnego jednolitego poglądu na wszelkie przejawy życia wewnętrznego jednostki i zewnętrznego społeczeństwa. Nie może być na dłuższy szereg pokoleń silnem społeczeństwo, które czynów swych nie opiera na poglądach, przyczyniających się do ciągłego wzmagania sił. Czyny są zewnętrznemi zjawiskami myśli, z której się płodzą. Zanikną czyny, gdzie ustanie myśl. Praktyce życia potrzebną jest teorya, jeżeli życie samo niema osiąść na mieliźnie.

Pod tym kątem patrzeć należy na ożywiający się u nas ruch filozoficzny, — który (dodajmy nawiasem) ożywiłby się znacznie, gdyby mu nie stawiali przeszkód ludzie wpływowi, a nie pojmujący doniosłości rzeczy, którym się zdaje, że tu chodzi o jakieś somnia vigilantium i wołający na filozofię w imię „trzeźwości“: a kysz, a kysz!

Jeden przynajmniej dział myśli filozoficznej nie natrafia u nas na przesądy antifilozoficzne; być może, że tylko dlatego, że nie uchodzi za część filozofii. Działem tym jest nauka o państwie. Ruch w tej dziedzinie umysłowości począł się u nas niedawno, ale dużo już znaczy, że się zaczął!

Nie trzeba też gorszyć się zbytecznie, że ten ruch zaczął się od naśladownictwa, a mianowicie od przeniesienia na polskie stosunki i warunki teoryi państwa pruskiej (w kraju „wszechpolską“ się zowie). Ileż to razy zaczynał się najświetniejszy rozwój jakiejś sprawy od naśladownictw! Byle tylko nie brakowało takich, którzy spostrzegą się, że to naśladownictwo i wydadzą z pośród siebie reakcyę przeciw temu, jako odruch prawdziwie narodowy — zacznie się wymiana zdań, wśród której, z biegiem czasu, dojdzie się do polskiego pomysłu nauki o państwie, tj. pomysłu takiego, który miałby i wartość naukową powszechną i polską wartość praktyczną, a społeczeństwu polskiemu dodawałby sił do odzyskania własnej państwowości.

Ponieważ ta sama przyczyna w rozmaitych okolicznościach rozmaite wydaje skutki, trudno przypuścić, żeby pruska teorya państwa mogła wyjść na dobre Polakom, — a niemniej trudno przypuścić, żeby filozofia des Unbewussten i teorya państwowa, której hasłem Ausrotten*) nie miały wydać konsekwencyi, nie bardzo nadających się do wzmagania sił żywotnych w następnych pokoleniach.

Ogłoszenie niegdyś państwa wogóle za przejaw Bóstwa skończyło się na oświadczeniu, że tyczy się to tylko państwa pruskiego, które samo jest bogiem (trudno to pisać przez „duże“ *B*). Jeżeli teoryę pruską przeniesiemy konsekwentnie na grunt polski, należałoby i polską państwowość (choćby w oderwaniu) ogłosić także bogiem. Ale wstrzymano się jakoś w pół drogi; naśladownictwo zbyt widoczne działa bowiem nieestetycznie na nerwy.

Przeciw sprusaczeniu myśli polskiej wystąpiło wielu, obecnie zaś ksiądz K. J. Kantak, ogłosiwszy książkę, której tytuł zacytowaliśmy. Nie wyczerpuje ona przedmiotu; nie we wszystkiem jest zupełnie ścisłą; (np. niedomaga w definicyi socyalizmu; w rozgraniczeniu pojęć społeczeństwa od państwa); nie zdaje sobie sprawy z niektórych faktów z dziedziny ewolucyi historycznej, tak stałych, że możnaby je uznać za „prawa“ (np. nieustanne tarcie pomiędzy państwem a społeczeństwem, które właściwie nigdy nie „zlewają się“ całkowicie); nie uwzględnia całych obszarów dyskutowanej kwestyi (np. oddziaływanie na państwo ugrupowania się warstw społecznych i ogromny wpływ kwestyi ekonomicznej na granice państwa); słowem, ma braki, w tem zaś, co podaje, usterki — a jednak poświęcamy jej więcej miejsca i pragniemy zwrócić na nią uwagę ogółu, bo każda książka na ten temat jest dorobkiem kulturalnym, a w pracy ks. Kantaka są wywody i pomysły, stanowić mogące niepoślednie cegiełki do budowy polskiej teoryi państwa. A trzeba będzie długo jeszcze cegły te zwozić i utrudzi się cały szereg pracowników, nim ta budowa stanie!

„Wychowania narodowego u nas niestety niema. Za to tradycye spotęgowane u nas do najwyższej mocy. Niema rodziny, któraby nie walczyła lub nie cierpiała za naród, jeśli nie w Kufsteinie, Moabicie lub na Sybirze, to w szkole. Państwa nie mamy, ale pamięć Rzpltej unieśliśmy w duszy, jesteśmy narodem suwerennym, stanowiącym o sobie i każdy z nas dzierży w sobie cząstkę purpury królewskiej, majestatu narodowego.“

Słowa te, pełne męskiej dumy (str. 88), znamionują pisarza przejętego na wskróś polskością. A patryotyzm to poważny, przetrawiony gruntownie, skoro duma narodowa nie wyradza się u niego w szowinizm.

Nie z polskich przesłanek pragnie dojść do określenia stosunków pomiędzy państwem, narodem a jednostką, lecz z ogólnych. Nie naciąga teoryi nigdzie do tego, co się wypadkiem dzieje w Poznaniu lub we Lwowie, chociaż nietylko odczuwa doskonale każdy ból polski, ale i wyrozumie każdy polski interes. Umie rozważać je z zimną krwią. Powie wprost, że na Litwie jesteśmy tylko jednym z narodów, które winny być równouprawnione, a w głębi Rusi nie mamy już żadnej przyszłości, bo wobec demokratyzacyi społeczeństw liczba nabiera coraz większej wagi, a nas

*) Ciekawy fakt, że Hartmann właśnie pierwszy rzucił to hasło

tam zbyt niewielu. Nie schlebia rodakom; powie, co myśli, choćby coś najprzykrzejszego. Wskrzeszenie państwa polskiego w granicach dawnej Rzeczypltej uważa za niemożliwość. Wierzy w przyszłość Polski przez urzeczywistnienie federacyi wschodnio-europejskiej.

Ks. Kantak nie wysnuwa teoryi t. zw. państwa nowożytnego, nie szuka formuł dla teoretycznego określenia (i sankcyonowania) tego, co się dzieje, ale zastanawia się nad tem, jakiem państwo być powinno, przy czem wychodzi od zupełnego potępienia państwa nowożytnego. Ma słuszność. Słusznie powiada, że państwa dzisiejsze są „urządzeniami przymusowemi, trzymającemi się na gwałcie i trzymającemi się gwałtu"... które z obywateli czynią „strażników własnego więzienia"... „Ciekawi jesteśmy, ile państw ostałoby się dzisiejszych, gdyby dano wybierać ludziom, czy chcą należeć do nich, czy nie". (str. 100).

Przy określaniu rodzaju państw zarzuca autor dotychczasowe kategorye, jako trzymające się znamion zewnętrznych, i dzieli państwa dzisiejsze na wolnościowe (Anglia, Stany Zjednoczone — a powinien był dodać Szwajcaryę i Norwegię) i biurokratyczne, te zaś dzieli na parlamentarno-biurokratyczne (Francya, Włochy) i czysto-biurokratyczne (Prusy i Rosya).

„W państwach dzisiejszych inna siła rządzi: ani król, ani naród, ani kilka rodzin, tylko biurokracya. Dla biurokracyi normą najwyższą jest rutyna, celem interes osobisty, pragnieniem: wszędzie się wścibić"... „Gdyby jakiekolwiek wielkie państwo europejskie (lądowe) zdołało wyłamać się z pod mocy biurokratycznej, niewątpliwie zyskałoby przewagę nad wszystkiemi innemi". (str. 62)... „W Polsce jedyna Galicya wytworzyła urzędnictwo swojskie, a upadek kraju i niezdolność podźwignięcia tutaj ma swą przyczynę. Jeżeli społeczeństwo w Polsce zajętej przez Prusaków najwięcej wykazuje żywotności i mocy — w prostym stosunku to do braku biurokracyi" (str. 64)... „Jeżeli coś stanowi o powodzeniu i dobrobycie narodu, to brak biurokracyi". (str. 73).

A jednak biurokratyczne Prusy odznaczają się dobrobytem i cieszą się wielkiem powodzeniem; wiemy zaś z historyi, że początkami pruskiego przemysłu zajmowała się biurokracya. Tu wyjaśnić należałoby, czy Prusy wynalazły nieszkodliwą formę biurokracyi, a nawet pożyteczną — czy też może biurokracya ich przestała zajmować się przemysłem. „Wścibstwo" władz w sferę przemysłową ma bowiem wiele stopni. Monografii, zestawiającej pod tym względem przepisy różnych państw, niema; ale z tego, co się w tej materyi wie ogólnie, zdaje się, że najwięcej tego „wścibstwa" jest we Włoszech i w Austryi, najmniej (na kontynencie) w Belgii, a zaraz potem w Prusiech. Biurokratyzm pruski jest tedy niezupełny, mieści w sobie wyjątek, który doskonale stwierdza regułę, skoro społeczeństwo rozkwitnęło w tej dziedzinie, którą biurokracya najmniej się opiekuje.

Nie bardzo też można się pisać na następujący wywód autora:

„Co biurokracya robi z narodów, pokazują najlepiej Niemcy spółczesne. Naród ten, który w średnich wiekach tak wielkie rokował nadzieje, dzisiaj, poza blichtrem cywilizacyi materyalnej chowa takie głębie barbarzyństwa, że wielka istnieje obawa, ażali dla kultury nie zupełnie stracony".

Odróżniać należy prusactwo od samej narodowości niemieckiej! Dzisiejsze Niemcy mają bowiem w sobie takie głębie prawdziwej kultury,

że zasługują się wielce postępowi ludzkości, a nabranych już zasobów starczyłoby im na długo, choćby nie było dalszych dorobków. Dość uprzytomnić sobie naprędce stan jakiejkolwiek nauki, (choćby teologii katolickiej) lub sztuki w Europie i powiedzieć potem z ręką na sercu: Czy byłyby na tej samej wyżynie, gdyby z nich wyrzucić niemiecki dorobek?

Ale można tu zarazem zrobić drugie spostrzeżenie: W tem, co stanowi istotną kulturę Niemiec, jakżeż mało stosunkowo żywiołu pruskiego? Czy zaś żywioł ten staje się stopniowo coraz kulturalniejszym i wiedzie Niemcy do szczególnej syntezy barbarzyństwa państwowego z kulturą społeczną, czy też dalszy rozwój prusactwa zagrażałby obniżeniem kultury narodu niemieckiego, jako takiego — do rozstrzygnięcia tej kwestyi trzebaby mozolnych, umyślnych studyów, do których materyał zbierać trzebaby było samemu, bo się go nigdzie nie znajdzie zebranego i ugrupowanego pod tą kategoryą badania. Jest to jedna z najzawilszych kwestyj, jakie wogóle istnieją. To pewna, że tylko zbieg szczególnych okoliczności mógł wytworzyć to, co możnaby nazwać pruskiem zagadnieniem w historyi kultury. Naśladownictwo nie udałoby się z pewnością nigdzie!

Nasuwa się jeszcze jedna uwaga: Wartość instytucyi poznaje się w dniach klęski. Biurokracya pruska pękła na jeden raz i w proch się rozsypała po bitwie pod Jeną. Czy dzisiejsza wytrzymałaby podobną walną klęskę, czy też powtórzyłaby na nowo poprzednie zjawisko — o tem mogą różni różnie sądzić, bo to wkracza już w sferę subjektywnych kombinacyj. Nie brak zapewne ludzi wierzących, że klęski zdoła przetrzymać to tylko, co jest moralnie zdrowem — zło może zaś krzewić się tylko w powodzeniu, póki mu starczy... bezkarności.

Zgodzimy się bądźcobądź z autorem, że państwo nie powinno być biurokratycznem i że „na ten cały mechanizm tyle tylko należy sił oddawać, ile potrzeba niezbędnie“ (str. 45).

Państwo oparte tedy na samopomocy społecznej, nie spętane biurokracyą, powinno być pożytecznem społeczeństwu, narodowi i jednostce. Poczucie narodowe jest rzeczą wyboru, który dokonuje się jednak zazwyczaj w okolicznościach, przesądzających z góry o wyborze (str. 83, 91); nikt niema prawa hamować swobody tego wyboru; ucisk narodowy, jak wogóle wszelkie teorye egoizmu narodowego, zwróconego na krzywdzenie innych, potępić należy. Społeczeństwo ma prawo zwrócić się przeciw państwu, nie spełniającemu względem niego obowiązków. „W r. 1848, gdy Chorwaci, Serbowie, Słowacy, połączyli się z wojskami przeciw Węgrom, mieli najzupełniejsze prawo i słuszność“ (str. 97). „Przeciwieństwa i nienawiści narodowe są sztucznym wytworem panujących“ (str. 103). „Wmówiono narodowi, że to jego korzyść ograbienie sąsiada, tak powstały nienawiści narodowe“ (str. 102)... „Bez zamiany środkowej i wschodniej Europy na federacye z samoistnością narodową, nie zdadzą się kongresy pacyfikacyjne na nic, czy dyplomatów, czy socyalistów“ (str. 103).

Zajmującym wielce jest rozdział o stosunku Kościoła do Państwa. Autor twierdzi, że „Kościołowi pochłaniającemu państwo grozi zeświecczenie“ (str. 69), a „państwu nie wolno wkraczać w dziedzinę kościelną“ (str. 72). „Niema rzeczy zbyteczniejszej i szkodliwszej, jak „opieka“ państwa nad Kościołem“ (str. 75)... „Innym wyznaniom należy zapewnić niezależność

zupełną i wolność urządzania się według własnego upodobania i na to położyć nacisk, że różnica wyznania nie może stanowić przeszkody dla równości praw i obowiązków obywatelskich".

Poglądy takie są powszechne wśród polskiego duchowieństwa, w przeciwieństwie do duchowieństwa czeskiego lub chorwackiego. Jakżeż śmieszne są wobec tego zarzuty „reakcyjnego klerykalizmu", stawiane nam przez pobratymców, nie znających stosunków. Nasi polscy księża, to dzielna gwardya postępu narodowego i społecznego, toteż $^{9}/_{10}$ polskiej inteligencyi powtórzy słowa śp. Szczepanowskiego (wcale nie „klerykała):

„Polska więc i nadal będzie katolicką, albo jej wcale nie będzie".

Słusznośc ma ks. Kantak, stwierdzając, że „najwyżej rozwinięta dzielnica Polski, Wielkopolska, jeżeli nie wszystko, to prawie wszystko zawdzięcza Kościołowi, zawdzięcza swą wspaniałą organizacyę społeczną, jedyną w swoim rodzaju w Europie".

I polska teorya państwa katolicką też być musi, jeżeli ma społeczeństwu dodać zdatności do czynu. Ks. Kantak ma trwałą zasługę, że rozpoczął traktowanie tej sprawy z katolickiego stanowiska. Ma zasługę inicyatora. *A. B.*

Dr. K. Szkaradek-Krotoski. *Pruski Kulturträger z końca XVIII w.* Poznań. — Czcionkami drukarni Dziennika Poznańskiego, in 8⁰, str. 42. (Odbitka z *Dziennika Poznańskiego*).

Możnaby tej książeczce dać drugi tytuł: Żywot człowieka pruskiego poczciwego — a kogóżby nie zaciekawił żywot taki? Dlatego obszerniejsze damy sprawozdanie, zwłaszcza, że rzecz będzie o Triebenfeldzie, dobrym znajomym z Nru czerwcowego *Świata Słowiańskiego*.

Kiedy pan Triebenfeld, leśniczy w dobrach Ponińskiego, starosty kopanickiego, stał za krzesłem swojego pana i przysłuchiwał się naradzie — wtedy udał mu się znakomity „trick", który stał się wytyczną i znamieniem całej jego karyery w przyszłości. U Ponińskiego zjechali się członkowie komisyi rozdawniczej dóbr pojezuickich; radzono, jak rozdzielić wielką ilość szczerozłotych kielichów, kosztownych naczyń kościelnych, sadzonych drogimi kamieniami, a pochodzących z Kolegiów jezuickich w Poznaniu i Łęczycy. Narada przerodzila się w spór, który zaogniał się z każdą chwilą, w miarę jak rosła chciwość komisyi i chęć obłowienia się jak najobficiej.

Wtedy pan Triebenfeld, człek cichy i pogodnego serca, nie lubiący gorętszej wymiany myśli — a powodowany snać przy tem wrodzonem poczuciem sprawiedliwych działów — ośmielił się zabrać głos i zaproponował: Drogie kamienie należy z naczyń wyłupać, a naczynia stopić w sztabki po 12 łutów wagi.

Projekt przyjęto a wykonanie poruczono wnioskodawcy, dozwalając mu w nagrodę zatrzymać każdą 21 sztabkę.

Oczywiście taki procent był o wiele za mały i zgoła niewymierny w stosunku do zasług, położonych dla sprawy. Toteż pan Triebenfeld z gotowością i miłą chęcią przyjął pomoc pewnego żyda-alchemika, który za „honoraryum" w wysokości 4000 talarów, oddzielił złoto od srebra i każdą 21 sztabkę ulał ze szczerego złota, powlekając ją cieniutką warstwą

srebra. „Z majątkiem 35000 talarów udałem się na Śląsk i rozpocząłem tamże moją karyerę, jako kandydat na leśnika" — kończy poczciwie pruski kulturträger.

Oczywiście rozporządzając takim sprytem, taką sui generis etyką — pan Triebenfeld postępował w karyerze szybko naprzód.

W 1781 roku spotykamy go na stanowisku rządcy olbrzymich dóbr krotoszyńskich, pozostających wówczas nominalnie pod władzą Rzeczypospolitej, a faktycznie przynależnych do pruskiego rządu, który je zajął na rzecz banku morskiego w Berlinie (See- und Salzhandlung Societät") i naczelny zarząd poruczył kamerze wrocławskiej. Administrował Triebenfeld po upadku Górnego, który zdefraudowawszy znaczne sumy, odsiadywał karę w więzieniu w Spandawie.

Mając tak znakomity przykład w osobie swojego poprzednika a przytem wrodzone pokrewne skłonności — zdołał nowy rządca rozwinąć cały zasób swoich potężnych uzdolnień i zajaśnieć całym blaskiem talentu, który tak pięknie się zapowiedział w owej historyi z „pojezuickiem" złotem.

Rozpoczął od wygnania współadministratora, a od niedawna teścia swojego Bernhardie'go. Postąpił sobie w tym wypadku z całą stanowczością, wypruł z siebie wszelki sentymentalizm, naraził się nawet na miano ohydnego brutala — ale bo teść należał do tak zwanych „uczciwych ludzi" i mógł stać się zawadą w szerokich planach Triebenfelda.

Za to godnego siebie partnera znalazł krotoszyński administrator w ministrze Hoymie, ówczesnym namiestniku Śląska. Jakżeż bo świetnie prowadzili wspólnie interesa: kontrabanda fajansowych wyrobów angielskich i węgierskiego wina, rabulistyczna gospodarka w dobrach, rozmaitego rodzaju transakcye, w których szalona bezczelność rywalizuje ze sprytem genialnego oszusta.

Toteż administrator krotoszyński nabijał kabzę z niesłychaną szybkością — a równocześnie za staraniem przyjaciela-ministra otrzymał dyplom „szlachecki" (o etymologio!), tytuł radcy leśnictwa i wojennego (sic!), ordery itd. Rząd pruski szczycił się Triebenfeldem, chlubił się tym pomiotem z własnej krwi i kości, który z wzorową ścisłością praktykował w swojem kółku to, co macierzysta władza na szerokiem polu dyplomatycznej akcyi rozbioru sąsiedniego kraju, któremu od jakobinizmu groziły „straszne anarchii konsekwencye" (o dobroczyńco!). Chciałoby się rzeknąć nieledwie: similis simili...

Pan Triebenfeld nie skarżył się na służbę; ze stanowiska swojego był zupełnie zadowolony. Nie znosił tylko podziału władzy. A tu nasyłają mu dzierżawcę Frünsona, który w dodatku nie nadaje się do kompanii Hoym-Triebenfeld.

Triebenfeld wysilił całą pomysłowość, zużytkował wszystkie środki, którymi posiłkować się umiał: od denuncyacyi i oszczerstwa do otwartego gwałtu. I, przy pomocy Hoyma oraz innych urzędników pruskich tego pokroju — zwyciężył: Früson zrzekł się dzierżawy.

Czy można jednak porównać dochody z administracyi dóbr krotoszyńskich z olbrzymiemi interesami, jakie robił Triebenfeld po drugim i trzecim rozbiorze Polski przy rozdrapywaniu dóbr kościelnych i królewskich? Tu chodziło już o miliony. Przytem żadne ryzyko — i praca miła w do-

branej kompanii: od członków dworu, od ministrów, tajnych i jawnych radców — do królewskiego kamerdynera (ale przytem i męża metresy króla). A wszystko szło cicho, dyskretnie i zgodnie. Królowi przedstawiano wartość skonfiskowanych dóbr o 4—6 razy niższą od rzeczywistej, wykonywano koncept donacyjny na imiona ludzi miłych sobie i na grzeczności się znających — poczem Triebenfeld wpisywał nazwę wsi darowanej — król, któremu przedstawiano, że idzie tu o bezwartościowe folwarki, podpisywał bez wahania.

W epoce napoleońskiej, w dobie wielkich ludzi i wielkich czynów radca „wojenny" Triebenfeld znika z widowni. W latach pod znakiem płomiennego „boga wojny" tacy ludzie, jak Triebenfeld, nie znajdują miejsca; chyba przy dostawach dla armii — ale dzieje milczą o tem.

Spotykamy go znowu dopiero w 1813 roku. Otrzymał misyę zbierania dobrowolnych datków w Księstwie Warszawskiem od „dobrze usposobionych" na rzecz pruskiej ojczyzny i pruskiego wojska, jak o tem bliżej w czerwcowym zeszycie naszego pisma sam dr. Krotoski już opowiedział.

Na szczęście „dobrze usposobionych" nie znalazł i interesu — nie zrobił.

Zato przedłożył pruskiemu kanclerzowi referat, zatytułowany: „Szkic, jak Polacy zostają wyzyskiwani przez Prusy i jak Prusy przynajmniej swe interesa, dotyczące 27-milionowej pożyczki w Polsce mogą obronić".

W referacie oskarża niewygodnych — broni „politycznych" przyjaciół.

Z pozą Katona, z bezczelnością nałogowego rzezimieszka pisze o urzędnikach pruskich w polskich prowincyach zabranych: „była to banda bezwstydnych kreatur i łajdaków, którzy lud podjudzali, ich sprawy w najstraszliwszy sposób wikłali, a w końcu dzielili się resztką mienia nawet najuboższych wdów i sierot".

Abstrahując od tego, z czyich ust takie oskarżenie wyszło — gotowiśmy przyznać panu radcy słuszność.

Bandzie „bezwstydnych kreatur i łajdaków" — przeciwstawia autor referatu takie szlachetne osobniki, jak Hoym i jemu podobni, oraz „bezimiennego" patryotę, któremu dobro pruskiej ojczyzny przedewszystkiem na sercu leży. „Patryota" — jak łatwo się domyśleć — to pan radca od lasu i wojny Triebenfeld.

Zasłużony około szerzenia „kultury" pruskiej żywot zakończył Triebenfeld około 1820 roku.

Taki był żywot i dzieła „człowieka poczciwego", wystawione wedle jego autobiografii i wedle źródeł wyłącznie pruskich — a zebrane w całość przez dra Szkaradka-Krotoskiego w łamach fejletonu *Dziennika Poznańskiego* i w osobnej odbitce książkowej. Na niewielu stronicach zawarł dr. Szkaradek-Krotoski wiele materyału do rozmyślań. Z broszury wyłania się plastycznie twarz urodzonego oszusta i złodzieja; i choć wizerunek przedstawia pruskiego radcę z krzyżem zasługi na piersiach, nie omyli się nawet mało wytrawny agent policyjny i zawoła: trzymaj! łapaj!

Taki człowiek zresztą nie nadaje się nawet do celi więziennej.

On już od kolebki musiał być przeżarty do cna odziedziczoną deprawacyą, „moral insanity“ wygryzła z niego wszelkie poczucie etyczne. Kiedy z głupkowatą miną zawodowego złoczyńcy opowiada o swoich szelmostwach, rozumie się, że to indywiduum zatraciło wszelką świadomość granicy pomiędzy dobrem a złem, że ten człowiek stoi po prostu „po tamtej stronie“.

On i jemu podobni kwalifikują się na odosobnienie na jakiejś bezludnej wyspie, gdzieby się powytracali do szczętu.

I kiedy dzisiaj przez perspektywę minionego stulecia patrzy się na tę chmarę Triebenfeldów, która obsiadła żyjące ciało Rzeczypospolitej i w soki jej sączy moralną zarazę, plugawiąc szczytne słowo „kultura“ — lęk ogarnia, ażali to ciało dość odporne na tę „kulturę zarazków“. Boć cechą wszelakiego robactwa jest niesłychana płodność, zwiększająca się w miarę sprzyjających warunków.

A w państwie „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów“ warunki te szczególnie sprzyjają hodowli baccilusa „Triebenfeld“. Na gruncie użyźnionym nawozem płytkiego szowinizmu, w cieplarniach okrytych specyalnie spreparowanem poszyciem narodowego egoizmu, sfałszowanych haseł miłości ojczyzny i kultury, rozdmuchanej ambicyi i pyszałkowatości, krzewionych pilnie pragermańskich tradycyj antysłowiańskiej nienawiści, brudnych haseł „Drang nach Osten“, gwałtów i bezprawi, czynionych niby to w imię jakichś wyższych imperatywów — wśród takich warunków kwitną tradycye „pruskiego kulturträgera z końca XVIII. wieku“, mnoży się rój Triebenfeldów pod znakiem trójliterowego hasła.

Pokarmu im nie brak — kolonizacyjne worki wypełniają się milionami, na których żeruje „patryotyczna“ rodzina Triebenfeldów. Czy tylko chęć zysku jest przyczyną takiej polityki? (oczywiście mamy na myśli tylko Triebenfeldów, oddzielamy wyraźnie zbłąkaną rzeszę działających w dobrej wierze). Praojciec, radca od lasu i wojny Triebenfeld, nosił sztandar kultury dla ordynarnego zysku. Oczywiście, cywilizacya idzie naprzód, lubi w dalszym rozwoju zboczyć z drogi.

Dzisiaj, kiedy sto lat minęło, polityką w państwie „dobrych obyczajów“ kierować lubią również pewne, znacznie więcej skomplikowane sprężyny.

Nie zanotowała historya, czy stary Triebenfeld, obok miana oszusta i złodzieja, zasługuje również na epitet — pederasta.

Dr. M. Szyjkowski.

Inż. G. Kalivoda. *Volní myslitelé v Čechách.* (Knihovna Samostatnosti, tom 23). V Praze 1007. Str. 253. Cena 3 koron.

Ostatni kongres „Wolnej myśli“, pierwszy w Pradze kongres powszechny, międzynarodowy, dał pobudkę prasie codziennej i peryodycznej do pilniejszego zajęcia się rozwojem „wolnej“ czy „niepodległej“ myśli w Czechach. *Narodni Listy* i *Den* niemal przez miesiąc cały zajmowały się myślicielami „wolnymi“, nie mówiąc już o pismach zawodowych niejako, jak *Volna Škola* lub *Volna myšlenka.* Z powodzi artykułów najwięcej zajmujący był artykuł wielki *Dnia* (Nr. 159) p. n. *Volná myšlenka v Čechách* i bardzo obszerne, uwag pełne własnych, sprawozdanie z kongresu

dra T. Bartoška: „Der internationale Freidenker-Weltkongress in Prag“, ogłoszone w październikowym zeszycie pisma *Čechische Revue*. „Bohaterom wolnej myśli“ w Czechach poświęciło teraz wydawnictwo półtygodnika *Samostatnost* obszerny tom pod tytułem powyższym.

Imię „volného myslitele“ otrzymał w Czechach męczennik kostnicki, Jan Hus. Bojownika taboryckiego, Piotra Chelčickiego również do myślicieli „wolnych“ w Czechach zaliczono. Takież imię przydano wielkiemu teoretykowi pedagogicznemu, Janowi Amos Komeńskiemu. Do pocztu wyznawców wolnej myśli wcielono też nazwiska bohaterów naukowych z doby odrodzenia narodowego, Dobrowskiego, Pelcla i Jungmanna. Niemniej przyznano tytuł wolnych myślicieli pieśniarzowi Hynkowi Masze i politycznemu męczennikowi, jakim był Karol Havliček-Borovsky. Całą generacyę czterdziestego ósmego roku spotykamy w dziejach czeskiej myśli „wolnej“, są tu Józef Kolár i filozof, poważny myśliciel Smetana, ongiś ksiądz — potem człek świecki, któremu ziemi święconej „na Olšanech“ wzbroniono. W Čechowych „Pieśniach niewolnika“ i „Modlitwach do Nieznanego“ lub w Nerudowych „Śpiewach kosmicznych“ pojawiają się myśli i poglądy, które wyznawcy „volné myšlenky“ za swoje uznają.

Myśl „niepodległa“ złączyła swych czeskich zwolenników niezbyt dawno, bo r. 1903 w „Spolek volných myslitelu Augustin Smetana“. Niedługo potem prąd ten przedostał się na Morawy i stworzył tam „Spolek volných myslitelů na Moravě“, a w r. 1905 w dniu majowym ukazuje się już czeskie pismo miesięczne: *Volná Myšlenka*. Autor naszej książki twierdzi, że na rozwój „wolnego myślenia“ w Czechach w latach ostatnich wpływały: rosyjska rewolucya i wzmagająca się siła katolickiego klerykalizmu. Staraniem pisarza jest wykazać, że myśl niezawisła jest cząstką i płodem nowożytnego życia duchowego, społecznego; rozpatruje, jaką jest wiara ludu i czem się od niej różni katolicyzm praktyczny a prawy, wreszcie o stosunku religii i klerykalizmu i podobnych zagadnieniach, których roztrząsanie, a nawet omawianie, innym zostawiamy i oddajemy.

Na uwagach powyższych uważamy obowiązek sprawozdawczy wobec czytelników *Świata Słowiańskiego* za spełniony. *Jan Magiera.*

A. N. Stieglitz, mag. prawa międzynarodowego: Народъ и власть въ Россіи по ученію словянофиловъ — prelekcya wygłoszona w dniu 11(24) maja 1907 r. na uroczystem zebraniu specyalnej rady w sprawach słowiańskich. — Petersburg, 1907. Druk „Nadieżdy“, str. 14.

Towarzystwo petersburskie Russkoje Sobranie utworzyło w łonie swem odrębną sekcyę, która się nazywa: Rada specyalna dla spraw słowiańskich. Przewodniczącym sekcyi jest niejaki słowianoznawca, p. Stieglitz, „magister prawa międzynarodowego“. W roczniku zeszłym *Świata Słowiańskiego* mieliśmy sposobność wykazać erudycyę „międzynarodową“ pana Stieglitza na cytatach z jego własnej broszury p. t.: „Rossija i Sławianstwo“. Zasadniczą cechą temperamentu p. Stieglitza jest patos, nie tyle wschodnio-słowiański, ile po prostu wschodni.

Koncepcye historyozoficzne zaś magistra nie wychylają się wzwyż ponad ustalone poglądy *Swieta* i *Moskowskich Wiedomosti*. Poglądy te są, jak wiadomo, radykalną fuzyą ideologii Chomiakowa i Kiriejewskich ze zwyczajną psychologią policyjną nacyonalizmu Gringmutha lub Komarowa.

W najnowszej broszurze p. Stieglitz zaznajamia czytelników z pojęciami starych słowianofilów co do istoty książęcej władzy, zbratanej z ludową wiarą, co w idei słowianofilskiej było rdzeniem prastarem instynktu państwowego Rusi Z przesłanek tych natury historycznej (z pominięciem pierwiastka krytyczno-historycznego wyprowadza autor zasadę Dumy współczesnej, jako instytucyi doradczej, nie zaś ustawodawczej.

Zasada ustawodawcza jest oczywiście — w myśl pojęć bieżących p. Stieglitza — wynalazkiem „szatana zachodnio-europejskiego". Wywody naukowe poprzedza p. Stieglitz wstępem na poły hiobowym, na poły ironicznym, z domieszką energii Machabeuszowej... *Sdl.*

Przegląd prasy słowiańskiej.

Przegląd prasy **ruskiej** rozpocząć warto od ogłoszonego w *Gałyczaninie* charakterystycznego listu otwartego. Wystosowali go ruscy włościanie-wyborcy z powiatu żółkiewskiego i rawskiego do swego posła prof. dra Dniestrzańskiego. Czytamy w nim:

„Przy ostatnich wyborach do parlamentu my wszyscy przystępowaliśmy do urny z tem gorącem pragnieniem, aby wybrać sobie na przedstawiciela takiego męża, któryby za nami przemówił nieraz słowo, ujął się za naszemi potrzebami, przedstawił naszą biedę i nędzę. Gdyśmy się rozglądali za takim człowiekiem, płatni agitatorzy krzyczeli: „wybyrajte p. S. Dnistrjańskoho, to rusyn sprawedływyj, jeszcze i profesor uniwersytetu!" No i my posłuchaliśmy i szliśmy ławą na wybory, chorych zwoziliśmy furami, nie jednośmy wycierpieli — ale jednak zwyciężyliśmy. — Wy, panie Stanisławie, zostaliście posłem. Ale co zdziałaliście dla nas? Sześć miesięcy siedzieliście w Wiedniu, bierzecie po 20 koron dziennie i dobrze się zabawiacie. A lud?... Dotychczas myśmy nigdzie nie czytali w gazetach, abyście choć jeden wniosek przedłożyli w sprawie naszej biedy i starali się jej zapobiedz. Jak psy gonili za wami agitatorzy i zabrali pieniądze (np. 3 pisarze wzięli po 1000 koron, główny „patrjot" z Niemirowa 8000 koron) „i buło im za szczo brechaty", a my głupcy daliśmy się wywieść w pole przez tych nicponiów... Oświadczamy wam panie pośle i wszystkim waszym agitatorom, niedouczonym i przeuczonym studentom, że kołami będziemy od siebie gnali tych, którzyby chcieli nas jeszcze tak oszukać, jak nas teraz oszukali". (Następują podpisy).

Wotum nieufności wyrażono jednomyślnie Klubowi ukraińskiemu na zebraniu delegatów 16 gmin okręgu bursztyńskiego, a w wystosowanem pod adresem tego klubu piśmie czytamy między innemi: „My członkowie trzymilionowego narodu ruskiego w Galicyi, oskarżamy was publicznie, żeście, posługując się potwarzami, przekupstwem, demoralizacyą, terrorem, rozbojami i bezprawiem, zrabowali narodowi ruskiemu należne mu miejsca jego reprezentantów w austryackiej Radzie państwa. Wykazujemy wam, żeście po zdradziecku, kalając i hańbiąc naszą ojczyznę, historyczną nazwę Rusi, mieli czelność, wy, renegaci, mienić się naszymi reprezentantami wobec przedstawicieli narodów i rządu Austryi. Zarzucamy wam, żeście tej podstępem i gwałtami przywłaszczonej sobie pozycyi nadużyli, okrywając niesprawiedliwie przed obliczem świata nasz uczciwy i prawy naród ruski niesławą rozzwierzęconej dzikości i zbójeckich instynktów, a następnie chamsko-upokarzających wykrętów. Mając na myśli te wasze występki, potępiamy was, członków ruteńsko-ukraińskiego klubu i wzywamy was do złożenia mandatów poselskich.

„Nasz ruski naród chce uważać reprezentantów swych za braci, szczycących się swem imieniem ruskiem, godnością narodową i dbających o cześć swego narodu. Wy, ruteńsko-ukraińscy przodownicy, sprzeniewierzyliście się wszystkim tym zasadom, wyparliście się imienia ruskiego, tradycyi historycznej; podczas wyborów zbroczyliście się krwią ruskich włościan, a w parlamencie splamiliście cześć ruskiego narodu. Wyście, panowie członkowie parlamentarnego ruteńsko-ukraińskiego klubu, niegodni, by zastępywać i reprezentować naród ruski. Dlatego domagamy się od was: „złóżcie mandaty!“ (Następują podpisy).

Przyzwyczailiśmy się już do tego, że każdy gwałt popełniony na narodzie polskim, każda krzywda nam wyrządzona spotyka się z gorącym oklaskiem taboru ukraińskiego. Bił on oklaski, gdy katowano dzieci polskie pod zaborem pruskim, oklaskiwał niedawno projekt pruski wydarcia ziemi ludowi polskiemu, nie wywołuje w nas więc zdziwienia dziś oklask, jakim powitał rozporządzenia carskiego rządu, rozwiązujące naszą oświatową instytucyę w Królestwie Polskiem.

Przyjmując urzędowo podane przyczyny rozwiązania Macierzy, za istotne, pisze *Dilo* z powodu głosów galicyjskiej prasy w ten sposób: „Tu nazywa się to rozwiązanie „aktem barbarzyńskim“. A cóż powiedzieć o tych, którzy w takiej rozstrzygającej chwili rąbią głowy ukraińskich studentów za jedno żądanie — usunięcia czczej polskiej imatrykulacyi, która chyba nie stanowi zbyt wielkiej ceny w skarbnicy „polskiego stanu posiadania?“ Barbarzyństwem jest to, gdy rosyjski sołdat-czynownik gasi polską oświatę narodową wśród włościaństwa polskiego — a jakże nazwać to, że kwiat polskiej inteligencyi zaparł drogę do oświaty ukraińskiemu narodowi, że niweczy się naszą ludową szkołę, że nie dopuszcza się do zakładania nowych gimnazyów ukraińskich, że zużywa się swoją siłę na to, aby nie dopuścić do żadnych ustępstw, jakie prowadziłyby do założenia samoistnego ukraińskiego uniwersytetu, nawet takich ustępstw, na jakie zgodził się rząd centralny, nie zatruty „słowiańską bratnią miłością?!“ Jak nazwać ostatnie postanowienia językowe galicyjskiego sejmu w dziedzinie szkolnictwa ludowego, języka urzędowego i języka obrad sejmo-

wych? Jak nazwać zwalczanie naszych starań oświatowych, prześladowanie działaczy oświatowych, odbieranie marnych zapomóg Proświcie? Czyż to nie gorsze barbarzyństwo, jak moskiewskie: gdy zważymy, że w Rosyi są Polacy narodem nie uprawnionym, podbitym, a my tutaj według ustaw konstytucyjnych nibyto jesteśmy równouprawnieni z Polakami. Same fakty mówią tu za sobą i najlepiej osądzają robotę naszych opiekunów „kulturnych", kanibalów, którzy radziby uchodzić za gnębionych i krzywdzonych, za rdzeń społecznych elementów, a w istocie okazują się cynicznymi gnębicielami naszego narodu, czynnikiem, który doprowadza do największego bezładu w państwie, w którem miałoby panowanie prawo".

Jak wyglądają w świetle prawdy owe „krzywdy" ruskie, jak wyglądają ci pokrzywdzeni Rusini, miała „Europa" niedawno sposobność poznać na arenie austryackiego parlamentu. Pomimo, że na zajście to patrzyła cała „Europa", nie przeszkadza to zupełnie Rusinom przekręcać je i zadawać kłam naocznym świadkom.

Grudniowa awantura ukraińska w parlamencie zdaje się nie być ostatnią. Tak można sądzić bowiem z artykułu naczelnego ukraińskiego organu *Diła*. Czytamy w nim: „Musimy przyznać, że my nie uważalibyśmy to za nic poniżającego, ani nieodpowiedniego, gdyby ruscy posłowie używali w parlamencie fizycznej siły, skoro w okresie naszej sprawy narodowej będą zmuszeni jąć się skrajnej, fizycznej obstrukcyi". A system ten ma być stosowany i tam w parlamencie i tu w kraju. Oto pisze *Dilo:* „Rusini muszą pod naciskiem realnej rzeczywistości stanąć na tem stanowisku, że dopóki państwo nie zrobi w Galicyi ładu, dopóty nie powinno być spokoju ani w kraju ani w parlamencie, — naród nasz zsolidaryzuje się i z najostrzejszymi występami swych posłów, skoro oni będą mieli na celu obronę jego praw. A ci, którzyby mieli ochotę wyrzucić naszych posłów z parlamentu, niech najpierw wyrzucą nasz naród z opanowanej, zgangrenowanej przez Polaków i różnych Luegerów Austryi — my sami damy sobie radę. Kiedy nasz krzyk rozpaczy tłumi się podstępem i siłą, niema innej rady, jak zamienić parlament w widownię wiecznych skandalów, a Galicyę wschodnią w Macedonię".

Termin tej przemiany niedaleki. „Ruski naród — zdaniem *Diła* — odpowiednią akcyą na wszystkich polach życia publicznego przymusi centralny rząd zająć się polsko-ruską kwestyą znacznie rychlej, jak za dziesięcioleci, na jakie rozłożony jest najnowszy — wykluczający Rusinów ze swego zakresu działania — program br. Becka".

Jak ma wyglądać Galicya po tej zamianie, można łatwo doczytać się w radykalnych *Hajdamakach*, w których w ostatnich dniach zamieszczono skonfiskowany swojego czasu artykuł p. t. Uderz gromie nad tym domem — jak twierdzi redakcya i obecnie aktualny artykuł. Artykuł ten kończy się taką apostrofą:

„Naród ukraiński nietylko przeklina ten dom niewoli, sejm krajowy, ale rzuca także przestrogę pod adresem swoich wrogów, lackich panów. Przestańcie panowie, póki jeszcze czas, bo nastanie dzień, kiedy uderzy grom gniewu ukraińskiego narodu w ten dom — dom niewoli

i spali go. A wy znacie ten gniew. Za czasów mimowolnego lacko-ukraińskiego złączenia nieraz doświadczyliście tego gniewu. Strzeżcie się!“.

Ale jest sposób ułagodzenia Ukraińców. Podają go *Hajdamaki* z powodu jednego z artykułów Dra Konecznego w *Świecie Słowiańskim*. „Oto niech Polacy uznają, że ziemia ukraińska nieprawnie wydarta ukraińskim chłopom przez lacką szlachtę, musi kiedyś wrócić do jej przyrodzonych właścicieli, niechaj Lachy nie mają pretensyi do zachowania lackiego uniwersytetu we Lwowie, który ze wzrostem naszych sił musi kiedyś upaść, niechaj Lachy zgodzą się na podział Galicyi na lacką i ukraińską... a wtedy będzie zgoda“.

W dniach 25 i 26 grudnia 1907 r. odbył się w Stanisławowie zjazd ukraińskich radykałów. O zjeździe tym pisze socyalno-rewolucyjna *Zemla i Wola* co następuje: „Zjazd był nader liczny. Wzięli w nim udziałdelegaci 26 powiatów w liczbie około 200. Najliczniej reprezentowany był powiat tłumacki (30 delegatów), najsłabiej tarnopolski (5 delegatów). Powiat zbaraski nie wysłał ani jednego delegata. Prócz delegatów wzięło w zjeździe udział około 300 gości. Garść inteligencyi znikała prawie wśród chłopów. Na stojące na porządku dziennym referaty nie wystarczyło czasu, który cały zajęła dyskusya nad sprawozdaniami z działalności zarządu partyi, sprawozdaniem redakcyi partyjnego organu i sprawozdaniami poselskiemi. Ze sprawozdania zarządu partyi (ref. poseł Baczyński) dowiedzieliśmy się między innemi, że podczas ostatnich wyborów partya nie doceniła swoich sił i dzięki temu zamiast stawiać wszędzie własnych kandydatów, popierała kandydatury nacyonalno- i socyalno-demokratyczne.“

Ze sprawozdania redakcyi *Hromadskoho Holosu* dowiadujemy się, że drukuje się on w 1300 egzemplarzach i walczy z wielkimi długami. Redaktor, aby umożliwić druk pisma, zmuszony był zastawić garderobę swej żony, z nadmiaru zaś pracy jeden z redaktorów nabawił się suchot. Mowcy, którzy zabierali głos nad referatem redaktora, wszyscy bez wyjątku niemal skarżyli się, że *Hromadskij Holos* jest bardzo źle redagowany, a w polemice zamiast poważnego traktowania, używa grubiańskiej i nieodpowiedniej besztaniny. Sprawozdanie z parlamentarnej działalności składał poseł Trylowski. Jako przewódca partyi i jako organizator Siczy jest on bardzo zasłużony, kto jednak posłyszał sprawozdanie tego posła, ten pewnie musiał stracić dlań wszelki szacunek. Tak lekceważyć sobie uczestników zjazdu i tak kompromitować swoją partyę, lada ktoby nie potrafił. Słyszeli więc od niego ludzie bajki o tem, jak Beck flirtował z Potockim, jak Beck i Potocki drżeli przed posłem Baczyńskim, ak posłowie ruscy robili obstrukcyę w parlamencie zapomocą gwizdawek po 15 ct. (w tem miejscu poseł Trylowski uważał za stosowne pokazać uczestnikom zjazdu swoją gwizdawkę i zagwizdał na niej) itp. W sprawie akcyi przy najbliższych wyborach sejmowych postanowił zjazd postawić swoich kandydatów we wszystkich powiatach, w których partya radykalna ma wpływy. Wyłoniła się na zjeździe także kwestya, kogo uważać mają ukraińscy radykali za bliższego sobie, nacyonalnych czy socyalnych demokratów; odpowiedzi jednak na to pytanie nikt nie ośmielił się dać.

W artykule pt. „Nie dobrze na Bukowinie“ tak pisze o stosunkach bukowińskich *Diło*: „Ostatnie parlamentarne wybory na Bukowi-

nie były dla nas ciężkiem Pyrrhusowem zwycięstwem. Z powodu wielkiej ciemnoty ludu nie można się było na nim oprzeć. Wiece i agitacye posła nie wszędzie pomagały, gdyż lud nie rozumiał ich dobrze, tak, że trzeba było zaprzęgać do roboty wszystko, co nawinęło się pod rękę. Przewodzili wszelkiego rodzaju żydowscy przemysłowcy, którzy za ratunek z kryminału, za koncesyę, protekcyę lub pozwolenie na karczmę obowiązali się przerabiać i najgorsze wsie. Jak takie żywioły agitują, rzecz wiadoma, choćby z wyborów galicyjskich. Agitacya taka zraziła poniekąd do nas najlepszych ludzi. Prócz wszelkiego rodzaju lichwiarzy niechrzczonych, były ruskimi agitatorami różne indywidua chrzczone, właściciele dóbr, dzierżawcy, pisarze gminni, wójtowie itd. Rozumie się, że wszystkim im trzeba było dobrze płacić różnemi koncesyami, albo obietnicami, które bardzo często były przeciwne interesom włościaństwa. Tę smutną prawdę przyznała i *Bukowyna*. Że i poparcie sfer rządowych nadało wyborom pewne piętno, rozumie się samo przez się. Innym czynnikiem wyborczym byli nauczyciele ludowi, którzy, jak teraz się pokazuje, szli do wyborów dla własnej korzyści, w nadziei dobrej posady, albo podwyższenia pensyi, co przyrzekli im wszyscy posłowie. Takie wybory pozostawiły wszędzie po sobie moralną ruinę. Charakterystycznem było wyrażenie się pewnego chłopa, który na „obchodzie zwycięstwa" naszych posłów, powiedział do jednego z nich: „Ej panie, jeszcze jedno takie zwycięstwo, a z nas chłopów i śladu nie stanie!" Po wyborach przyszedł na inteligencyę olbrzymi polityczny katzenjammer (sic) w postaci reakcyi czterech quasi partyi. Natychmiast po wyborach zgłosili się nauczyciele po zapłatę, a ponieważ przesilenie na zadośćuczynienie ich żądaniom nie pozwoliło, a trudno było zrobić każdego nauczyciela dyrektorem, powstało wśród nich olbrzymie, powszechne niezadowolenie, pisanina, denuncyacya, bezczeszczenie najuczciwszych ludzi itd. Typowy niezadowolony nauczyciel zdobył się w rumuńskiem rusinożerczem piśmie *Neue Freie Lehrer Ztg.* na następujące oświadczenie: „Posłowie ruscy pędzili nas do roboty między lud, ten pół dziki lud ruski, my tracili siły w nadziei jakiejś korzyści, zakładali Sicze, kasy, czytelnie, towarzystwa muzyczne, ale z tego ani ludowi, ani nam nic nie przyszło i z tego my nie będziemy syci. Oczekujemy najrychlejszego zrealizowania honorowego zobowiązania, w przeciwnym bowiem razie musielibyśmy zapomnieć o naszym narodzie i gdzieindziej szukać przyjaciół i pomocników".

Oto wierna fotografia ukraińskiej etyki i kultury, a o tyle cenniejsza i wiarygodniejsza, że nie pisze tego jakieś polskie lub niemieckie, nieprzychylne ukraińcom pismo, ale organ naczelny ukraińskiej partyi i Narodnego komitetu — *Diło*.

W 5-tym numerze swego pisma, w artykule p.t. „W kwestyi wywłaszczenia" podaje *Diło* następujące przyczyny, które spowodowały wniesienie przez rząd pruski projektu wywłaszczenia: „...Panowie Polacy nigdy zapewne nie pomyśleli, że przyczyną zwrotu w polskiej polityce Prus jest wyjątkowe stanowisko Polaków w Galicyi, kosztem ruskiego narodu. Panowie Polacy zaczęli się zaraz urządzać, jak we własnem państwie, i zaczęli trąbić na cały świat o polskim Piemoncie, który odbuduje kiedyś

Polskę. Autonomii Galicyi nie wyzyskali oni wcale na kulturalne i ekonomiczne podniesienie, choćby samego tylko narodu polskiego, lecz przybrali oni rolę wielkich państwowych polityków. Galicyjski sejm stał się reminiscencyą dawnych sejmów warszawskich; całe prywatne i publiczne wychowanie miało na celu idealizować przeszłość i wkładać w umysł i serce jedyny ideał odbudowania Jagiellońskiej Polski od morza do morza. Ta patologiczna państwowa idea doprowadziła do politycznej katastrofy Polskę rosyjską, i rzeczywiście jest pewna prawda w słowach jednego z październikowców, że kulturalny i ekonomiczny postęp Polski datuje się od odebrania jej autonomii, która podtrzymywała w polskiem społeczeństwie nacyonalną i historyczno-państwową bezmyślność. Tak więc w polskiej duszy za wiele starych szlacheckich grzechów, żeby dojść do zupełnej rewizyi swego nacyonalnego światopoglądu. Skoro tylko zatrzeszczały podstawy rosyjskiego imperyum, zaraz wystrzeliły stara „fata morgana" i rozległ się krzyk: zdobywajmy polityczną niezależność. Przewodnik galicyjskiej narodowej demokracyi wydał odezwę z wezwaniem do orężnego powstania. Całe polskie społeczeństwo w Galicyi owładnęła wszechpolska manija — jawna propaganda restauracyjnych planów, która urządza nietylko krucyaty na ruski naród, ale pozyskawszy całą młodzież, wstępuje do armii zaborczych mocarstw, żeby być gotową do dzieła. Wszystkie te objawy musiały w wysokim stopniu zaniepokoić pruskie rządzące sfery; stanęło im przed oczyma wielkie niebezpieczeństwo. A nuż przyjdzie taka godzina, a wtedy dynastya musiałaby zlikwidować swoje wielkopańsłwowe interesy. Postanowiono temu zawczasu przeszkodzić i na polskiej ziemi zrobić z Polaków narodową mniejszość, a przez to nie będą potrzebowali bać się restauracyjnych dążności zakordonowych Polaków. To połączenie faktów jest tak jasne, że tylko zatumanione „polską państwowością" polskie społeczeństwo nie widzi tego i nie wyprowadza z tego poważnych konsekwencyi."

„Drogę do sympatyi u Rusinów stracili Polacy na zawsze, a wywołali sobie potężnego wroga na zachodzie. Ruski naród jest pewny, że potrafi się obronić, jak to czynił przez lat 500. Bilansem polskiej polityki może być znowu bezpowrotna strata jeszcze jednej zachodniej prowincyi. Rusini nie życzą Polakom takiego rezultatu; dla Polaków poznańskich mają szczere współczucie, jako wiekami gnębiona narodowość, która nie zna żadnych absolutnych idei prócz idei indywidualnego i ogólnego dobra, kulturalnego rozwoju, politycznej równości i socyalnej sprawiedliwości. Nasza sympatya dla gnębionej części polskiego narodu nie powstrzyma nas w walce z drugą częścią polskiego narodu, która wydaje ze siebie naszych gnębicieli. My jesteśmy pewni, że i wśród nich pojawi się jeszcze kiedyś jakiś potężny głos z wezwaniem: „Precz ze szlacheckiem państwowem maniactwem, naprzód do pracy nad ekonomicznym i kulturalnym rozwojem kraju przy nacyonalnej i społecznej sprawiedliwości, na jedyną drogę, która może zaprowadzić do dobra i zgody! Oby tylko taki głos nie przyszedł zapóźno!"

Wybory do galicyjskiego sejmu zbliżają się. Wszystkie partye ruskie rozwijają szaloną agitacyę wyborczą. Cała Galicya wschodnia wiecuje, radzi, kłóci się i wojuje insynuacyami. O intenzywności ruchu wiecowego

wśród Rusinów świadczy najlepiej fakt, że samo *Dilo*, nie licząc innych dzienników, w ciągu dwóch dni ogłosiło w swych szpaltach następujące wiece: Borszczów, Rohatyn, Przemyślany, Skałat, Horodenka, Złoczów, Chodorów, Rawa, Niemirów, Kopyczyńce, Bolechów, Turka, Dobromil, Buczacz, Trembowla, Uhnów — czyli szesnaście wielkich wieców przedwyborczych, urządzonych przez jedną partyę w ciągu dwóch dni. Na wiecach tych stawia się i uchwala kandydatury, które potem ma zatwierdzić „Narodny Komitet".

Partya radykalna ogłosiła już oficyalny spis swoich kandydatów.

Ukraińcom i radykałom nie ustępują w energii agitacyjnej moskalofile, którzy zupełnie wyraźnie zdeklarowali się już, że przy tych wyborach pójdą ręka w rękę z Polakami. Na wiecu zwołanym przez hr. E. Dzieduszyckiego przemawiał mianowicie jeden z najwybitniejszych działaczy moskalofilskich, ks. Korneli Senik z Bereźnicy Królewskiej, nawołując Rusinów, by odłożyli teraz swe wewnętrzne spory z Polakami i występowali solidarnie z nimi do zaciekłej walki z prusactwem, ponieważ obecna barbarzyńska działalność państwa pruskiego jest epizodem odwiecznej walki plemienia słowiańskiego z germańskiem. Dalej wyraził ks. Senik nadzieję, że oba bratnie narody w Galicyi potrafią się zgodzić ze sobą na wszystkich polach i po stłumieniu nierozsądnego, na szowiniźmie i ambicyi i najgorszych instynktach ciemnego tłumu opartego ruchu ukraińskiego, zdołają doprowadzić kraj do kwitnącego stanu. W tym samym duchu przemawiał włościanin ruski z Rudnik, Dawydiak.

Również znamienną, jak powyższa, enuncyacyę znajdujemy w *Gałyczaninie*, który zadawszy sobie pytanie, kto jest dla Rosyi i moskalofilstwa niebezpieczniejszy — Polacy czy Ukraińcy, daje na to odpowiedź następującej treści: „Ze stanowiska całokształtu interesów rosyjskich Polacy nie są niebezpieczni, ponieważ są za słabi, aby Rosyi w jakikolwiek sposób zaszkodzić. Inaczej jednak ma się rzecz z Ukraińcami. Ci reprezentują element wrzodu w samem wnętrzu rosyjskiego narodu, oni osłabiają go przez dążność do oderwania się od niego i dlatego też Rosyanie muszą ich uważać za znacznie niebezpieczniejszych wrogów, niż Polaków. Jak długo bowiem Rosya jest jednolitą i zgodną, tak długo może drwić sobie ze wszystkich zewnętrznych wrogów. W chwili jednak, kiedy ta jej jednolitość przestanie istnieć, wówczas nawet słaby wróg może ją pokonać. Ponieważ zaś najniebezpieczniejszym dla tej rosyjskiej jednolitości narodowej jest ukraiński separatyzm, przeto należy go zwalczać przedewszystkiem i bezwzględnie".

Na gruncie jednak galicyjskim, gdzie Polacy są silniejsi od Rusinów, moskalofile nie mogą na pytanie, kto niebezpieczniejszy, odpowiedzieć w podobny sposób dopóty, dopóki Polacy nie zmienią swego na moskalofilów zapatrywania i nie zrozumieją, że przyszłość ich leży w ścisłej łączności z Rosyą. Dopóki to nie istnieje, dopóki Polacy nie złożą konkretnych dowodów na to, że zmienili już swe zapatrywania na partyę moskalofilską w Galicyi, dopóty partya ta nie może z nimi wchodzić w żaden sojusz, chociaż nie jest on bynajmniej wykluczony, ponieważ opiera się na obopólnych korzyściach. Chodzi więc o to tylko, jakie korzyści przyrzekną moskalofilom. Co do ukraińców, moskalofile mają już tyle do-

wodów ich przewrotności i nielojalności, fanatyzmu itp. ujemnych cech charakteru, jako sojuszników, że wszelki kompromis z nimi jest wykluczony“.

W przeciwieństwie do tych dyplomatycznych wywodów *Gałyczanina* organ ludowy moskalofilski *Russkoje Słowo* pisze znacznie wyraźniej o zbliżeniu się moskalofilów do Polaków. A mianowicie czytamy w nim: „...A co do porozumienia naszego z Polakami, jeszcze raz oświadczamy stanowczo i publicznie, co następuje: Tak jest, my chcemy zgody i porozumienia z Polakami, bo uważamy ich za braci i sąsiadów. Ale gdybyśmy się zabierali do utrwalenia takiej zgody i porozumienia, o pozwolenie na to nie będziemy prosili polskich wychowanków i lokajów, t. j. ukraińców, ale sami znajdziemy drogę, bo myśmy tacy sami panowie, jak Polacy. „Pan z panem zna się, a durniowi zasię!“ *E. Nieb...*

Ukrainische Rundschau, której wydawnictwo było już nawet na pewien czas zawieszone, znalazła nowe fundusze, odżyła na nowo. W połowie stycznia wydano naraz zaległe za zeszły rok zeszyty (11—12). Treść ich, jak zawsze, poświęcona wyłącznie jak największemu zaognieniu sporu polsko-ruskiego i szkalowaniu Polaków metodą, jakiej przykład daje artykuł pt. Zur Geschichte der polnischen Kultur in der Ukraine. Opisano tam stracenie Gonty wśród mąk, ale — jak Gonta pastwił się nad swymi jeńcami i że sposób stracenia go był karą za setki, a może nawet tysiące mordów dokonanych z szatańskiem okrucieństwem przez niego samego, lub z jego wolą i rozkazem — karą śmierci „obciążoną“, dopuszczalną według ówczesnych pojęć prawnych (nie polskich, ale ogólno-europejskich) — o tem ani słówka!

Sam redaktor, Wladimir Kuschnir (nazwiska ruskie piszą się w każdym języku inaczej), zamieścił artykuł o pruskiej ustawie wywłaszczającej, „Die Enteignungsgestze“. Polacy nie doznają krzywdy zbyt wielkiej, bo im się zapłaci za wywłaszczoną ziemię, a w każdym razie pruskie wywłaszczanie jest drobnostką w porównaniu z wywłaszczaniem uprawianem przez Polaków na wielką skalę, jakkolwiek nie wydali (przez chytrość i przebiegłość!) specyalnej na to ustawy. Prusy nic użyłyby za nic w świecie środków tak ohydnych, jak Polacy w Galicyi przeciw Rusinom, — „ganz einfach darum, weil Preussen ein wohlgeordneter Staat ist, in welchem Gesetze geachtet werden“.

Wywłaszczanie Rusinów rozpoczęto za Kazimierza W. Już wtenczas odbierano ruskim właścicielom całe obszary, nadając je polskim magnatom (źródło wiadomości w samej tylko głowie p. Kuschnira, źródła dostępne historykom — polskim czy ruskim — wiedzą tylko o donacyach pustek lub ziem książęcych, względnie królewszczyzn). I tak wywłaszczenie uprawia się od wieków stale i systematycznie. W nowszych czasach — jeszcze gorzej, bo przybywa coraz więcej ustaw wywłaszczających, jakkolwiek (z chytrości i przebiegłości) wydawanych pod innemi tytułami prawniczemi. A te są:

1) uregulowanie serwitutów na początku ery konstytucyjnej w Austryi (głośna sprawa o „lisy i pasowyska“, która naraziła gminy ru-

skie na kilka tysięcy przegranych procesów sądowych — o czem jednak p. K. milczy).

2) ustawa parcelacyjna,

3) ustawa o włościach rentowych,

4) ustawa o krajowych biurach pośrednictwa pracy,

wszystkie one świadczą, że system polski „in mancher Beziehung noch übertrifft“ pruskie prześladowania.

Polacy tacy we wszystkiem. Weźmy dla przykładu szkolnictwo. Na pozór mają Rusini swoje własne, ruskie, szkoły. „Aber auch dahinter steckt eine Schurkerei“. Bo w Prusiech chłopiec wyćwiczony w niemczyźnie w szkole ludowej łatwo przejdzie przez gimnazyum i powiększy zastępy polskiej inteligencyi, podczas gdy ruski chłopczyna, wychowany w szkole „utrakwistycznej“ (tak nazywa p. K. ruskie szkoły ludowe w Galicyi), nie może potem dać sobie rady w gimnazyum z innym (tj. polskim) językiem wykładowym, a ruskich jest tylko 5, polskich zaś 45 (!! a to kłamie!! — i może wszystkie na dobitkę we wschodniej Galicyi?), a zatem zakładanie ruskich szkół ludowych ma na celu tamowanie rozwoju kulturalnego Rusinów, ...„darauf berechnet, um die Bildung der ruthenischen Schulkinder selbst in polnischer Sprache zu verpönen“, tembardziej, że są to szkoły niższego typu, nie uprawniające do przejścia do szkół średnich. (Typ szkoły ludowej — niższy czy wyższy — zależy od woli gminy; żadna zaś szkoła ludowa nie uprawnia do uczęszczania do średniej, lecz trzeba zdawać egzamin wstępny).

Jest jeszcze jedna okoliczność, świadcząca o tem, że Prusacy są o wiele łagodniejszymi od Polaków. Wszak ustawy antypolskie przechodzą nieznaczną większością, ale we Lwowie głosują wszyscy Polacy za ustawami antyruskiemi (np. za pięciu gimnazyami? — nie spostrzegł się p. Kuschnir, że się złapał we własne kłamstwa).

Ukrainische Rundschau ma wychodzić w r. 1908 w powiększonym formacie i z dodatkiem ważniejszych mów posłów ruskich w parlamencie.

W szeregu znamiennych głosów prasy **rosyjskiej**, najlepiej określił sytuacyę artykuł, w którym *Ruś* podaje następujący przyczynek do charakterystyki III Dumy:

„Pierwsza kadencya (do dnia 8 stycznia s. s.) trwała dni 45. Godzi się zapytać, czego dokonali członkowie trzeciego parlamentu? Co dała owa „pracowita“ Duma?

„W ciągu półtoramiesięcznej pracy dumskiej, wygłosili z trybuny parlamenarnej posłowie 507 mów (nie licząc replik prezesa i sekretarza). Z liczby 435 członków Dumy Państwowej 285 osób zachowało zupełne milczenie i ani razu nie wystąpiło.

„Za nich i dla nich mówili:

„Krupienskij — 27 razy, Bobrinskij Wł. — 26, Rodzianko — 19, Uwarow — 14, Bobrinskij Al. — 13, Milukow — 10, Plewako i Kapustin — 9, Rodiczew, Kolubakin, Szingarew, Jefremow, Golicyn, Władimirow — 8, Makłakow, Bułat, Karinkin — 7 razy. Dalej 6 mowców występowało po 6 razy, pięciu — po 5, czternastu po 3, dwudziestu ośmiu po 2 i sześćdziesięciu po 1 razie.

„Championami wymowy dumskiej okazali się pp.: Krupienskij, Bobrinskij, Puriszkiewicz, Rodzianko itp. Jakie zaś rady dawali, jaką głębię mądrości politycznej zaznaczyli — wiedzą o tem czytelnicy ze sprawozdań oddzielnych posiedzeń Dumy.

„Pracowita“ Duma, która wysłuchała aż 507 mów, dokonała, co następuje:

„Urządziła 17 posiedzeń. Wybrała prezydyum. Uchwaliła adres najpoddańszy. Usunęła Rodiczewa na mocy 38 artykułu ustawy o Dumie Państwowej na 15 posiedzeń. Odrzuciła wszystkie formuły przejścia do porządku dziennego z powodu oświadczenia prezesa Rady ministrów. Odrzuciła wniosek 30 członków o utworzenie oddziałów dla rozpatrywania spraw w stosunku oddzielnych ministeryów. Odrzuciła oświadczenie 33 członków Dumy Państwowej o dokonanie wyborów do komisyi w sprawie systemu proporcyalnego.

„A jakież to projekty do praw Duma przyjęła? Oto są:

1) o zmianie § 335 ust. o służbie rządowej;

2) o przekształceniu urzędów wojennych gubernatorów Akmolińskiego i Semipałatyńskiego w urzędy gubernatorów;

3) o prolongacie pełnomocnictw dla ministra finansów w sprawie określania podatku od dziesięciny ziem ugorujących i nieuprawianych w kraju Turkiestańskim;

4) o wysokości opłat z nieruchomości miejskich;

5) o uregulowaniu sprawy zarządu świątyni Zmartwychwstania w Petersburgu;

6) i 7) o zwiększeniu liczby sędziów przysięgłych w Petersburgu i Moskwie;

8) i jedyny rzeczywisty projekt do prawa — to o wyznaczeniu 15,182.000 rubli na rzecz głodnej ludności skutkiem nieurodzaju.

„Nie należy również zapominać i o 9-tym przyjętym projekcie do prawa: o duchowieństwie łamanckiem.

„Wszystkie te projekty należały do rodzaju ministeryalnych.

„W Dumie wybrano 30 różnorodnych komisyj i 11 sekcyi. Projekt do prawa o zniesieniu podatku osobistego dla ludności Izmailskiego okręgu został zwrócony do komisyi z przyczyny zbyt słabego opracowania. Jeszcze znacznie przed świętami Bożego Narodzenia, posiedzenia wielu komisyi nie odbywały się z przyczyny nieobecności członków.

„Sami posłowie zbyt mało dbali o podanie swych własnych samodzielnych wniosków. Ministerya zaś wniosły aż 375 projektów do praw i wniosków.

„Mniej lub więcej w sposób podobny, należy przewidywać, będzie się odbywało dalsze mielenie strawy biurokratycznej“.

Birżewyje Wiedomosti podały artykuł wstępny w N-rze 10.284 z soboty 5 stycznia st. st. na temat Rosyi wobec idei słowiańskiej: Polityka rosyjska winna zawrócić od spraw dalekiego Wschodu do europejskich, „gdyż w innej części świata może działać tylko w tym stopniu, w jakim uznaje się za europejską, na kolor słowiański zabarwioną i duchem słowiańskim przesiąkniętą. Gdyby nas zapytano, czy uznaje się ona za taką właśnie w obecnej chwili przejściowej, bogatej w wypadki i cenne

wskazówki co do najbliższej przyszłości, z ręką na sercu i z bólem w duszy musielibyśmy odpowiedzieć: n i e, n i e u z n a j e s i ę, n i e w y k a z u j e ż y w o t n o ś c i, n i e m a d o s t a t e c z n e j w r a ż l i w o ś c i, a n i n a t c h n i e n i a. Dość obejrzeć się wokoło, aby zobaczyć, jaka głęboka i smutna prawda tkwi w naszych słowach.

„Pruski projekt prawa o przymusowem wywłaszczeniu gruntów polskich, zdołał już zbliżyć Polaków austryackich z Czechami i zjednoczyć oba narody słowiańskie na gruncie niektórych ogólnych idei. U nas ten projekt, który wkrótce w postaci uchwalonego prawa ołowianym ciężarem spadnie na pokrewny, silny i bogaty duchem naród bratni, — u nas, mówimy, ten projekt spotyka się z zupełną obojętnością ze strony szerokich warstw ludności rosyjskiej. Nasza prasa postępowa komentowała go z ogólnych punktów widzenia prawa, ludzkości, sprawiedliwości, dała na swych szpaltach dużo miejsca opiniom cudzoziemców, oburzających się na politykę ks. B ü l o w a.

„Lecz czy to wystarcza, aby teraz można było mówić o sztandarze słowiańskim, pod którego osłoną robi się nie urzędową politykę — tę ostatnią oczywiście pozostawiamy na boku — lecz drugą, nie wyrażającą się w notach, memoryałach, spotkaniach, lecz dlatego właśnie żywą, żywotną, świadczącą o myślach i marzeniach narodu, uważającego się za starszego i pierwszego w rodzinie, za jej wodza, powołanego przez historyę. Oczywiście mamy tu do czynienia z biernością, apatyą, ze zjawiskami, które nas cofają w tył — do epoki „m a r t w y c h d u s z“.

....„Jeżeli pod żadnym mikroskopem nie zdołamy dojrzeć jakichkolwiek rozsądnych tendencyj słowiańskich w naszem życiu politycznem teraz, to czyż można mieć nadzieję, że, kiedy znowu nadejdą sądne dni, sztandar słowiański znajdzie się w silniejszych rękach, aniżeli to było przed 30 laty?... A tymczasem czem jest Rosya bez sztandaru słowiańskiego. bez słowiańskiej misyi historycznej? Ciałem bez duszy, dźwiękiem bez treści, p o j ę c i e m g e o g r a f i c z n e m b e z t r e ś c i d u c h o w e j“.

Nowoje Wremia wystąpiło przeciw „Macierzy szkolnej“ i za to, że zakładała szkoły w Chełmszczyźnie. Odpowiedział mu krótko a dosadnie p. K o n r a d N i e d ź w i e d z k i w *Rieczi* z 18 stycznia.

Przeczytawszy artykuł „R u s s k i e g o“ w numerze *Nowego Wremieni* z dnia 15 stycznia, istotnie nie można powiedzieć: czego tam więcej — głupoty, czy podłości. „Polska Macierz Szkolna“, zdaniem „R u s s k i e g o“, jest winną, że zajęła się „oświatą polską“ w gub. lubelskiej i siedleckiej, a bardzo była obojętną na oświecanie „nawpółkatolickiej“ gub. suwalskiej. „Przecież Litwini są katolikami“ — ironizuje autor artykułu i zapomina, że zadaniem „Macierzy polskiej“ było nauczanie ludu polskiego, nie zaś litewskiego.

Że Litwini byli pozostawieni „bez dobrodziejstw Macierzy polskiej“, jest to zupełnie zrozumiałe dla każdego, kto ma rozum w porządku i serce na swojem miejscu. Lecz dalej czytamy, że w trzech guberniach polskich było członków „Macierzy“ 22.119, a w „dwóch nawpół rosyjskich guberniach lubelskiej i siedleckiej 21,958, tj. prawie tyleż“, pomimo, że w tych ostatnich guberniach „najwięcej jest szkół rządowych dla mas ludowych“. Zdawałoby się, że wniosek może być tylko jeden: że naprożno rząd ro-

syjski traci pieniądze narodu rosyjskiego i polskiego na zrusyfikowanie ludności katolickiej gub. lubelskiej i siedleckiej i, że — skoro tylko ludności zostawiono wybór — nie cofnęła się ona przed nowemi ofiarami, aby mieć tylko dla swych dzieci szkołę polską. *K.*

Pani Stefania Laudynowa (Polka) w Nrze 331 *Rusi* z 10 (23) grudnia 1907 r. umieściła artykuł p. t. „Gdzie Rosya — naród?“ z powodu milczenia prasy i społeczeństwa rosyjskiego wobec projektu wywłaszczenia Polaków z ziemi, w sejmie pruskim. Cel polityczny artykułu nie jest zupełnie jasny — sprawia raczej wrażenie uczuciowego wylewu i rozczarowania do rosyjskiego społeczeństwa, które nie zdobyło się już nietylko w imię „braterstwa słowiańskiego“ na energiczny protest przeciwko zachłanności germańskiej — ale nawet nie uważało za stosowne potępić projektu ze względu na swe uczucia humanitarne, któremi tak potrafiło szafować, gdy szło o Serbów i Turków, Bułgarów i Turków — ba Burów i Anglików! Cześć natomiast głosi Słowianom zachodnim, którzy w tak imponujący sposób dali wyraz swej solidarności — realnie. Jak rosyjscy „bracia Słowianie“ mogą porównać zachowanie swe nawet z głosami obcych niesłowiańskich narodów, Francuzów, Hiszpanów, a nawet zaatlantyckich Yankesów? — Pani Laudynowa, jako „córka politycznie zabitego, ale duszą wolnego narodu“, „stoi z głębokim smutkiem wobec rosyjskiego bezsilnego życia“. Ale coś w mrokach historyi wstaje... zgnębiony i znieważony duch-człowiek, w którego zwycięstwo zdaje się p. Laudynowa wierzyć. Poza tym artykuł ma ciekawe cechy psychiczne: poza miazmatem, właściwym każdej duszy, żyjącej pod uciskiem, i znajdującym swój wyraz w pojęciach takich, jak „zdeptane człowieczeństwo“ itd., jest tu rzecz więcej Polaków obchodząca, mianowicie: stanowisko, datujące się od wielkich romantyków, a jeszcze dość powszechne, że naród polski wciąż gotów na wezwanie Europy bronić cywilizacyi, jak dawniej przed półksiężycem pod Wiedniem — tak teraz Słowian przed germanizmem; — ale czy po to, aby ta Europa obroniona, urządzała potem i podpisywała rozbiory (wyjąwszy właśnie Turcyę), albo aby niedalecy „bracia Słowianie“, którym bezpośrednio po naszej śmierci groziłby zalew germański, znęcali się nad nami, a protegowali tych właśnie Germanów?

Sławianskija Izvestia (Nr. 6—7) zamieszczają artykuł p. W. J. Nikolskiego, który wobec złego stanu rzeczy w Rosyi, który traktuje jako wynik jakichś wad u Rosyan, zastanawia się nad samopoznaniem błędów własnych przez naród rosyjski, i nad ich usunięciem — w celach reformy politycznej. Wykazuje to rzecz dawno znaną: nicość i jałowość myśli „kazionnago sławjanofilstwa“, niemożność zaczerpnięcia czegoś nowego, wreszcie jego bizantynizm i uleganie starym nałogom.

A zatem, jako lekarstwo na niemoc polityczną Rosyi wogóle, proponuje p. Nikolskij następującą receptę: „Spełnianie obowiązków wobec Boga i Ojczyzny, czyli spełnianie obowiązków wobec „prawosławnej wiary, wobec Tronu i Ojczyzny“. Rosyanie nie powinni wywieszać „deklaracyi praw“, ale „deklaracyę obowiązków“ i samoudoskonalania się. Do tego wyniku dochodzi p. Nikolskij na podstawie studyów Dostojewskiego, Tołstoja, Suworowa itd.; kierunek rozwojowy narodu rosyjskiego ma zatem być wprost odwrotny od normalnego rozwoju

cywilizacyjnego. Pojęcia takie, jak: swoboda, równość, braterstwo, sprawiedliwość, humanizm, altruizm itd., należy odrzucić, bo są rozciągliwe i obce, a zastąpić je kompleksem: „obowiązki względem Boga i bliźniego“. Nie zauważa p. N., że pojęcia pierwsze są tylko rozwinięciem drugiego określenia, a cały jego wywód czczą frazeologią, lichem kazaniem policyjno-cerkiewnem.

Kwestyę „i n o r o d c ó w“ opracowuje p. N. obszernie, — ale konkretnej myśli też brak; na praktyczne wykonywanie przezeń „obowiązków względem bliźnich“ rzuca światło np. taki jego pogląd na spolszczenie szkolnictwa w Królestwie Polskiem:

Polacy chcą, by wykłady odbywały się wyłącznie po polsku (to „wyłącznie“ jest pewnego rodzaju insynuacyjką); do szkół tych zatem mogą chodzić tylko ci, co po polsku rozumieją, - a więc Polacy chcą szkół tylko dla siebie, wymagają zatem stanowiska uprzywilejowanego, — na taką zaś niesprawiedliwość autor zgodzić się nie może, bo o ile jemu wiadomo, szkół wyłącznie dla Rosyan niema w całej Rosyi. Jest to doskonała — niestety nie w porę — humorystyka —; czy z dobrą wiarą? — trudno wierzyć. — Ta bizantyńska logika doprowadzi Rosyę niezawodnie do o s t a t e c z n e j ruiny.

Pan El- El- w *Sławiańskich Izwiestijach* Nr. 6—7 str. 609—611 uważa za stosowne wyrzucać Polakom fałszywość, cynizm itp. zbrodnie i rozdziera szaty nad ich rządami w Galicyi. Zdaniem jego od XII w. aż dotąd Ruś Halicka znajdowała się i znajduje w najstraszniejszej opresyi. Według j e g o wiadomości język ludności ruskiej nie jest uwzględniany a n i w s z k o l e, n i w u r z ę d z i e, historyę Rusi o tyle się uwzględnia, o ile się łączy z historyą Polski, nic niema o Chmielnickim itd. Teraz zatem, gdy Rosya manifestem 17 października przyznała równouprawnienie narodowościowe (dodajmy n a p a p i e r z e — por. obcięcie reprezentacyi Królestwa i zamknięcie Macierzy), nie może być mowy o zgodzie z tak złym narodem, jak Polacy, którzy pod pozorem obrony swej narodowości dążą do panowania nad Rosyą itd. itd.

Na chęć mówienia prawdy przez p. El- El- rzucają światło następujące okoliczności: 1) statystyka posłów ruskich i polskich z Galicyi jest podana z czasów przed reformą wyborczą, chociaż przy dobrej woli mógł podać teraźniejszy stosunek, bo artykuł wyszedł w listopadzie, 2) milczenie o 7 katedrach na Wszechnicy lwowskiej, 3) no i wreszcie tak bezceremonialne łgarstwa i fałsze, jak twierdzenie, że języka miejscowej ludności ruskiej nie uwzględnia się w szkole i urzędzie itp., podczas gdy w rzeczywistości język ruski jest u r z ę d o w y m, a szkół ruskich jest w i ę c e j, n i ż p o l s k i c h.

Jest to widać jeden z tych umysłów (bizantyńskich), u których nie tyle dziwi ich wrogość względem nas, ile trudna do zrozumienia fałszywość i dość naiwny macchiavellizm, bo trudno przypuścić ignorancyę tak daleko posuniętą. (*r.*)

Przyspieszony przez rząd termin wyborów sejmowych stał się hasłem do ustawienia się w szyki bojowe wszędzie, ale nigdzie nie zaznacza się to tak wyraźnie, jak w prasie **czeskiej**. O ile można wnosić z dotychczasowego zachowania się grup politycznych, nie dąży się do kompromi-

sów, ale przeciwstawia się coraz jaskrawiej hasło hasłu, starając się o jak największe wyodrębnienie się z pośród innych.

W takiej chwili nabywa też znaczenia deklaracya grupy prawno-państwowo-radykalnej, złożona w parlamencie jeszcze 12 grudnia i wtenczas niemal nie zauważona, ale publikowana dopiero na samym końcu grudnia w miesięczniku *Pokroková Revue*. Przytaczamy ją w całości:

„Nie dotykając w niczem praw dostojnej świętej korony węgierskiej, protestujemy przeciwko przedłożonej ugodzie, zawartej w Peszcie dnia 8 października 1907, dlatego, że w niej w sposób godzien jak najbardziej potępienia poniża się starosławną koronę Królestwa Czeskiego do rzędu zwykłej, praw pozbawionej prowincyi.

„W ziemiach Korony Czeskiej niema innego obowiązującego prawa państwowego lub konstytucyjnego, jak tylko prawo historyczne, uznane nieprzerwanym szeregiem aktów państwowych, przysiąg koronacyjnych, ostatnim razem pismem gabinetowem z dnia 8 kwietnia 1848 r. i królewskim reskryptem z dnia 12 września 1871.

„Wszystkie t. zw. „ustawy grudniowe“ z roku 1867, które fałszywie i bezprawnie zwą się zasadniczemi, mianowicie zaś t. zw. prawo z dnia 21 grudnia 1867 L. 146 o wspólnych sprawach i o sposobie ich załatwiania, są li tylko „oktrojówką“, narzuconą gwałtem, której naród czeski nigdy się nie podda i poddać nie może. Przyłączając się do prawnej ich krytyki i potępienia ze strony sławnych poprzedników w walce o niezależność państwową narodu, Palackiego i Riegra, oświadczamy niniejszem ponownie, że są bezprawne, że są istotnie samemi tylko rozporządzeniami absolutnego cesarza po naradzie z zgromadzeniem niezupełnem, nieuprawnionych należycie notablów, że są faktycznem ujarzmieniem i poddaniem w zależność dostojnej korony Czeskiej i sławnego narodu czeskiego. Ponieważ zaś ugoda, przez rząd przedłożona, opiera się na tym bezprawnym, oktrojowanym akcie z roku 1867, możnaby uchwalenie jej przez większość czeskich posłów z ziem czeskich w tej bezprawnej Radzie Państwa uważać za przyzwolenie na samą jej bezprawną podstawę, gdybyśmy wbrew czysto terytoryalnie — autonomicznemu zastrzeżeniu większości posłów czeskich z dnia 9 grudnia 1907 publicznie i głośno nie proklamowali czeskiego prawa państwowego w pełnym jego zakresie i wadze, otwarcie i wyraźnie, tak, aby nikt nie pozostał w najmniejszej wątpliwości

„Ugoda, przez rząd przedłożona, śmie po raz pierwszy, w międzynarodowych stosunkach z koroną węgierską i z inną zagranicą, wyłączyć równouprawnioną koronę Czeską z pośród międzynarodowej rodziny państw cywilizowanych.

„Ugoda ta z brutalnem świętokradztwem pomija język czeski, od wieków język państwowy korony Czeskiej, ojczystą mowę olbrzymiej większości przynależnych do jej politycznego narodu, a również niezaprzeczenie według zasad reprezentacyjnych język konstytucyjnej większości całości państwowej czeskiej, język narodu, który niegdyś ustrojem i oświatą był jednym z najprzedniejszych w Europie, — językowi zaś mówiącej po niemiecku mniejszości politycznego narodu korony Czeskiej przyznaje z pogwałceniem głównej zasady nowoczesnego ustawodawstwa, hegemonię,

moc nienależną mu przemawiania za koronę Czeską i związania jej prawno-państwowej samodzielności względem narodów obcych, a do tego obcym jej językiem. Słowem, ugoda przez rząd przedłożona ośmiela się po raz pierwszy ogłosić język niemiecki za dyplomatyczny korony Czeskiej.

„My, wierni synowie narodu Czeskiego nie możemy takiego upokorzenia i tak srogiej obelgi zostawić na przyszłość bez odpowiedzi, a w chwli obecnej, ulegając gwałtownej przemocy, której pospiesza na pomoc nawet większość własnych narodu czeskiego posłów, tym oto publicznym protestem dajemy tymczasem wyraz swemu rozgoryczeniu.

„Nie przystajemy na to, żeby, według ugody przez rząd przedłożonej, cesarski orzeł miał zakrywać jedyny herb państwowy naszej ziemi, czeskiego lwa. Nie jesteśmy austryacką prowincyą, ale według prawa dostojnem, konstytucyjnem Czeskiem królestwem. Królestwo Czeskie jest krajem wolnym.

„Stosunek historyczno-politycznego narodu czeskiego w Czechach, na Morawach i na Śląsku do innych królestw i krajów berła lotaryńskiego może być uregulowany jedynie na podstawie czeskiej sankcyi pragmatycznej z roku 1720 i z wyłącznej woli królestwa czeskiego i jego króla, przed nikim nieodpowiedzialnych i nikomu niepodległych.

„Odwołujemy się do uchwały sejmu czeskiego, powziętej w odpowiedzi na reskrypt królewski, a zapadłej ustawową większością czeskich przedstawicieli legalnych na sejmie czeskim dnia 10 października 1871 r., uchwały stale trwającej, a dotąd niezniesionej i do uchwały sejmu morawskiego z dnia 13 października 1871, o artykułach zasadniczych. Będziemy wszelkimi środkami narodu cywilizowanego walczyć o to, aby tę ugodę z narodem czeskim, konstytucyjnie rozpoczętą, zamieniono na związek z koroną węgiersko-chorwacką z drugiej strony, tudzież ze strony trzeciej z królestwem włodzimiersko-halickiem i z austryackiemi prowincyami dziedzicznemi, żeby ten związek był istotnie wprowadzony w życie, żeby w odpowiednim czasie był ochroną państwowej niezależności, oświaty, narodowości i dobrobytu wolnych jego narodów.

Wiedeń dnia 12 grudnia 1907 r.

Dr. Baxa, Buřival, Fresl, dr. Ant. Hajn, Hubka, Choc, Kalina, Klofáč, Lisy, Reichstädter, Mag. farm. *Žemlička*, posłowie czeskiej prawnopaństwowej opozycyi w Radzie państwa.

Praski tygodnik „postępowy" *Přehled* z dnia 1 stycznia 1908 zastanawia się nad polityką dra K r a m a ř a. Za a k t y w a jej uważa nie bez przekąsu projekty ugody z Niemcami, a reformę wyborczą i ugodę austro-węgierską za przygotowanie do niemieckiej. Dąży do niej dr. K r a m a ř, gdyż sądzi, że Czesi są naogół słabsi od Niemców, i społecznie i narodowo i ekonomicznie; na pomoc zaś innych Słowian liczyć nie można, bo są jeszcze s ł a b s i od Czechów. — *Přehled* sądzi, że ugoda obecna ustaliłaby niepomyślny dla Czechów stan, podczas gdy znajdują się w trakcie silnego pod każdym względem rozwoju, na każdem polu, czy to kulturalnem, czy ekonomicznem, czy społecznem, czy wreszcie narodowem. A zatem Czechom nie spieszy się do pokoju. Taksamo i inni Słowianie są na drodze do silnego wzmocnienia. Niemcy bronią wszędzie swych uprzywilejowanych stanowisk, ale duch d e m o k r a t y z m u coraz bezwzględniej

panujący, jest sprzymierzeńcem Słowian wogóle, a zwłaszcza Czechów. Trzeba zatem „c z e k a ć i r ó ś ć“. Wpływ dra K r a m a ř a maleje, zdaniem *Přehledu*, gwałtownie i zdaje się, że spotka go los R i e g r a: upadek. Nie jest to winą dra K r a m a ř a, ale wogóle tej właściwości wyborców czeskich, którzy każde niepowodzenie uważają za zdradę ze strony swych przywódców i dają sobie to wmówić ich przeciwnikom. Ani im przyjdzie na myśl, że mogła istnieć niewspółmierność między s i ł a m i Czechów, a c e l e m, który chcieli osięgnąć. Jeżeli dr K r a m a ř wierzy, że katastrofa jest bliską i chce poświęcić swoją przyszłość dla narodu, robiąc ugodę czesko-niemiecką — nie czyni dobrze. Upadnie zbytecznie, korzyści narodowi nie przynosząc. Poświęcić się chce — niech się poświęca, ale z korzyścią dla narodu; niech postawi warunki z godnością, niech przy nich wytrwa. Jeżeli ugoda się rozbije, niech złoży mandat, odsyłając wyborców do tych, co obiecują więcej, do: Dr. H a j n a, K l o f a č a, A n y ż a, G r e g r a itd., zapewniając, że zawsze gotów do służby narodowej. Niestety tak nie będzie!“

Snaha podaje ciekawy artykuł w sprawie pełnej doniosłości dla polityki ekonomicznej monarchii:

Największym wrogiem rozwoju handlowo-ekonomicznego Austryi na słowiańskiem południu są centralistyczno-germanizacyjne tendencye wiedeńskie, które wszystkie siły wytężały, aby D a l m a c y ę, wogóle południowych Słowian, zniemczyć. Stąd też zaszczepiono w tych ludach nieufność, a ziemie ich zaniedbano pod każdym względem, gdyż Niemcy, a właściwie żydzi mówiący po niemiecku, mający przemysł i handel austryacki w swym ręku, nie byli w stanie wyzyskać bogactw naturalnych tych krajów, a przeszkadzali Słowianom, aby nie dopuścić do ich rozwoju, Toteż całe P o b r z e ż e i D a l m a c y a nosi straszne ślady tej gospodarki. a koleje teraźniejsze, które się ogłasza za wielką koncesyę polityczną dla tego kraju, dawno winny były powstać, bo one otwierają nowe rynki zbytu. I tak to opóźnienie bardzo fatalnie odbije się na Austryi, gdyż ma ona już silnego współzawodnika w przemyśle węgierskim, a przedtem pozwoliła szerzyć wpływ Prusom. Nastręcza się teraz dobra sposobność, aby szanse Austryi poprawić — mianowicie: projektuje się w Serbii droga żelazna, wiodąca z południa tego kraju ku Adryatykowi. Droga jest na rękę Serbii, gdyż bliżej Serbom do Adryi, niż do morza Egejskiego i Czarnego, z któremi mają połączenie. Droga ta winna być przeprowadzona z pomocą Austryi, aby przemysł austryacki obok włoskiego wziął ją pod swoje wpływy, wypierając Niemców i Anglików. Tam też i Czesi mogą zdobywać rynki zbytu.

W styczniowym zeszycie *Slovanského Přehledu* Dr. N. N. N o v i k o w zamieszcza artykuł: „P a n s l a w i z m a r u c h w o l n o ś c i o w y w R o s y i“, który nie tyle ma na celu zastanowić się nad wzajemnym stosunkiem tych dwóch zjawisk, ile wymierza bardzo dobry i zdecydowany cios panslawizmowi oficyalnemu. Stanowisko N o w i k o w a jest takie: wzajemne sympatye słowiańsko-rosyjskie i naodwrót, szczególnie pierwsze, są dlań faktem niezaprzeczalnym, — ale: jakie mają wogóle one uzasadnienie w pojmowaniu dotychczasowem t. j. w sensie z r. 1867?...

Zdaniem p. N o v i k o w a, nie mają żadnego zgoła, a co ważniejsza, — tej myśli wprawdzie wprost p. N o v i k o w nie wygłosił, ale wynika ona z jego artykułu — są złe, gdyż wzmacniają pozycyę biurokracyi rosyjskiej, która „otwiera dobrodusznie swoje ramiona „braciom Słowianom", r a m i o n a z a k r w a w i o n e r o s y j s k ą i p o l s k ą k r w i ą..." Niema przytem żadnego sensu, aby panslawiści zachodnio- i południowo-słowiańscy, marzący o wolności i postępie, ufali w opiekę organizacyi państwowej (absolutyzmu), która tak dopuszcza własny naród do rządów, że parę dni przed manifestem 17 października wydaje hasło do pogromów inteligencyi i żydów, czemu tylko strejk kolejowy zdołał przeszkodzić; która urządzała także pogromy, gdy ostatecznie się wyjaśnił rezultat wojny z Japonią; która wymordowała setki własnych robotników, chcących wręczyć petycyę swemu władcy; która zabijała poddających się powstańców moskiewskich; która wreszcie okłamywała przez swe organy *Nowoje Wremia* itp. własny naród o przebiegu wojny, której policya urządziła pogrom w Kiszyniowie r. 1902, która robi zapomocą swych agentów „pojednanie" z Polakami, — najprzykrzejsza dla uczciwych Rosyan komedya! — z Polakami, których się od kilkudziesięciu lat wiesza, więzi, strzela, okrada zapomocą łapówek, którym się zakazuje mówić po polsku, kościoły zamyka itd. P. N o v i k o w poprzestaje na wyliczeniu tych faktów, w razie potrzeby ma ich więcej.

Może jeszcze największem uzasadnieniem w oczach Słowian absolutyzmu rosyjskiego, była armia rosyjska. Ale i to się okazało złudzeniem; dwa razy od czasów Napoleona armia rosyjska zmierzyła się z armiami na sposób europejski zorganizowanemi: na Krymie i w Mandżuryi, i dwa razy została haniebnie pobita. Straszna odpowiedzialność spada na biurokracyę za tę armię, na rzecz której rosyjski naród nędzarzy oddaje ostatni grosz i najdzielniejszych swych synów. *r.*

Pełni nadziei przyjęli **Słowacy** „nowy rok odrodzenia". Nauczeni doświadczeniem przy wyborach członków do komitatów, skupiają bardziej swe siły, by powszechne prawo wyborcze nie zaskoczyło ich nieprzygotowanych. Za kilka miesięcy (może już w kwietniu, jak się wszyscy spodziewają) wypadnie im staczać nowe boje. Klika rządowa, która do niedawna opierała się zaprowadzeniu tego prawa, ustąpiła teraz konieczności — ba nawet głosi, że sama chce powszechnego prawa głosowania. — Rząd poczyna teraz i o innych ludach nie-madiarskich cośkolwiek myśleć; dowodem najnowsze „zlecenie" ministra A n d r a s s e g o. „Byłoby pożądanem — brzmią słowa ministra — aby urzędnicy komitatowi znali język ludu, choćby w tym tylko celu, żeby się mogli z ludem porozumieć". Nie jestto wcale „ustępstwem". Ustawa bowiem z r. 1868 orzekła wyraźnie, że urzędnik ma rozmawiać z ludem w języku ojczystym, i że mową urzędnika ma być mowa ludu. Ustawa jednak nie obowiązuje faktycznie, a zamiast surowego nakazu stosowania się do niej, wydał minister tylko zalecenie. Czy znajdą się urzędnicy madiarscy, chcący się uczyć po słowacku? Czyż dostaną posady rządowe patryotyczni Słowacy? — Bój nie ustanie — pisze *Slovenský Týždennik*.

Jeszcze jedna niespodzianka. Po trzech latach systematycznych sprawozdań z naszej strony z życia Słowaków, teraz dopiero po raz pierwszy

odwołali się na nasze pismo. W jednym z ostatnich numerów *Týždennika* znajdujemy streszczenie artykułu p. R. Zawilińskiego z grudniowego numeru. Wyrażając się ich słowami — „Polacy zaiste są powołani do wydania sądu o nas, ponieważ ich bracia w państwie pruskiem z jeszcze możniejszym walczą wrogiem jak my, a oni wiedzą, jak się ma walczyć o wolność narodu“. (W tymże numerze znajduje się przekład wiersza Konopnickiej: „Chodzili tu Niemcy“).

Przy sposobności darzy *Týždennik* nasz miesięcznik pochwałami. Serdeczne dzięki; cieszymy się, że zdobywamy sobie coraz więcej gruntu w Słowiańszczyźnie, a z sąsiadami z tamtej strony Tatr pragniemy jak najserdeczniejszych stosunków. A że działamy szczerze i kierujemy się względami rzeczowemi, a nie ubocznemi, najlepszym dowodem fakt, że trzechletnie zupełne przemilczanie *Świata Słowiańskiego* przez prasę słowacką, nie wpływało w niczem na nasze sądy o sprawach słowackich.

Przemilczanie to miało jeden tylko skutek, a mianowicie: Kiedy w listopadzie ksiądz Hlinka objeżdżał Morawy z odczytami, był zamiar zaprosić go też do Krakowa. Odstąpiliśmy jednak od tej myśli, bo ignorowanie *Świata Słowiańskiego* dawało nam do myślenia, że może Słowacy nie życzą sobie stosunków z polskiem słowianofilstwem? A my nie narzucamy się, tylko robimy swoje spokojnie a systematycznie, pewni, że w końcu „reszta będzie nam przydaną“.

Rząd opracowuje program nowego prawa wyborczego, jakie ono będzie, z góry można przewidzieć. O ile wiadomo, będzie ono przysługiwało wszystkim tym, którzy umieją czytać i pisać po madiarsku, a tym, którzy nie znają języka madiarskiego, o tyle, o ile płacą podatki bezpośrednie. Wobec tego spodziewać się trzeba wielkich obstrukcyi ze strony posłów nie-węgierskich. Rząd widzi to i już teraz chce się zabezpieczyć; chce zmienić regulamin sejmowy w tej myśli, by na wniosek 150 posłów można było zamknąć debaty i by posiedzenia trwały nie 4 godziny, ale do wieczora.

Kilka numerów (7—12) *Našej Zástavy* wyszło w jednym zeszycie. Na wyszczególnienie zasługuje artykuł: „Jak budziło się uświadomienie narodowe wśród Słowaków“. Stulecia XVI, XVII i XVIII — oto główne etapy w tem uświadamianiu. Już w 16 wieku silnie przebudza się żywioł narodowy. Pierwszy Jan Silván, poeta, pisze po słowacku. Dzieło, zaczęte przez niego, prowadzi dalej Vavrinc Benediktin. Wielkie są jego zasługi około rozwoju języka. W 17 wieku wszyscy zajęci sporami religijnymi, mało dbają o sprawy narodowe; dopiero później występują Horčička, Krman i Plachy, którzy silnymi tony budzą miłość ku mowie ojczystej. Ten ostatni zaczął wydawać w 1785 r. pierwsze słowackie pismo *Stare Noviny*. W 18 też wieku występuje Bernolák, autor pierwszej gramatyki słowackiej wydanej w r. 1790, oraz wielkiego sześciotomowego „Słownika słowackiego“. On pierwszy zaczął wzbogacać język zwrotami ludowymi, a o ile mógł oczyszczał mowę z naleciałości czeskich i niemieckich. Po pracy trzech wieków dopiero w 19 wieku powiał jakiś ożywczy wiew od wieczystych szczytów Tatr i powołał wszystkich do życia publicznego.

Szczególnem upodobaniem wśród Słowaków cieszy się pieśniarz klechd tatrzańskich Kazimierz Tetmajer. W ostatnim zeszycie *Našej Zastavy* znajduje się jego nowela „O Marysi“.

Procesy prasowe wytoczono znowu kilku pismom. *Slovenský Tyždennik* ma ich już 8, a spodziewa się jeszcze w tem półroczu najmniej 15; *Narodnie Noviny* 2 procesy, jeden za przedruk listu Björnsona. Nawet za prosty spis wszystkich ofiar politycznych z ostatnich czasów, za artykuł, o którym w poprzednim numerze wspomnieliśmy, „Przyczynek do statystyki słowackiego utrapienia“, wytoczono proces Ant. Stefankovi, redaktorowi *Slovenského Obzoru*.

Ożywioną akcyę przeciw wyklętym *Ludovym Novinom* prowadzą księża madiarońscy. Skutek ten, że nakład w ostatnim miesiącu wzrósł o 300 egzemplarzy.

Ścisły duchowy związek z rodakami w kraju utrzymują Słowacy w Ameryce zamieszkali. Pod wpływem wypadków w Czernowej prawie we wszystkich większych koloniach odbyły się zgromadzenia protestujące; wysłano także prośbę do papieża, by suspendował biskupa spiskiego Parvy'ego. Wszędzie posypały się liczne składki na sieroty w Czernowej.

Zaczął właśnie wychodzić w Ameryce tygodnik dla kobiet — *Ženský Svet*. *ek.*

Prasa **słowieńska** również zajęła się sprawą zamierzonego zjazdu słowiańskiego i z przyjemnością stwierdzić możemy, iż zarówno *Slovenski Narod*, jak i *Slovenec* zamieściły artykuły, świadczące o posiadaniu dobrych informacyi w tej kwestyi. *Slovenski Narod* (Nr. 8) w artykule pod tytułem „Vseslovanski shod l. 1908“ opisuje powstanie projektu zjazdu, następnie streszcza artykuł w *Rusi* p. Stanisława Skarzyńskiego i notatkę z kroniki styczniowego zeszytu *Świata Słowiańskiego*, poczem tak mówi: „Żądania Polaków znalezienia uprzednio jakiegoś modus vivendi z Rosyanami, nim się przystąpi do przygotowań do zjazdu, w którymby mieli wziąć udział przedstawiciele wszystkich narodów słowiańskich, są zupełnie słuszne i właściwe. Również słuszne jest żądanie nie narzucania temu zjazdowi jakichkolwiek celów politycznych. Zresztą Polacy w tych swoich żądaniach nie są osamotnieni, komitet bowiem austryackich posłów słowiańskich, który w Wiedniu w listopadzie odbył posiedzenie pod przewodnictwem dra Kramařa, wyraził poglądy prawie te same, co i Polacy“.

Streściwszy wniosek, uchwalony na posiedzeniu owego komitetu, *Slovenski Narod* tak kończy swój artykuł: Bez względu na to, że panują różne poglądy co do samej idei, dotąd niema też zgody co do miejsca tego kongresu. *Nowoje Wremia* początkowo proponowało Petersburg, następnie Moskwę, *Ruś* orzekła się za polskiem zdrojowiskiem, Zakopanem w Galicyi, a dr. Veselý w *Narodnich Listach* za najodpowiedniejsze uznaje miejsce kąpielowe Luhačovice na Morawach. Wszystko to wskazuje, żeśmy jeszcze bardzo, bardzo daleko od chwili, kiedy będzie można zwołać taki zjazd wszechsłowiański, w którymby naprawdę wzięli udział przedstawiciele wszystkich bez wyjątku narodów słowiańskich.

Artykuł *Slovenca* w tej samej sprawie ukazał się o parę dni wcze-

śniej (Nr. 5 b. r.). Po zdaniu sprawozdania z dotychczasowych projektów, dotyczących zjazdu, *Slovenec* tak powiada w zakończeniu:

„Co się tyczy Polaków, słusznie zachowują się w rezerwie. Jakże mogą iść łącznie z Rosyanami, gdy ci ich ciągle gnębią. Sprawa wileńskiego biskupa, barona Roppa, wskazuje, że największą przeszkodą do dojścia do porozumienia polsko-rosyjskiego jest rosyjska biurokracya. Polacy napewno nie wezmą udziału w kongresie, zebranym pod protektoratem rządu rosyjskiego. Z tych też względów wszyscy trzeźwi politycy rosyjscy we wszystkich gazetach rosyjskich nawołują do porozumienia z Polakami. Wszystko to dobrze i pięknie, ale wieloletnie doświadczenie doradza Polakom zachowanie ostrożności. W sprawie bowiem porozumienia Polacy są i będą pesymistami, dopóki biurokracya rosyjska nie zmieni się zasadniczo".

W tymże (5-tym) numerze zamieścił *Slovenec* korespondencyę z Warszawy o wywłaszczeniu w Poznańskiem. Korespondencya zapoznaje głównie czytelników słowieńskich z głosami przedstawicieli różnych narodów w sprawie wywłaszczenia Polaków. Omawiana też jest ankieta Sienkiewicza i odpowiedź Drumonta w *Libre Parole*.

Čas, poważny miesięcznik naukowy, redagowany przez ks. dra Ušeničnika, w pierwszym zeszycie tegorocznym zamieścił obszerną (str. 92—94) recenzyę z książki prof. M. Zdziechowskiego „Die Grundprobleme Russlands". Autor sprawozdania, dr. F. Grivec, powiada we wstępie, iż „w Europie zachodniej dawno już nie wyszła tak głęboko przemyślana książka o Rosyi". Dzieło naszego uczonego nazywa „swego rodzaju filozofią historyi rosyjskiej polityki i kultury, napisaną na podstawie gruntownych studyów, rzeczywistego przemyślenia i naukowej obserwacyi. Po rozpatrzeniu kolejno treści wszystkich rozdziałów, dr. F. Grivec kończy swą recenzyę takiemi uwagami: „Książkę Zdziechowskiego czyta się z prawdziwym pożytkiem. Pisana jest pięknym stylem, z polotem poetyckim i głębokiem przemyśleniem przedmiotu. Ton subjektywny, który się wielokrotnie przejawia, nic nie przeszkadza czytelnikowi. Niektóre charakterystyki są szczególniej godne uznania, a zwłaszcza charakterystyka Wł. Sołowjewa, który słusznie jest ulubieńcem profesora Zdziechowskiego. Niektóre filozoficzne nieścisłości chętnie darujemy autorowi. Niezbyt szczęśliwym też nam się wydaje ustęp o modernizmie katolickim (317—326), w którym podnoszeni są Tyrell i Laberthonnier, najbardziej zaczepieni przez ostatnią encyklikę papieską, jak również wycieczka przeciw „specyalnemu oficyalnemu racyonalizmowi i dogmatyzmowi" Kościoła katolickiego. Tem niemniej książka jego jest piękną i głęboko pouczającą dla tych wszystkich, których zajmuje olbrzymi i zagadkowy sfinks rosyjski".

Ljubljanski Zvon w zeszycie styczniowym z 1908 roku podaje obszerniejszą notatkę sprawozdawczą o Stanisławie Wyspiańskim z powodu jego śmierci. Z tegoż zeszytu dowiadujemy się, że p. Petruška tłumaczy na słowieńskie Mickiewicza „Konrada Wallenroda", a staraniem „Macierzy Słowieńskiej" przystąpiono do przekładu „Pana Tadeusza".

Dom in Svet w pierwszym numerze tegorocznym rozpoczął druk

dłuższej pracy ks. L. Lenarda o rosyjskich „Bylinach“. W illustracyach z chwili bieżącej znajdujemy portret ministra D. Abrahamowicza, a w kronice ciekawe zestawienie wykładów z dziedziny slawistyki na czterech uniwersytetach austryackich, tj. w Wiedniu, Krakowie, Gradcu i Pradze czeskiej.

Jak się dowiadujemy, *Slovenija*, oficyalny organ stronnictwa liberalnego, o powstaniu której w czwartym kwartale roku ubiegłego pisaliśmy w swoim czasie, przestała już wychodzić z powodu braku poparcia. Dla stosunków słowieńskich jest to objaw znamienny i charakterystyczny.

Zora, miesięcznik, będący organem katolicko-narodowej studenteryi, po wprowadzeniu dodatku „Srednješolec“, tylu zyskała prenumeratorów, że pierwsze dwa zeszyty z bieżącego roku szkolnego musiała powtórnie drukować. Świadczy to najdobitniej o rozszerzeniu się wśród młodzieży koła zwolenników kierunku przedstawianego przez rzeczone pismo.

W styczniowym numerze *Świata Słowiańskiego* z roku bieżącego (str. 73—74) umieszczona była recenzya z książki p. K. A. Borisowa-Korzeniowskiego, zawierająca „Sprawozdanie z ekspedycyi w kraje słowiańskie, przedsięwziętej w r. 1903 z ramienia Tow. Słowiańskiego w Moskwie“.

O tejże książce zamieścił recenzyę w Nrze 14-tym (styczeń r. b.) *Slovenski Narod* i do błędów najbardziej zasadniczych, wytkniętych przez naszego sprawozdawcę, dorzuca szereg nowych kwiatków:

1) P. Borisow opowiada, że obecnie trwa zacięta walka między Słowieńcami-katolikami a protestantami. (Ciekawe, jak to może się dziać, skoro Słowieńców-protestantów niema wcale).

2) P. Borisow zapewnia, że „Slovensko planinsko društvo“ ma na celu złączyć wszystkich Słowieńców dla ochrony idei narodowej, gdy w rzeczywistości stowarzyszenie to zajmuje się wyznaczaniem ścieżek w górach dla turystów.

3) P. Borisow posła z Dalmacyi Biankiniego robi posłem z Istryi, a dr. Mandiča obecnym redaktorem *Edinosti*, czem był chwilowo, ale przed wielu laty.

4) P. Borisow z rozrzewnieniem opisuje, jak giną Słowieńcy i ulegają germanizacyi w Krainie, w tej właśnie prowincyi, gdzie żywioł słowieński stoi najsilniej i stanowi 95% ogółu ludności.

Recenzent słowieński stwierdził, że prawie wszystko, co profesor Borisow powiedział o Słowieńcach, nieprzyzwoicie mija się z rzeczywistością; mniej więcej coś podobnego w stosunku do Polaków wykazał recenzent polski w *Świecie Słowiańskim*. Ciekawą rzeczą będzie, gdy jeszcze zabiorą głos recenzenci: czeski, chorwacki i bułgarski, czy w sprawozdaniu p. profesora Borisowa okaże się choć jedna informacya prawdziwa?

Straża — pod takim tytułem ma powstać nowe pismo, jako organ Słowieńców styryjskich. Gazeta rozpocznie wychodzić dnia 1 marca i będzie się ukazywała trzy razy na tydzień.

Z Nowego Yorku donoszą, że wydawane w tem mieście przez p. Franciszka Saksera humorystyczne pismo słowieńskie p. t. *Komar*, z powodu braku poparcia przestało wychodzić. *Ad. L. Sz.*

W prasie **chorwackiej** walka na dwie strony. Z jednej walka z atakiem madiarskim na prawa chorwackiego królestwa, zagrożone od czasu nowej pragmatyki kolejowej, wprowadzającej wbrew ustawie język węgierski na kolejach chorwackich. Szowinizm madiarski względem Chorwacyi wybuchnął w całej pełni. Ci sami ludzie zmieniają się do niepoznania w Izbie peszteńskiej, o ile nad parlamentem obok węgierskiej powiewa flaga chorwacka na znak posiedzeń wspólnego sejmu madiarsko-chorwackiego. Liberalizm, wolność, nawet ustawowość odrzuca się łatwo; czterdziestkę delegatów chorwackich zarzuca się obelgami dlatego, że bronią praw swego kraju i swego języka, Chorwacyi narzuca się bana, bojkotowanego i nienawidzonego przez kraj, usiłuje się zdusić opinię wszelkimi sposobami — polityka znanego węgierskiego bata na całej linii. Tylko że przeszły już czasy bana Hederwaryego i rządów partyi „narodowej", świadomość narodowa i partyjna przerosła politykę, dyktowaną z Pesztu, a opór przeciw zamachowi jest zbyt silny, aby go można zgnieść, jak w czasach sławnych demonstracyi zagrzebskich.

Z drugiej strony walka wewnątrz kraju, walka międzypartyjna o hegemonię jednego ze stronnictw, z których dwa najsilniejsze nie mogą dojść mimo wszystko do bezwarunkowej większości. To koalicya chorwacko-serbska, walcząca pod hasłem rezolucyi w Rjece, do niedawna sojuszniczka węgierskiej partyi niezawisłości, opierająca się na ugodzie z r. 1868 ze złudzeniami zgody chorwacko madiarskiej na warunkach równości, otrzeźwiona w sejmie tuszem zbyt chłodnym pragmatyki kolejowej; druga, to „partya prawa", negująca ugodę z r. 1868, jako zawartą pod presyą i powołująca się na historyczne prawo Chorwacyi niezawisłej. Które ze stronnictw posiada w obecnych stosunkach wrzenia i rozbudzonej agitacyi narodowej większość kraju, pokażą niedalekie wybory.

Oto niedawno jak określał sytuacyę koalicyjny *Pokret:*

Sejm chorwacki rozwiązano i przygotowują się nowe wybory. Na stolicy bańskiej siedzi jeszcze izolowany komisarz węgierski Rakodczay, ale przygotowują już podstawę dla drugiego (obecnie ban Rauch), od którego nie możemy oczekiwać pod względem narodowym lepszych dni. Dualizm utrzymano na lat dziesięć nową austro-węgierską ugodą; na ten czas nieaktualną jest więc wszelka kombinacya o radykalnych zmianach prawno-państwowych w monarchii. Madiarski nacisk nie osłabł, chociaż przycięto mu skrzydeł. Ogólne położenie zewnętrzne jest dla nas Chorwatów wskutek dzisiejszych walk bardzo pomyślne pod względem moralnym, gdy kwestya chorwacka jest żywą i na porządku dziennym, znajdując zewnątrz sympatyę u obcych. Ale pod względem materyalnym sytuacya jest ciężka; znajdujemy się znów w defenzywie.

W tem położeniu przyjęto powszechnie dewizę: nie poddawać się i organizować jak najsilniej narodowy opór przeciw każdemu, któryby nas atakował z zewnątrz czy z wewnątrz, jak i przeciw każdemu, ktoby chciał zwrócić walkę na inne pole, niż to sytuacya kategorycznie wskazuje. Walka za język narodowy, za narodowe prawo i jego gwarancyę jest pierwszym i najaktualniejszym punktem nietylko programów partyjnych, ale wogóle narodowego bytu. A gdy mówimy gwarancye, wówczas nie myślimy tylko o gwarancyach prawno-państwowej natury, bo tych nie mamy, ani

mieć będziemy, póki nie zapewnimy sobie siły gwarancyą wewnętrzną. Zasadniczo jest nią powszechne prawo głosowania. To są dwa punkty, koło których obraca się sytuacya w Chorwacyi.

Z różnych stron usiłują wszelkimi sposobami wprowadzić inne momenty do walki i zorganizować stosunki partyjne pod innemi kryteryami. Chodzi o ożywienie dotąd martwego „stronnictwa narodowego“ (dawni madiaroni z czasów Hederwaryego) i o ewentualne stworzenie nowej „partyi ustawowej“. Prawdopodobnie nie uda się pierwsze, możliwe jest jednak stworzenie drugiej, zapewne z przyłączeniem niektórych elementów byłego nar. stronnictwa.

Dalej — pisze powyższy organ — stoimy przed faktem, że starczevićańska partya prawa wytęża wszelkie siły przeciw koalicyi i w zgodzie z Wekerlem i z Rakodczayem zechce zdobyć pomoc władz. Owe stronnictwo nie reflektuje poważnie na formalne wzięcie rządów w swoje ręce, ale stawia w walce transcendentalne — że tak powiemy — idee i kryterya, które zdolne są odwrócić uwagę od najaktualniejszych pytań tej doby. Wreszcie znajdujemy się wobec faktu, że pod wpływem z zewnątrz rozwija się akcya koło koncentracyi wszelkich konserwatywnych i klerykalnych elementów w Chorwacyi. To jest plan Wiednia, popierany przez Rzym. Koalicya chorwacko-serbska przystępuje do walki wierna dotychczasowym zasadom. Drogą kompromisów wyborczych usiłować będzie wytworzyć koncentracyę w walce koło kwestyi powyżej oznaczonych.

Co do „chorwackiego stronnictwa prawa“, przeciwnego Frankowcom czyli t. zw. „pravaszom czystym“, na zgromadzeniu wydziału partyjnego uchwalono:

„Chorwackie stronnictwo prawa przystępuje do wyborów w porozumieniu z partyami, które dziś składają chorwacko-serbską koalicyę, w tym celu, aby odeprzeć gwałt madiarski na wszelkich polach naszego życia publicznego, ale przystępuje do wyborów z samodzielnem oświadczeniem na podstawie programu z r. 1894, dopełnionego na ostatniem walnem zebraniu w r. 1907. Stronnictwo ma wolność zawrzeć kompromis wyborczy z chorwackiem stronnictwem ludowem i z członkami tych stronnictw, które pragną szczerze pracować nad zrealizowaniem jego programu“.

Stronnictwa przygotowują się do wyborów. Frankowcy kandydować będą według *Drau* najmniej w 50 okręgach. Agitacyę rozpoczęło również stronnictwo chrześcijańskie i dawna „nar. stranka“, która liczy na 20 okręgów wyborczych. Partya ludowa kandyduje również w wielkiej liczbie okręgów, bez kompromisów z żadnem stronnictwem.

Wedle *Slob. Rječi* socyaliści wystąpią samodzielnie przeciw wszystkim stronnictwom burżuazyjnym. Jak dotąd, znane są kandydatury: Henč, Korač, Bukšeg i Demetrović.

Koalicya w tych dniach zdecyduje się co do kandydatów mających wystąpić do walki.

Osobno idą serbscy radykali.

Wobec tego siedm stronnictw przystępuje do walki wyborczej, co komplikuje niezmiernie sprawę i doprowadzi do znacznej liczby ściślejszych wyborów. W każdym razie główna walka toczy się między koalicyą a frankowcami. Żadne stronictwo ewentualnie rządowe, nie odegra roli samo-

dzielnej, lecz swemi kandydaturami wywoła jak najwięcej ściślejszych wyborów.

Nadzieja Wekerlego w sporze z Chorwacyą buduje się na zmartwychwstaniu dawnej partyi unionistycznej. Wyśmiewa to Milan Rojc w interwiewie o stosunkach Chorwacyi. To dawne stronnictwo opierało swoją politykę na ugodzie. Ale to właśnie uniemożliwiło mu byt. Było za słabem w kraju, gdyż inne partye i naród nie uznawały ugody, nawet jako minimum swych żądań i nie uważały jej za prawną. Stąd musiano rządzić gwałtem. Ale co najgorsze, nie mogła partya bronić ugody także w górze. Khuen i madiaroni próbowali opierać się naruszeniom ugody, ale bez skutku, gdyż nie mieli oparcia w narodzie. Także we wspólnym (peszteńskim) sejmie nie mogli rozpocząć stanowczej walki. Nie ocaliło tego stronnictwa to, że dwa lata temu odnowiło swój program. Rozpadło się, a winni temu Madiarzy. Nie powstanie ono, póki nie przeprowadzi się słusznie ugoda. Stąd następcy Rakodczaya nie znajdą stronników, póki nie zmienią postępowania. Wekerle odrzucił nawet rezolucyonistów, którzy mają zaufanie narodu, a chcieli przeprowadzenia ugody. Skąd znajdzie unionistów? Przyszłe wybory skończą się klęską polityki Wekerlego.

Serbowie należący do koalicyi chorwacko-serbskiej zapowiadają walkę zaciętą przeciw polityce rządowej. Rząd chce upadku koalicyi — pisze zagrzebski *Srbobran* i wzywa na pomoc radykałów (serbskich), klerykałów i frankowców. Radykałom stawia się w perspektywie „błagonadiożnost“ wysokiego rządu na polu autonomii. Klerykałom obiecuje się stolicę biskupią w Djakowie, frankowcom zaś zainaugurowanie ery antiserbskiej, w której i oni wezmą udział. To jest nowa koalicya. Czwartym jej członkiem są madiaroni.

Koalicya zwróciła uwagę całego kulturalnego świata na położenie Chorwacyi i Slawonii — trzeba więc Węgrom jej upadku. Upaść ma też i dlatego, że zwie się nietylko chorwackiem ale i serbskiem imieniem i mówi przed każdem forum w imię chorwackiego i serbskiego narodu. To zabolało i kamarylę wiedeńską i madiarskich potentatów w Peszcie. Zasadą zgody jest równouprawnienie serbskiego i chorwackiego narodu. Ta podstawa jest przeciw prawu — zakrzyknął Wekerle, dodając: niema serbskiego narodu! Ponadto głosi Wekerle uznawanie serbskiego narodu w Chorwacyi zdradą główną.

Madiarzy podjudzają inne partye przeciw koalicyi. W walce mają się wyczerpać siły narodu, a wówczas Madiarzy zawładną i Serbem i Chorwatem i Chorwacyą — kończy *Srbobran*.

Partye przeciwne koalicyi widzą w dzisiejszej sytuacyi zupełną nicość rezultatów politycznych tego stronnictwa, które zapowiadało krajowi złoty wiek przez pogodzenie się z Madiarami i popieranie koalicyi węgierskiej.

Polityka rezolucyonistów — twierdzi *Slav. Misao,* dożyła bankructwa, jakiego nie pamięta żadne z chorwackich stronnictw w ostatnich 40 latach. Ale to jeszcze nie skończone. Wodzowie rezolucyonistów nie chcą wyciągnąć konsekwencyi. Przegrawszy ostatnią kartę, chcą ocalić siebie, gdy zgubili wszystko inne. Stąd niewykluczone nowe ogłupiania narodu i nowe eksperymenty. Wodzom rezolucyonistów — pisze ten organ — przedewszystkiem wodzom, (gdyż większość była oszukana i w dobrej wierze ślepo wy-

konywała to, co jej naczelnicy suggerowali), udało się przekonać koła miarodajne, że oni są najznaczniejszymi przedstawicielami tak Chorwatów, jak i Serbów, podczas gdy potem pokazało się, że się oni w pierwsze rzędy dostali nie wiedzą i zasługami, lecz chytrością i demagogicznemi oszustwami odepchnęli w kąt najbardziej wartościowych patryotów chorwackich i serbskich i że ani osobiście, ani jako przedstawiciele narodu nie są kwalifikowani do roli, którą na się wzięli.

Dowiedziano się, że Supilo, ów najznaczniejszy obrońca jedności chorwacko-serbskiej, przed założeniem pisma *Novi List* przez 10 lat w piśmie *Crvena Hrvatska* stał na służbie Franka i partyi Starčevića i był zdecydowanym przeciwnikiem Serbów, tak, że Bjelanović i Fabris zwali go płatnym denuncyantem.

Porównując dzisiejszą koalicyę z partyą starych madiaronów mówi *Hrvatsko Pravo,* organ Frankowców (prawaszów): Co do kwestyi językowej, starzy madiaroni zawsze twierdzili, że poza kulisami sejmu węgierskiego prowadzili ciągle walkę przeciw naporowi madiarskiemu, w obronie praw chorwackiego języka, i że przeszkodzili nawet uprawomocnieniu języka madiarskiego w Chorwacyi. Lecz za całej ery staromadiarońskiej nie było przykładu, żeby w sejmie wspólnym chciał ktoś uprawomocnić język madiarski dla Chorwacyi, lub aby sejm madiarski przyznawał sobie prawo wydawania ustaw o języku chorwackim. Nie można przesądzać, czy starzy madiaroni nie byliby się lepiej trzymali w tym wypadku od koalicyi.

Wieść o zmianie bana nie wywołała zwrotu w tonie prasy.

Główną zaporą każdego następcy Rakodczaya — oznajmiła koalicya — będzie bez wątpienia polityka Wekerlego. Idea jednolitego państwa nie może mieć powodzenia w Chorwacyi w żadnem stronnictwie, ani też ban wychodzący z tej zasady. Póki istnieje pragmatyka, każdy następca Rakodczaya musi podzielić jego losy. Sytuacya jest dziś jeszcze gorsza dla tej polityki Wekerlego. Kossuth po raz drugi poszedł zadaleko. W tych dniach znowu oświadczył, że o uchyleniu lub zmianie pragmatyki niema mowy. Dobry jego geniusz, Wekerle lub Sterenyi, znów go umocnił. A dziśa ni jeden z wodzów nawet „narodnej partyi“ (dawni stronnicy węgierscy) nie może przyjąć pragmatyki po swych oświadczeniach. I tak nastąpiła sytuacya, że albo w Chorwacyi pójdzie wszystko, jak dotąd i jeszcze gorzej, gdyż nowy ban osiągnie jeszcze mniej, niż Rakodczay, albo, o ile w Chorwacyi nastać ma rząd trwały, Kossuth będzie zmuszony cofnąć swoje słowa, względnie ustąpić. Każda osoba, grupa lub partya, któraby chciała dziś złożyć rząd, musi się zdecydować wziąć udział w zdradzieckich robotach i gwałtach, które uniemożliwią ją wśród narodu. Inaczej musi pozostać na boku, a nie licytować niżej, niż koalicya. Madiarzy nie mogą dojść do pokoj z Chorwacyą, o ile nie ustąpią rzeczowo i zasadniczo.

Wreszcie po długich przygotowaniach usunięto zbyt skompromitowanego a słabego bana Rakodczaya. Nowy ban chorwacki br. Rauch przyjęty został w Zagrzebiu demonstracyą uliczną, której rozmiary przechodziły wszelkie oczekiwania. Urzędowe *Nar. Novine* piszą z oburzeniem, że pozostanie plamą w historyi podobne przyjęcie zastępcy króla w stolicy. Nowy wiceban Crnković wyraził się o tem: „Byliśmy

przygotowani na demonstracyę, ale nie na tak przekraczającą wszelkie granice. Wiemy, gdzie ją zaaranżowano. Demonstracye uliczne nie odstraszą nas od podjętego zadania“.

Podczas przyjęcia sfer urzędniczych, rozwinął ban *Rauch* swój *program*, który zawiera ogromne koncesye dla Chorwatów. Przyznane ma być chorwackiemu *sejmowi prawo* opodatkowania w drodze *dodatku do podatków* i *prawo zawierania samodzielnej pożyczki*. Na powitanie odpowiedział ban, że przyjął w trudnych warunkach zadanie uspokojenia kraju i podparcie wstrząśniętej budowy; w swoich czynach zawsze stać będzie na stanowisku art. 1. ugody z roku 1868 — że królestwa Węgier, Kroacyi i Slawonii tworzą nierozerwalną wspólność.

Co do *pragmatyki kolejowej*, która dała powód do walki zamierza ban starać się o usunięcie sporu, tak, aby nie było zwycięzców ani zwyciężonych. To możliwe jest tylko w drodze *regnikolarnych deputacyi*.

Koncesye przyznane sejmowi chorwackiemu mają wedle słów bana służyć do umożliwienia kulturalnych i gospodarczych inwestycyi kraju.

Co do kwestyi *reformy wyborczej*, żądanej przez wszystkie prawie partye, ban uznaje, że tylko *powszechne prawo głosowania* może sejm przekształcić na prawdziwy parlament i zamierza przedłożyć odpowiedni projekt w najkrótszym czasie.

Rząd zamierza również rozszerzyć *autonomię gminną*.

Ban zapowiedział najbardziej stanowczą represyę wszelkich tendencyi zmierzających przeciw dynastyi lub ustawom zasadniczym. „Mam wszelkie gwarancye wypełnienia mych zamiarów. Znajdują się one w pierwszej linii w życzeniu Monarchy, aby ludy znalazły szczęście w zgodzie wzajemnej, dalej w życzliwości miarodajnych kół węgierskich, w jedności chorwackiego narodu, wreszcie w mojej osobie, gdyż wszelkie zamiary przeprowadzałem z energią i silną wolą.

W *Dalmacyi* prasa z zadowoleniem wita zapowiedź rządu co do inwestycyi. Ten rząd — rzekł w parlamencie poseł *Bjeladinović* — różni się od poprzednich tem przynajmniej, że przyznaje zaniedbanie Dalmacyi i obiecuje na seryo; ale i ten rząd ugrzązł w biurokratyzmie. Zamiast dobrych policyantów, przysyłajcie nam dobrych uczonych agronomów, otwórzcie nam drogi handlowe do naszych przyrodzonych targów; zbudujcie nam kolej wąskotorową z Risna przez Grahovo na Nikšić i dalej; podnieście nam żeglugę i urządźcie przystanie. Nie uważajcie nas zawsze za zdrajców, ale pomóżcie nam!

Wiekowe zaniedbanie Dalmacyi nie może naprawić się w jednym roku; trzeba pracy olbrzymiej, w kraju tak negowanym przez dotychczasowe rządy pod względem kulturalnym i ekonomicznym, że jedynym śladem kultury w wielu okolicach jest tylko to, co zrobili w krótkim czasie swego panowania Francuzi, lub... Rzymianie.

Piszący te słowa widział lat temu kilka na jednej z wysp jedyną drogę będącą w użyciu, z czasów... Dyoklecyana. Innej nie było. Brak wszędzie najprymitywniejszych środków rozwoju ekonomicznego, dróg, kolei żelaznych, portów (o ile te nie są potrzebne wojsku), brak szkół fachowych.

Dalmacya dotąd nie ma szkół rolniczych ani handlowych z wyjątkiem jednej w Spljecie, założonej dopiero zeszłego roku. Jeźli znalazły się miliony na zamianę Boki kotorskiej (Cattaro) w groźny port wojenny, powinnyby się znaleźć i na to, aby ten lud, który doznawał przez tyle lat krzywdy zaniedbania kulturalnego, podnieść cywilizacyjnie i ekonomicznie, a nie stwarzać wrogów na granicach państwa. To dyktuje ten sam rozsądek, który dyktował budowanie twierdz na Krstacu lub w Krivošćiach.

Zachowanie się dalmackich posłów w parlamencie w sprawie walki chorwacko-węgierskiej i ugody, wywołało niezadowolenie w prasie koalicyjnej. Wypadki, które odegrały się w parlamencie wiedeńskim — pisze splitska *Sloboda,* organ rezolucyonistów — nie odpowiedziały żądaniom narodu w Dalmacyi, ale stoją z nimi w sprzeczności i wywołują naganę wśród niezawisłych Chorwatów i Serbów. *Sloboda* atakuje posłów, którzy pozwalają prowadzić się przez Sočevića i „pozwalają mu nawet głosować wyjątkowo za ugodą z Węgrami".

Ale stanowisko posłów z Dalmacyi nie wywołało też i zadowolenia br. B e c k a, który wyraził swoje rozczarowanie. W Dalmacyi rozpoczęto znaczną akcyę ekonomiczną, w ostatniej umowie z Włochami usunięto klauzulę szkodliwą produkcyi kraju, przy ugodzie udało się rządowi zagwarantować linię kolejową przez Dalmacyę, a mimo to posłowie głosują przeciw ugodzie — to przesada. Nie będziemy za nikim gonić — powiedział br. Beck. Stanowisko kraju nie zgadza się ze swymi reprezentantami. To, czego posłowie żądają w k w e s t y i c h o r w a c k i e j, nie jest możliwe do wykonania. Nie możemy się mieszać w wewnętrzne stosunki Węgier, ani w kwestyę chorwacko-węgierską.

Nadzieje bana co do stworzenia bloku polityki rządowej z partyi „narodowej" (madiaroni) nie zdają się urzeczywistniać. Partya odbyła 18 bm. posiedzenie, na którem uchwalono następujące oficyalne communiqué:

Na posiedzeniu komitetu wykonawczego partyi „narodowej" pod przewodnictwem prezydenta dra T o m a š i ć a oświadczył tenże, że osobiście uprzedził bana R a u c h a o uznaniu dla jego programu co do rozszerzenia autonomii i o wnioskach, które przedłoży komitetowi wykonawczemu partyi. W myśl tych wniosków uchwalono jednomyślnie, że partya trzyma się stanowiska wyrażonego w deklaracyi z 3/I w przedmiocie pragmatyki kolejowej, a zatem n i e m o ż e w t y m p u n k c i e p r z y s t ą p i ć d o p r o g r a m u b a n a, chociaż program ten w reszcie punktów, a szczególniej w kwestyi rozszerzenia autonomii Chorwacyi także na prawo zawierania pożyczek, spotyka się z uznaniem stronnictwa. Komitet postanowił w przyszłych wyborach nie stawiać oficyalnych kandydatów, ale pozostawia swoim członkom swobodę brania udziału w wyborach na własną rękę na podstawie programu tejże partyi.

Rząd więc wobec tej deklaracyi nie znajdzie poparcia w żadnem stronnictwie kraju, o ile zechce utrzymać swoje stanowisko w kwestyi języka na kolejach chorwackich, będącej osią sporu.

Prasa uderzyła w jednogłośnie wrogi ton przeciw nowemu rządowi Chorwacyi. Godną uznania reklamą — pisze *Pokret* — zaczął ban Rauch swoją politykę. Dzienniki, szczególnie zagraniczne — rozszerzyły wieści, że jego mianowanie zacznie epokę uspokojenia; Rauch chwalił się swoim

patryotyzmem, energią i stanowczością w czynach i postanowieniach. Póki był w Peszcie, wszystko szło dobrze — prędko mianowano jego i nowy rząd. Ale trzeba było jeszcze jednej rzeczy: przybyć do Chorwacyi, przerazić ją w imię autorytetu, złożyć nowe stronnictwo i zdyskredytować koalicyę. To zawiodło zupełnie.

Nieprzyjemne zdziwienie wywarł fakt, że ban oficyalną odpowiedź na jednę z mów powitalnych wygłosił w języku niemieckim. Odkąd — pyta prasa — najwyższy dygnitarz chorwacki, urzędnik najwyższy autonomii, która uznaje za urzędowy tylko język chorwacki, uprawniony jest mówić — urzędowo — po niemiecku z władzami wojskowemi? Czy to są nowe koncesye wojskowe dla Chorwacyi?

W prasie **serbskiej** walka rządu Pašića z opozycyą zajmuje pierwsze miejsce. Ostatnie wybory gminne wykazały, że mimo usiłowań opozycyi Pašić posiada większość kraju za sobą. Oto liczby stronników poszczególnych partyj w wyborach: za radykałami czyli stronnictwem rządowem głosowało 202.900 wyborców; za „samostalcami" (opozycya) 99.494, nacyonaliści zyskali 43.040, postępowcy (recte reakcyonaryusze, gdyż język polityczny wschodu daje często pojęcia przeciwne nazwie) 21.545, stronnictwo chłopskie 1.754 głosów. Z gmin zdobyli radykali 880, samostalcy 335, nacyonaliści 111, postępowcy 61, stronnictwo chłopskie 6.

Wybory te są miernikiem sił partyjnych i uważa się je w Serbii za ważny wyraz opinii kraju. Mylne są więc twierdzenia o braku popularności radykałów, nie polegają na faktycznych danych, choć rządowi dotąd nie udało się zawrzeć korzystnej ugody handlowej z Austro-Węgrami.

Radykali są zdania, że rząd austro-węgierski będzie się musiał liczyć z wynikiem tych wyborów, gdyż kraj wypowiedział jasno opinię i nie cofa swego zaufania ministeryum, które wzbrania się zawrzeć ugodę à tout prix.

Układy te, od dawna się toczące, dotąd nieskończone. Obecnie nastąpiła znów przerwa z powodu feryj świątecznych. Podobno delegaci zgodzili się już na punkta zasadnicze, lecz dłuższy czas jeszcze potrwa ułożenie szczegółów ugody. Rezultat układów nie jest jeszcze wiadomy, to pewna, że Serbia nie otrzyma prawa importu żywej trzody i bydła do monarchii, co stanowi kwestyę ogromnie ważną. Jestto poważna strata Serbii, a zysk dla austro-węgierskich agraryuszów. Zato wolno będzie Serbii wywozić mięso transito via Austro-Węgry.

Opozycya obiecuje znowu obstrukcyę w skupsztynie, znowu zwołanej po dłuższem odroczeniu. Obstrukcya, wobec wyników wyborów gminnych, nie miałaby rozsądnego celu. W razie rozwiązania skupsztyny i nowych wyborów, obecna większość wyszłaby znów zwycięsko. Rząd Pašića nie jest zapewne idealny i popełnił wiele fałszywych kroków w polityce, mimo to fakt, że zdołał zapewnić sobie stałą większość, wywiera skutki zbawienne, gdyż ochrania Serbię od tak częstych niestety przesileń parlamentarnych.

Dzisiejszy rząd — krytykuje znany polityk serbski Dr. Vojslav Veljković — nie ma żadnej dyrektywy w polityce zagranicznej. Zaczął od tego, że zawarł braterstwo z Bułgarami, a skończył tem, że wziął na seryo pogróżki wojenne tych Bułgarów, którzy prześladowali naszych ro-

daków w Macedonii. Potem rząd rozpoczął politykę antiaustryacką i znów w końcu przychylił się ku Austryi. Stąd Serbia jest obecnie osamotniona, co jest tem niebezpieczniejsze, że znajdujemy się w przededniu rozwiązania kwestyi macedońskiej.

Polityka serbska królestwa i jego politycy wywołują wogóle krytykę ludzi niepodległych waśniom partyjnym. Głównym jej rysem charakterystycznym — pisze Milić (pseud.) w *Srbobranie* — jest niestałość, skłonność do skoków i nagłych przemian. Brak jej głębi, płytko orze, ale z hałasem i przekleństwem, nawet wówczas, gdy idzie po terenie równym, jak dłoń. Mało w niej elementu ludzkiego, socyalnego i realnego a zato przeważa element ów serbski — prawosławny, starodawny, kosowski i frazesowy. A co najgorsze, za mało w niej etyki, tak mało czegoś wyżej kulturalnego, idealnego — bez skrupułu jest aż do ostateczności.

Najróżniejsze tłumaczenia tej samej zasady są tu możliwe; na porządku dziennym jest wyzyskiwanie pewnego ideału w przeciwnym kierunku i celu. Starzy radykali naprzykład naprzykład nazywają się demokratami, młodzi radykali również noszą to imię, używają go też naprednjacy (postępowcy), podobnie jak nacyonaliści. Wszyscy zatem są za ochroną i podniesieniem chłopa, za konstytucyą i wolnością, za zjednoczeniem Serbów, a przecież walczą z sobą tak strasznie, jakby istniały między nimi niezbrodzone morza.

Stoi się często w zdumieniu wobec tych faktów!

Radykali, którzy wzniecali rewolucye, którzy ponosili śmierć za swobodę, którzy sankcyonowali morderstwo króla, bo było dogodne ich ideowi: wolności narodu, — bronią dziś sofistycznie gwałtów, budują królestwo większości, ściskają ciasnodusznie całą władzę w swojej pięści. Naprednjacy, którzy żądają większej władzy dla króla, silniejszego wpływu królewskiego na sprawy państwa, a mniejszej władzy mas, nie chybią żadnej okazyi, aby nie wyśmiać w swym organie panującego. Nacyonaliści, których ideałem jest carstwo Duszana, demonstracyjnie siedzą w skupsztynie, gdy się czyta imię króla serbskiego; rozwijają nad sobą jak sztandar szczęście wszystkich Serbów, a w poglądach swoich na Wielko-serbstwo najmniej rachują się z usiłowaniami, myślami i poglądami Serbów za granicami (królestwa), na rozwiązanie kwestyi narodowej i najwięcej stoją w przeciwieństwie z tą myślą. Gdzie rozjaśnienie tego, gdzie przyczyna?

W ludziach, w środowisku, w stosunkach. Mała jest Serbia, za mała, za ciasna; zdala idzie poza wielkim światem, a na głównej jest drodze, na punkcie zderzenia silnych i wielkich narodów. —

Słowa są gorzkie, ale prawdziwe. Wieleż razy, patrząc na te partye, rozdzierające się między sobą, nienawidzące się bez miary, goniące do władzy za każdą cenę, musiały nam przyjść na myśl stronnictwa umierającej rzeczypospolitej polskiej...

Serbia, na drodze ambicyi i celów mocarstw, słaba, a zagrożona, pozwala sobie z rozrzutnością utracyusza na luksus ciągłych przesileń, wzburzania kraju, bawi się w „interesujące" posiedzenia, w interpelacye, robiące hałas i wiatr, w posłów, z których każdy „zbawia ojczyznę" swym nieznużonym nigdy larynxem, zezując przytem z jednej strony ku wyborcom, z drugiej ku ławom ministeryalnym, tak ponętnym dla wszystkich

polityków Serbii. Patrząc na to, ma się zbyt często doprawdy wrażenie zabaw niedorosłych, ale niebezpiecznych — nad przepaścią.

„Do ziemi trzebaby się pokłonić męczeńskiemu naszemu chłopu — mówi Milić — który to wszystko złe znosi, a jeszcze się pod niem nie ugiął“.

Nowootwarta skupsztyna znów zajmowała się sprawą Novakoviców, których zastrzelono w więzieniu. Minister spraw wewnętrznych, Petrović, oświadczył, że ma dowody na to, że Milan Novaković przygotowywał przewrót. Jeszcze jako redaktor pisma *Za otadžbinu*, wysyłał agitatorów do Užic, Palanki i Semendryi, którzy głosili wielkie wypadki, mające zajść w Serbii. Minister żałuje szczególniej, że N. został zabity; z powodu dokumentów, które istnieją przeciw niemu, pożądane byłoby schwytać go żywcem.

Opozycya uderzyła ostro na rząd. Marinković widzi w postępowaniu rządu nielojalność, a Agatonović (nacyonalista) twierdził, że zbrodnia spełniona w serbskiem więzieniu policyjnem, niema podobnych nawet w Turcyi.

Opozycya żąda ukarania winnych.

W Czarnogórze, wedle prasy opozycyjnej, rządzi najcięższa reakcya. Wprawdzie nowa skupsztyna, zbyt karykaturalnie podobna do trzeciej dumy rosyjskiej, wyraziła w adresie do kniazia oburzenie z powodu zamachu, „przekleństwo i anathema na sprawców“, opozycya jednak twierdzi stanowczo, że zamach był ukartowany przez rząd, który chciał zamaskować zły stan wewnętrzny zamachem i bombami. Wedle niej dwaj bracia Rajkovića, głównego świadka i winowajcy schwytanego z bombami, są woźnicami, u kniazia Mirka; sam minister Tomanović miał się widzieć w Kotorza z Rajkovićem.

Według korespondencyi z Cetinja do radykalnych pism serbskich, ofiarą rzekomego atentatu padł pierwszy dr. Marušić, członek „narodnej partyi“. Trzydziestu perjaników prowadziło związanego na Cetinje; dano również rozkaz zburzenia jego domu. Żona Marušića chwyciła podobno mężowski karabin i broniła domu i małego dziecka.

Ten i wiele innych przytaczanych faktów świadczyłyby o reakcyi, w której „perjanicy“ przyjęli rolę sławną, choć mało zaszczytną, dońskich kozaków, ratujących uciśnioną autokracyę przed konstytucyą.

Przeciw obecnym rządom w Czarnogórze oświadczyła się cała serbska młodzież uniwersytecka na uniwersytecie zagrzebskim, wydając następującą rezolucyę:

1. Serbska zagrzebska młodzież uniwersytecka najstanowczej osądza niekonstytucyjną politykę obecnego rządu czarnogórskiego, który rzekomym atentatem przeciw kniaziowi i podsycaniem sporów między dwoma serbskiemi państwami chce pozbawić Czarnogórę najlepszych jej synów z pomocą wygnania, więzień i zabójstw.

2. Wyraża najgorętsze sympatye młodzieży akademickiej Czarnogóry i wygnanym posłom przeszłej skupsztyny, którzy pragną zwalić absolutyzm i przetworzyć księstwo w duchu konstytucyi.

3. Ubolewa nad starym kniaziem-poetą, który przez swój egoizm

i gwałty swego rządu nad wiernymi poddanymi, przyprowadził dom książęcy do sytuacyi osłabiającej uczucia szacunku dla dynastyi.

Zato broni zacięcie kniazia i rządu Tomanovića *Sl. Misao*, zresztą z równie pomyślnym skutkiem, jak broni reakcyi w Rosyi, zapominając, że równie niebezpieczną jest absolutystyczna anarchia z góry, jak terroryzm z dołu i że wszędzie najwyższym panującym w państwie prawa, powinna być ustawa zapewniająca wolność bez względu na stanowisko, partyę i opinię polityczną.

W prasie **bułgarskiej** nieustannie trwają usiłowania zwalenia obecnego rządu i tego, co w tutejszym języku postępowym zwie się „stambułowštiną“ (od znanego ministra Stambułowa). Mimo to regime ten od r. 1903 nie zmienia barwy. Nie mogło podkopać go ani ustąpienie Stajkowa, ani Gatewa, Rače Petrowa, Sawowa, Sišmanowa, ani niedawne morderstwo Petkowa, ani wszelkie mitingi i demonstracye antirządowe i antidynastyczne, poruszające i wzburzające kraj od tak długiego czasu. Mimo manifestacyi i strajków, rząd stoi jak dawniej, oparty na większości skupsztyny i idzie w tym samym kierunku, nie żenując się burzami w parlamencie i w kraju. Opozycya zarzuca brak ministeryalnej odpowiedzialności, nadużycia, nawet korrupcyę, gwałty, złą politykę finansową, która od r. 1903 powiększyła dług państwowy z 250 milionów na 450 milionów fr., ale rząd cieszy się wciąż zaufaniem kniazia Ferdynanda.

Według głosów opozycyi, polityka finansowa zmierza do przesilenia. Sobranie uchwala wciąż nadzwyczajne kredyty na pokrycie deficytów i pozycyi finansowych z lat zeszłych. W tym roku uchwalono np. kredyt 100.000 fr. na pokrycie pozycyi z r. 1899!

W przeszłorocznym budżecie takie nadzwyczajne kredyty na pokrycie dawnych pozycyi wynoszą 4 milionów franków, tego roku koło 15 milionów. Każdy budżet zwiększa się ciągle nie w stosunku do rozwoju ekonomicznego kraju. o 10, 12 i 15%. Każde ministerstwo, jak donosi *Sl. Jug*, ma oprócz nadzwyczajnych kredytów, stałe kredyty wysokości bardzo znacznej. Niedawno uchwalono dla min. rolnictwa 900.000 fr., dla min. spraw zewn. 653.000 fr., dla min. spraw wewn. 200.000 fr.

Opinia publiczna w kraju oddawna więc już zwróciła się przeciw gabinetowi; kwestya uniwersytecka przyczyniła się znacznie do osłabienia rządu. Wobec tego Bułgarya jest w przededniu przesilenia ministeryalnego. Gabinet wręczył już dymisyę ks. Ferdynandowi, który zdecydował się naradzić z wodzami partyi opozycyjnych. Najwięcej szans mają za sobą demokraci i szef ich Malinow. Głównymi punktami, które rozstrzygać będą o nowym gabinecie, jest kwestya macedońska i stanowisko wobec socyalnej polityki dotychczasowego rządu. Malinow jest stronnikiem autonomii Macedonii z generalnym gubernatorem na czele.

Mimo ostatniej noty werbalnej mocarstw, akcya czet w **Macedonii** rozwija się w najlepsze. Anarchia kraju przybrała formę tak chroniczną, że dochodzą wciąż wieści o nowych zabójstwach i rabunkach. Jako nowy dokument nienawiści bułgarsko-serbskiej, przynoszą dzienniki operacye po-

wstańczego wojewody Bułgara Spasowa w kosowskim wilajecie, których ofiarą padają chłopi serbscy. Wedle wieści ze Skoplja zagrażają Bułgarzy cerkwi serbskiej metropolii.

Beogradske Novine donoszą znów o walkach serbskiego wojewody Mihajla, Dana i Boška z oddziałami tureckich askierów. Serbska „czeta" wpadła w zasadzkę koło wsi Trešnjewa, ale niezmieszana ogniem karabinowym, zdołała przebić się przez askierów. W następstwie tego wieś Tršnjewo podległa rabunkowi rozwścieczonych żołnierzy i licznym aresztowaniom.

Tego rodzaju ciągłe wypadki świadczą najlepiej, że cała osławiona akcya reform nie przyczyniła się do pacyfikacyi kraju. Prócz walki „rajów" z Turkami, prowadzi się równie zaciekle walka serbsko-bułgarska i bułgarsko-grecka, żeby nie wspominać już o Arnautach.

Morderstwo Borysa Sarafowa i Gavranowa jest tylko jednym dowodem więcej tej moral insanity, jaka wywiązuje się wśród tych warunków; wypływają w nich na powierzchnię typy, których szukać należy wszędzie, gdzie woda mętna, gdzie rozuzdały się ambicye szukające zadowolenia w prawie silniejszego czy chytrzejszego.

O ile prasa bułgarska podnosi zasługi Sarafowa w organizacyi macedońskiej, w powstaniu z r. 1903., w zwróceniu uwagi Europy na kwestyę krajów nad Strumą i Wardarem, o tyle Serbia, rywalka Bułgaryi w Macedonii, niema powodu do żalu. Prasa serbska przeważnie odmawia Sarafowowi zasług, jako rewolucyoniście, a zwraca uwagę na to, że Sarafow w swoich podróżach po Europie suggerował Europie opinię, że kwestya macedońska jest kwestyą czysto bułgarsko-narodową, przez co przyniósł Serbii nieobliczone straty.

Sytuacya Serbów w **Starej Serbii** jest tak opłakaną, że emigracya nagle się zwiększa. Od września 1906 do września 1907, 6000 Serbów schroniło się zagranicę. Tego roku wśród Albańczyków z okolicy Peći (Ipek) i Prisztiny, objawia się żywy ruch i agitacya na zebraniach, zaczem idą morderstwa i rabunki dokonywane na nieszczęśliwych „rajach". Okolice Peći i Prizrena opustoszały, gdyż tu gwałty arnauckie doszły szczytu. Budisavci, Djerekanje, Berkovo, Drenička Kaza, Krčevo, Dolac i wiele innych siół wyludniły się zupełnie, gdyż wszyscy mieszkańcy, którzy nie poszli pod nóż, uciekli do Serbii. Od ostatniej wojny serbsko-tureckiej przeszło 80.000 Serbów opuściło Starą Serbię, tę kolebkę dawnego carstwa Duszanowego. I właśnie te kraje: sandżak pećki, prizreński i nowo-pazarski, najwięcej zagrożone wskutek dzikości Albańczyków, wyjęte zostały, jak wiadomo, od reform wprowadzonych w Macedonii. *St.*

KRONIKA.

Słowianofilstwo w szkole średniej. Ważną myśl podjął prof. Jan Magiera w artykule wstępnym berneńskiego dziennika *Moravská Orlice*, w Nrze 13 z dnia 17 stycznia. Artykuł zatytułowany „Slovanská myšlenka a škola“ podaje kilka praktycznych i łatwo wykonalnych wskazówek:

„W dzisiejszych warunkach mogą się przecież porozumieć slawiści czescy, polscy i rosyjscy, co godne przekładu z piśmiennictwa pobratymczego, jako utwór znamienny dla tego lub owego narodu. Można to przetłumaczyć i wzbogacać biblioteczki szkolne tymi płodami pobratymczego narodu. Dzieła takie możnaby pożyczać uczniom, jako t. zw. lekturę prywatną, a treści ich można użyć także przy zadaniach pisemnych. Uczniowskie kółka samokształcenia byłyby najlepszą sposobnością do podobnych ćwiczeń.

„Ucząc języka ojczystego ma się sporo sposobności do porównywania objawów językowych i wyrazów czeskich, polskich, rosyjskich, tak, że uczniowie mogą łatwo poznać ważniejsze zasady filologiczne metodą porównawczą. Trochę czasu trzeba będzie poświęcić na naukę odmiennego abecadła i wymawianie odmiennych brzmień; ale wystarczą na to 2—4 godziny, które łatwo zyskać w pierwszych dniach nauki po świętach, albo też w ostatnich godzinach szkolnych półroczy.

„Slawista, przejęty myślą słowiańską, zapozna młodzież przynajmniej ogólnie z językami i piśmiennictwami pobratymczemi.

„Geografowi nie przeszkadza dotychczas nic, żeby nie miał pomówić o ziemiach słowiańskich obszerniej, niż o Tyrolu, Pyrenejach lub nawet Australii.

„I przyrodnik znajdzie również dosyć sposobności i miejsca, żeby powiedział młodzieży dokładniej, w ramach dzisiejszych planów szkolnych, gdzie i jakie skarby kryje w swem łonie bliższy kraj słowiański.

„Podobnież historyk przy dziejach powszechnych czy ojczystych niechby wyłożył dokładniej i obszerniej stosunki, podobieństwa i różnice narodów słowiańskich.

„Myśli słowiańskiej przydatnem też będzie, jeżeli kandydat stanu nauczycielskiego w Krakowie pozna dokładniej ideały pedagogiczne Komenskiego, praski zaś jego kolega zapozna się bliżej z działalnością polskiej Komisyi Edukacyjnej.....“

Następnie pisze autor o wzajemnych wycieczkach, a gdy nauka szkolna popartą będzie poznaniem pobratymczej ziemi, natenczas „to, co dziś jest przygodnem, chwilowem i indywidualnem, stanie się stałem, celowem i rozszerzy się na setki i tysiące osób“, aż „poznamy się tak, że nic u sąsiada nie będzie się nam wydawało tajemniczem i niezrozumiałem“.

Autor zdaje sobie sprawę z tego, że źle jest chcieć wszystkiego naraz. Spełnienie idei słowiańskiej wyobraża sobie w trzech etapach. Pierwszy stanowić ma zbliżenie się narodów słowiańskich sobie bliższych: takie właśnie zbliżenie dokonuje się wśród Słowian południowych, a my powinniśmy dokonać podobnież zbliżenia się narodów północnej grupy słowiańskiej. To byłoby krokiem pierwszym. Potem nastałby czas zbliżania i dokładniejszego poznawania się wzajemnie owych dwóch grup: południowej i północnej. A gdyby w tym czasie uzdrowiły się stosunki polsko-rosyjskie „według prawdy i sprawiedliwości“, wtenczas dopiero nastałby okres trzeci w urzeczywistnieniu idei słowiańskiej.

Dlatego-to prof. Magiera w konkretnych swych propozycyach wymienia ciągle Polaków, Czechów, Rosyan, — pozostawiając innych Słowian umyślnie i świadomie na drugim planie. Analogicznie mieliby tamci postawić nas na drugim planie.

Co do tego, mamy pewną wątpliwość, ze względów zupełnie praktycznych. Warstatem polityki jest rzeczywistość, a więc w tym wypadku: monarchia austryacko-węgierska. Praktyka wymaga od Czecha,

żeby raczej lepiej znał Słowieńców, niż Rosyan; Chorwat prędzej będzie miał do czynienia z Polakiem i Czechem, niż z Bułgarem. Stosunki polsko-rosyjskie są też tego rodzaju, że prędzej ugrupuje się cała Słowiańszczyzna wobec Rosyi, niż grupa czesko-polsko-rosyjska. Dlatego wydaje się nam pożądanem, żeby wszystkich pobratymców traktować równomiernie, na jednym niejako planie.

Samym zaś projektom i uwagom prof. Magiery należy przyklasnąć jak najbardziej. Byłoby pożądanem, żeby grono profesorów porozumiawszy się, przeprowadziło tę sprawę przez nasze Towarzystwo Nauczycieli Szkół wyższych.

Zjazd Słowiański.

Nie ulega wątpliwości, że wysokie sfery Petersburga, pragnąc reakcyę zrobić popularną, postanowiły użyć ku temu (pomiędzy innemi środkami) także haseł słowiańskich. Jesteśmy głęboko przekonani, że wyjdą one na wskrzeszaniu „kazionnago sławjanofilstwa" — że użyjemy przysłowia — jak Zabłocki na mydle. Te same kierunki, te same grupy, a nawet ci sami ludzie, którzy zawiedli Rosyę do Cuszymy, mają prowadzić słowiańską robotę w Rosyi, i chcieliby prowadzić całą Słowiańszczyznę!! Wynik tych robót przewidzieć aż nazbyt łatwo. Jeżeli ideą słowiańską nie zajmą się Rosyanie stojący jak najdalej od *N. Wremieni*, jeżeli nie dadzą zjazdowi firmy ludzie stojący z daleleka od „kazny", — będzie z tego gruba kompromitacya.

Dowodem życzeń wysokich sfer jest fakt, że zjazdem zajęła się prasa półurzędowa, a także pewne inne objawy. Życzono sobie np., żeby Akademia petersburska uczciła pamięć Chomiakowa słowianofila. Akademia, która przed wojną sama myślała o zjeździe słowiańskich uczonych, mogłaby i teraz najsnadniej zjazd jaki urządzić; ale nie chce i nie może zniżać się do tego poziomu i dawać swą firmę takiemu zabarwieniu sprawy, jakie pragną jej nadać sfery urzędowe. Uczciła więc Akademia pamięć Chomiakowa, ale jako poety i literata, nie podnosząc bynajmniej politycznej strony jego działalności.

W Moskwie powstało nowe stowarzyszenie słowiańskie, bo istniejące pod nazwą słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności zostało już widocznie nazbyt skompromitowane przez generała Spirydowicza. Nowe stowarzyszenie nazywa się „Towarzystwem Im. Aksakowa". Przybranie nazwy od jednego z największych wrogów polskości jest dla nas nadzwyczaj dogodnem, bo nas odrazu ostrzega.

Prezesem tego stowarzyszenia jest N. P. Aksakow, wiceprezesami protojerej Wostorgow, K. P. Stepanow i S. F. Szarapow, wydziałowymi: J. P. Bartieniew, książę A. M. Golicyn, A. N. Epifanow, J. P. Kupczinow, A. A. Mej, A. J. Oznobiszin, hrabia W. N. Orłow-Denisow, A. S. Szmakow i S. K. Jefron.

Skład zarządu nie jest więc bynajmniej jednolitym pod względem politycznym i nie wszyscy jego członkowie podzielają zapatrywania Aksakowa na sprawę polską. Jakżeż więc będą działać wspólnie, skoro sprawa polska jest w sam raz kryteryum i wykładnikiem idei słowiańskiej? Uważamy więc Towarzystwo imienia Aksakowa albo za skazane na bezczynnośc polityczną, albo też za pepinierę przeznaczoną na rozszczepienie się, z której wyjdą następnie dwa prądy. Jeden z nich będzie po staremu polakożerczym, ale drugi polonofilskim. Witamy więc powstanie tego stowarzyszenia równie radośnie, jak *N. Wremia* i *Nar. Listy*, ale z pobudek wręcz przeciwnych.

Obok *N. Wremieni* zajmują się najgorliwiej zjazdem słowiańskim *Narodni Listy*. Ścisłe stosunki obydwóch tych pism zbyt są znane, żeby trzeba było zaopatrywać komentarzem objaw, że *N. Listy* o tyle tylko wiedzą coś o idei słowiańskiej, o ile *N. Wremia* uważa za stosowne posługiwać się tem hasłem. Nie mając w tych sprawach nigdy własnego zdania, są *N. Listy* jakby czeskiem wydaniem *N. Wremieni.* Póki rosyjski dziennik milczał o „sławjanofilstwie", nie odzywał się też ani czeski, bo dla niego niema innej idei słowiańskiej, jak

tylko reakcyjna „kazionnaja“. Toteż ogłasza teraz światu dzień w dzień „z m a r t w y c h w s t a n i e i d e i s ł o w i a ń s k i e j w R o s y i“, a natchnienia dodaje mu coraz częściej... *Warszawskij Dniewnik*! Dał też wyraz swej radości, że *Mosk. Wiedomosti* dostały się pod redakcyę B u d i ł o w i c z a.

Tak dobrane grono publicystyczne nie dopuszcza już żadnych wątpliwości, j a k i k i e r u n e k pragnie nadać projektowanemu zjazdowi zajmujące się nim petersburskie Słowiańskie Towarzystwo Dobroczynności. Chodzi tylko o to, czy mu się to uda?

Warszawskij Dniewnik pisał „Wracamy do wielkiej, powszechnej idei słowiańskiej, a o r z e ł r o s y j s k i, o którym pisał niegdyś C h o m i a k o w, wzniesie się wysoko i rozpostrze skrzydła nad całą Słowiańszczyzną“.

My, Polacy, mamy sposobność przypatrzeć się tym skrzydłom dokładniej. Bliższy ich opis jest w każdym zeszycie *Świata Słowiańskiego* w rubryce: „P r z e ś l a d o w a n i e p o d z a b o r e m r o s y j s k i m“.

Warszawskie *Słowo* (organ realistów) pisze o projektowanym zjeździe, że ograniczanie go do spraw kulturalnych i naukowych jest dziwne, bo kultura i nauka, to nie wyłącznie słowiańskie sprawy. *Słowo* ma słuszność, bo gdyby petersburska Akademia zwołała n. p. zjazd slawistów, a ograniczyła go do Słowian, byłoby to czemś monstrualnem z e s t a n o w i s k a n a u k o w e g o. Jakżeż wykluczyć slawistów z pośród innych narodów, choćby tylko niemieckich? Zresztą, zjazd taki byłby sprawą s l a w i s t y c z n ą, (tj. językoznawczą), ale nie „s ł o w i a ń s k ą“.

Przytaczamy dosłownie drugą połowę wywodów warszawskiego *Słowa:*

„Zjazd słowiański ma racyę bytu i może mieć doniosłość tylko jako zjazd — polityczny.

„Tak też, o ile wiemy, pojmuje rzecz p. S t o ł y p i n, wielki takiego zjazdu — zwolennik. Co sobie p. Stołypin obiecuje po zjeździe takim, pozostawmy na stronie. Dość, że kilkakrotnie już w rozmowach prywatnych sprawę poruszał, nie powątpiewając, że w zjeździe wezmą udział — Polacy.

„C z y — w e z m ą?

„Zależeć to będzie od tego, kiedy ma się zjazd odbyć. Jeżeli do czasu zjechania się przedstawicieli wszystkich narodów słowiańskich stosunki polsko-rosyjskie nie wyjdą z zaczarowanego koła, w które zabrnęły, jeżeli do tego czasu wielki odłam narodu polskiego będzie w dalszym ciągu na łasce i niełasce rosyjskiej władzy wykonawczej, usposobionej dlań tak, jak obecnie i traktującej go, jak to obecnie czyni; jeżeli do tego czasu władza prawodawcza nic uczyni nic dla ulegalizowania na zasadach słuszności i sprawiedliwości bytu narodowego Polaków w państwie rosyjskiem — naówczas, sądzimy, nie mielibyśmy racyi w zjeździe wszechsłowiańskim uczestniczyć.

„Jakażby tam rola miała dla nas przypaść w udziale? Cóżbyśmy mieli — a raczej: chcieli mieć do powiedzenia przedstawicielom Rosyi na owym zjeździe, lub przedstawicielom innych narodów słowiańskich?

„Zjazd polityczny słowiański miałby jako cel główny przed sobą: utworzenie zwartej, solidarnej grupy wobec naporu wszelkiego — z zewnątrz. Na zjeździe takim nie powinnoby było być miejsca dla rachowań się lub dyskusyj — wewnętrznych. Te wewnętrzne, domowe sprawy powinny być załatwione — przed zjazdem, nie powinny go zakłócać w trakcie utrwalania się solidarności wszechsłowiańskiej.

„Organizatorowie zjazdu wezmą to domniemanie pod uwagę...“

Gazeta Codzienna — organ stronnictwa narodowo-demokratycznego („wszechpolskiego“) poświęca w Nr. 15 długi artykuł sprawie zjazdu słowiańskiego. Zwraca uwagę, że projekt przyjęto chłodno nawet u Czechów, którzy wahają się z powodu niejasnego stosunku rządu rosyjskiego i samej Dumy do spraw polskich. Stwierdza następnie, że „pewna grupa publicystyki słowiańskiej, która zdawała się już być rozbitą, otrzymała jakieś wskazówki i stała się na nowo g r u p ą, może nie zorganizowaną w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, ale odbierającą wskazówki z jednego miejsca, za p o ś r e d n i-

ctwem petersburskiego Słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności, o którem nie trzeba mniemać, jakoby ono samo akcyą kierowało". Chodzi o to, żeby przygotowania do zjazdu posunąć tak daleko, żeby można było uważać zjazd za zapewniony — „a potem dopiero zwrócić się do Polaków i albo zmusić ich (jak sobie to wyobrażają) do wzięcia udziału w zjeździe bez zastrzeżeń, albo też ogłosić ich znowu za burzycieli jedności słowiańskiej i wywołać w Słowiańszczyźnie niechęć ku Polsce, ażeby wróciły czasy, kiedy uważano nas za wrogów Słowiańszczyzny. Plan nieźle ułożony, a jednak trudno przypuścić, żeby był wykonalny..."

W dalszym ciągu tego obszernego, a doskonale wyrozumowanego artykułu, czytamy:

„Serdeczne stosunki rządów rosyjskiego i pruskiego nie dopuszczają, żeby zjazd, odbywający się na rosyjskiem terytoryum — mógł mieć charakter antypruski. Będzie się można ujmować tylko za Słowianami uciskanymi w Austryi. Przeciw takiej manifestacyi „panslawistycznej" Berlin nic niema Wszystko, co utrudniłoby zbliżenie Austryi do Rosyi, jest pożądane Prusom i ich przyjaciołom — a przytem ma się pewność, że Polacy w takim zjeździe nie wzięliby udziału, a więc zjazd przyczyniłby się nie do zjednoczenia, lecz do rozbicia Słowiańszczyzny. Ale zjazd taki jest już niewykonalnym, odkąd polska opinia oświadczyła się przeciw trójprzymierzu, a przez to samo nastał w austryackim parlamencie blok słowiański co do zagranicznej polityki Austryi".

„Ani Kramař, ani żaden poważny polityk czeski nie może brać udziału w zjeździe, któryby miał mieć choćby najsłabszą cechę manifestacyi przeciw Austryi".

Czesi wogóle nie palą się już do „kazionnago sławjanofilstwa". Ani *Narodni Listy* już nic nie pomogą, bo „z polityków czeskich nie chce nikt dać swego nazwiska na firmę do takiej kampanii! Nawet Dr. Kramař nie chce!"

Na dowody trafności tej oryentacyi politycznej nie trzeba było czekać długo. W *Rusi* ukazały się wyjątki z listu „wybitnego działacza słowiańskiego, członka parlamentu austryackiego, który brał czynny udział w ostatnich naradach posłów słowiańskich w kwestyi zwołania zjazdu słowiańskiego, (spis tych posłów słowiańskich podaliśmy w zeszycie grudniowym na str. 439) a który „bynajmniej nie jest polonofilem".

Wyjątki z tego listu ogłasza w *Rusi* sam Nestor (Swatkowskij):

Autor listu kładzie nacisk główny na stosunek Rosyi do Polski, uważając to za punkt ciężkości całej kwestyi słowiańskiej.

„Gdybyż tylko — pisze on — zrozumiano w Rosyi obecną chwilę historyczną w życiu Słowiańszczyzny i choć cokolwiek zrobiono w celu porozumienia się z Polakami!

„U nas (w kraju rodzinnym autora, według wszelkiego prawdopodobieństwa w Czechach) niema potrzeby propagowania idei słowiańskiej, nie trzeba byłoby czynić tego i w Polsce, gdzie wszystko zależy jedynie od postępowania rządu rosyjskiego w stosunku do Polaków".

„Oba te ustępy — dodaje od siebie Nestor — podkreślone zostały przez autora i stanowią główny punkt ciężkości listu. Z Polakami i tylko z Polakami możliwa jest idea słowiańska, polityka słowiańska, zjazd słowiański i t. p. Słowiańszczyznę zakordonową można uważać za zupełnie przygotowaną, włączając i Polaków, którzy zupełnie zmienili swój pogląd na naród rosyjski. Jednakże polityka kół, nie uwzględniających „chwili historycznej", może stać się, zdaniem mojego wpływowego korespondenta, stanowczą przeszkodą dla zjazdu".

Nestor zaznacza, że autor listu bynajmniej nie jest polonofilem, co tem większą wagę nadaje jeno słowom.

Rosyanie zawsze nam zarzucali „odszczepieństwo" od Słowiańszczyzny i głosili, że sprzeniewierzamy się ideom, obecnie zaś objektywni Słowianie wykazują im, że najmniejsze zrozumienie tej idei zdradzają oni właśnie. Zdaniem tych Słowian cała polityka rządowa rosyjska względem Polaków jest zaprzeczeniem idei słowiańskiej i przyczynia się

tylko do przytłumienia tej idei w duszach wszystkich Słowian.

Przyznaje to i Nestor. „Wyobraźmy sobie — powiada on — iż zamknięcie polskiej Macierzy Szkolnej mogło nastąpić podczas zjazdu: wszyscy Słowianie rozbiegliby się, a Niemcy zaśpiewaliby im: „Deutschland, Deutschland über alles“, lub też najnowszy wschodnio-niemiecki hymn patryotyczny“.

„Czy można spodziewać się — zapytuje dalej Nestor — że nasza polityka urzędowa w stosunku do Polaków zmieni się podczas zjazdu? Oto pytanie, od którego wszystko zależy w oczach zagranicznych zwolenników zjazdu słowiańskiego w Rosyi“.

Autor listu wątpi w to i dlatego uważa za niemożliwe urządzenie zjazdu słowiańskiego w Rosyi. Zakopane nie uśmiecha mu się jednak także, gdyż chciałby widzieć przedstawicieli słowiańskich w Pradze.

„Po pierwsze — powiada on — Czesi urządzają wystawę w Pradze głównie w celach porozumienia słowiańskiego. Jakże zatem możnaby ominąć tę wystawę? Powtóre, w narodzie czeskim silniej, niż w jakimkolwiek innym, utrwaliła się świadomość słowiańska i dlatego środowisko czeskie byłoby najbardziej pożądane dla zjazdu“.

Na to p. Nestor mówi: „Wszystko to prawda, i sama myśl zjazdu Słowian w Pradze jest w najwyższym stopniu sympatyczna.

„Niech się zatem odbędzie zjazd w Pradze podczas wystawy! Nie przeszkodzi on jednak w niczem temu, ażeby przedtem zebrało się w Zakopanem ścislejsze kółko osób, zainteresowanych ideą słowiańską. Trzeba jeszcze wiele przygotować i opracować wobec skomplikowanych okoliczności czasu, a do tego celu Praga z jej hałaśliwą gościnnością i entuzyastycznym tłumem nie będzie może bardzo odpowiadać“.

Kto jest autorem tego listu, tego Nestor nie wyjawia. O ile znamy stosunki, możnaby jednak uważać ten list tak, jakgdyby pochodził od samego Dra Kramaře.

Wśród przygotowań do zjazdu przewijają się także handlowcy idei słowiańskiej. Niema odpustu bez bud kramarskich. A więc reklamy dla kalendarza wydanego w Moskwie przez Czecha Svatopluka Koníčka pt. „Russko-Sławianskij Jeżegodnik“ i dla „Prvé ruské čitanky pro český lid“ p. Aleksandra, redaktora *Zvěsti* w Pradze, na której rozszerzenie dostarczył funduszu moskiewski przemysłowiec S. N. Graczew. Dyrektor zakładu kąpielowego w Luhaczowicach na Morawach zaprasza zjazd do Luhaczowic, ala przypuszcza, że w takim razie część owych 100.000 rb., ofiarowanych przez prof. Borzenkę, dostanie się temu miejscu kąpielowemu.

Rozumie się samo przez się, że Zakopane na polskich wyłącznie oparłoby się funduszach.

Projekt urządzenia zjazdu w Zakopanem znajduje echo przyjazne wśród Słowian austryackich. Nie ulega wątpliwości, że moglibyśmy go urządzić, gdyby nam był potrzebny.

Nowoje Wremia w jednym z licznych artykułów o zjeździe słowiańskim, pisze, że idea słowiańska ma wprawdzie dosyć organów publicystycznych sobie poświęconych, ale cóż z tego, skoro niema między nimi jedności przekonań i kierunków. Zestawiając to, co pisuje czeski *Slovanský Přehled*, polski *Świat Słowiański*, serbski *Slovenski Jug*, chorwacka *Slavenska Misao* lub bułgarski *Slawjanski Glas*, okaże się, że prócz ogólnej tendencyi rozbudzania świadomości ogólno-plemiennej, trudno znaleść w nich jasno wyrażoną myśl przewodnią, choćby o najbliższych zadaniach słowianskiej pracy kulturalnej. Niema tego ani nawet w rosyjskich *Sławianskich Izwiestiach*. Zadaniem tedy zjazdu słowiańskiego ma być wyjaśnienie idei słowiańskiej i wskazanie tych dróg i zadań. A kto do tego nie dojrzał, ten albo nie dojrzał jeszcze do świadomości plemiennej, albo też świadomie pracuje ad maiorem Germaniae gloriam.

Przedrukowawszy ten artykuł, posłuszne *Narodni Listy*, dodają:

„Ostatnie zdanie tyczy się chłodnego przyjęcia, jakiego myśl o zjeździe słowiańskim w Rosyi doznaje dotychczas wśród polskiego ogółu“.

Nowoje Wremia jest sprytne, *Na-*

rodni Listy też. Ale sprył jest w polityce tylko przyprawą i niczem a niczem więcej. Toteż, gdy dwa spryty zejdą się razem (niejako przysłowiowe dwa grzyby w barszczu), znoszą się nawzajem i nie powstaje wtenczas nic sprytnego. W tym wypadku niepotrzebnie zupełnie odkryto, że celem zjazdu słowiańskiego ma być skłonienie redakcyj pism ogólno-słowiańskich do zajęcia antypolskiego stanowiska. Wszak *Now. Wremia* rozumie przez ideę słowiańską przedewszystkiem ucisk pol. kości? To jego „kulturalna praca słowiańska".

Ad Germaniae gloriam pracuje ten, kto kuje w Rosyi ustawy wyjątkowe przeciw Polakom, redukuje ilość polskich mandatów poselskich, rozwiązuje polską „Macierz Szkolną" itp., słowem ten, kto nie dopuszcza do pogodzenia Polski z Rosyą, a zatem w pierwszej linii *Nowoje Wremia.*

Myśl zjazdu nie doznała w Polsce przyjęcia chłodniejszego, niż gdzieindziej. A znalazłaby wszędzie przyjęcie gorące, gdyby się nią w Rosyi zajmowali inni ludzie, a nie Polakożercy.

O *Świecie Słowiańskim* podało *N. Wremia* zupełnie mylne informacye. Pismo nasze nie jest poświęcone budzeniu „świadomości plemiennej", bo niema w ogóle nic do czynienia z frazesami. Jest ono poświęcone słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego i takiem pozostanie. Nasza myśl przewodnia wyrażona jest tak jasno, że aż spotkało nas za to uznanie w formie zakazu rozpowszechniania pisma w Rosyi: jest nią równouprawnienie Polaków w Rosyi. Ale nietylko myśl przewodnią, lecz każdą wogóle kwestyę formułujemy ściśle i jasno. W trzech rocznikach naszego pisma zawarty jest cały program sprawy słowiańskiej. Ale jest to rozrzucone po rozmaitych zeszytach, wypowiedziane częściowo przy rozmaitych sposobnościach. — W sam raz nadszedł czas sposobny, żeby to zebrać razem i podać syntetycznie. Ze względu na przygotowania do zjazdu słowiańskiego trzeba to zrobić koniecznie.

W następnym kwartale będzie ogłoszony „Program *Świata Słowiańskiego*". Będzie to pierwszy wogóle program słowiański; program, a nie deklamacye.

Konstytucya w Rosyi.

Duma Państwowa istnieje, bo zagraniczna haute-finance nie chciała dać pożyczki, jeżeli nie będzie parlamentarnej formy rządu. — Ale wynaleziono sposoby, żeby Dumę zrobić nieszkodliwą „samodierżawiu", recte czynownictwu. Nowa ordynacya wyborcza zmieniła skład rosyjskiej Izby poselskiej, a rząd stara się o to, żeby nawet taką Dumę — zdepopularyzować. Podawanie pod jej obrady takich spraw, jak o uregulowaniu sprawy zarządu cerkwi Zmartwychwstania w Petersburgu, o jednym i drugim urzędzie gubernatorskim gdzieś w Azyi — o zwiększeniu sędziów przysięgłych w Moskwie, o prolongacie pełnomocnictw dla ministra finansów na oznaczenie podatku od ugorów i pustek w Turkestanie — nie może nie podkopać znaczenia Dumy. Takich projektów do ustaw ma jeszcze rząd w zanadrzu dla Dumy 375!! Drobiazgi kancelaryjne wnosi się do Dumy, żeby ją ośmieszyć i wykazać, że chociaż jest „pracowita", ale właściwie niepotrzebna. To zaś, co powinno być zależnem od parlamentu, to załatwia się bez niego w kancelaryach.

Biurokracya ma więc po dawnemu władzę prawodawczą, a biurokratyczne „kawałki" daje się do załatwienia Dumie.

Dzisiejsi sternicy państwa rosyjskiego mają ciekawe zaiste pojęcia o konstytucyi. Parlament ma być parawanem dla samowładnego czynownictwa, posłowie nowym rodzajem czynowników-ochotników, a stronnictwa polityczne organizacyami krzewiącemi propagandę tego, co rząd każe.

Nie wolno tworzyć stronnictw bez pozwolenia rządu, — oto szczyt rosyjskiej teoryi konstytucyonalizmu! — Stronnictwo jest stowarzyszeniem — tak rozumują ministrowie rosyjscy — a zatem potrzebuje pozwolenia władzy, czyli t. zw. legalizowania; inaczej jest stowarzyszeniem tajnem i podpada pod kodeks karny. Rząd ma

więc prawo dać pod klucz członków wszystkich stronnictw, które uważa za niepotrzebne. Mogą istnieć tylko te, które rząd uzna za stosowne. Opozycya jest w takim razie zasadniczo wykluczona, niema stronnictw opozycyjnych (mogą być tylko tajne towarzystwa), a więc... nie będzie też opozycyi w parlamencie i Rosya będzie „uspokojona". Rząd będzie sam panował nad opinią publiczną, a wszystko, co byłoby rządowi przeciwne, pójdzie pod sąd. Nie uwłacza to konstytucyi, która w takim razie może istnieć dalej; nie uwłacza też parlamentaryzmowi; Duma może w takich warunkach obradować rok po roku. Nowy ten system prawa publicznego nazywa się „samowładztwem reprezentacyjnem".

„Kadeci" napróżno starali się o „ulegalizowanie". Odmówiono im, a zatem — w myśl zasad samowładztwa reprezentacyjnego — powinni przestać istnieć: obowiązkiem ich zmienić przekonania, a gdy nie mogą zdobyć się na tyle rosyjskiego poczucia obywatelskiego, powinni przynajmniej przestać całkowicie zajmować się sprawami publicznemi i uważać się za cywilnie umarłych. Na robienie opozycyi trzeba bowiem pozwolenia rządu; a skoro kadeci nie przestali zajmować się sprawami swego narodu i swego państwa i nie przestali trwać w opozycyi do rządu, są zatem tajnem stowarzyszeniem.

Nowoje Wremia pisze z całą otwartością, że „rewizye u moskiewskich członków komitetu partyi konstytucyjno - demokratycznej zarządzone były w tym celu, ażeby oficyalnie stwierdzić istnienie tej nielegalnej partyi politycznej i wykryć jej organizacyę. Skonfiskowane podczas rewizyi materyały stwierdzają należenie do partyi osób, wchodzących w skład jej komitetu miejskiego. Obecnie na podstawie rezultatów rewizyi, rozważaną jest kwestya pociągnięcia tych osób do odpowiedzialności sądowej za należenie do nielegalnego stowarzyszenia tajnego".

Wiemy z doświadczenia, że *N. Wremia* miewa dar proroczy, — sfery oficyalne bowiem zwykły wyrażać w tem piśmie swoje życzenia, zanim przystąpią do zamieniania ich w czyn. „Proroctwa" *reptylii* datują się już od lat trzydziestu!

Z powodu rewizyj, odbytych u kadetów w Moskwie podczas prawosławnych świąt Bożego Narodzenia, pisał *Nasz Wiek* dawny *Towariszcz):*

„Stronnictwo Kadetów otwarcie przeprowadziło trzy olbrzymie kampanie wyborcze, otwarcie pracowało w dwóch ś. p. Dumach, otwarcie pracuje teraz w trzeciej, prowadzą z niem pertraktacye ministrowie. I oto teraz przychodzi zdaje się chwila, gdy partya ta będzie musiała pokutować za swą długą otwartość polityczną. Głuche wieści dawno już o tem kursowały. Obecne fakty moskiewskie wyraźnie mówią, że chwiejność i nieśmiałość skończyły się i likwidatorzy przystępują do dzieła.

„Naturalnie rewizya dostarczy „materyału" pożądanego, „tajne stowarzyszenie", mianujące się „partyą konstytucyjno-demokratyczną", będzie wykryte w całej Rosyi, poczem naturalnie nie pozostanie nic innego, jak tylko przystąpienie do likwidacyi w rozmiarach jak najszerszych.

„Ciekawem jest, do jakiego rozpędu dojdzie, konsekwentnie tak idąc, nowy kurs polityczny? I jakie jeszcze jawnie działające organizacye uznane będą za „tajne stowarzyszenia występne?"

Nie wystarczył więc proces o manifest wyborski i skazanie 186 posłów pierwszej Dumy na 3-miesięczne więzienie. Stronnictwo ma przestać istnieć.

Rozpoczyna się więc prześladowanie stronnictw. Chodzi o to, żeby społeczeństwo (czy polskie, czy rosyjskie) nie było zorganizowane. Samowładztwo reprezentacyjne trzyma się bowiem tej samej zasady, co dawniejsze niereprezentacyjne, t. j. że społeczeństwo nie powinno samo nic a nic robić, ani mieć żadnej inicyatywy, — bo od tego jest rząd. Dawna obawa i nieopisany wstręt do wszelkiej samopomocy społeczeństwa pozostały bez jakiejkolwiek zmiany.

Do Dumy wniesiony będzie projekt o reformie Senatu. Jak donoszą dzienniki petersburskie, rząd uznał za nieodpowiednie przystąpić do gruntownej refor-

my Senatu, lecz poprzestał na projekcie odpowiedniego uproszczenia procedury w Senacie. Że jest to niezbędne, świadczy o tem fakt, iż np. w dniu 1 stycznia 1907 r. w samym pierwszym departamencie pozostało 10.000 spraw nierozstrzygniętych. W rozmowie z jednym ze współpracowników pism rosyjskich, wiceminister sprawiedliwości, Lutze, potwierdził wiadomość o wniesieniu projektu rządowego do Dumy, o jednocześnie zaznaczył, że dotyczy on głównie szczegółów działalności Senatu. Na razie nie może być mowy o reformie zasadniczej, gdyż pora nie jest odpowiednia po temu. Wiceminister mniema, iż dyskusya i przyjęcie projektu rządowego nie napotka zapewne żadnych trudności.

Zapewne... jakież mają być trudności w Dumie, skoro będzie chodziło tylko o kancelaryjne reformy, a więc o rzecz, którą powinien sobie załatwić sam Senat!

Będzie się więc przez kilka tygodni debatowało „o reformie Senatu“, w tym celu, żeby on zreformowany nie był!

To tylko przykład. Rząd nie dopuści wogóle nigdzie do reformy zasadniczej, bo chodzi mu nie o zmianę ustroju Rosyi, lecz o obmyślenie tylko nowych nazw i pozorów dla starego ustroju.

„Prawdziwi“ (istinni) Rosyanie będą się musieli podzielić na zwykłych prawdziwych i jakichś jeszcze prawdziwszych, bo w głównym sztabie stronnictwa nastał „razkoł“. Puryszkiewicz wydrukował nawet w czasopiśmie *Kołokoł* wiersz na cześć Dubrowina, zwracając uwagę, że to akrostych. Początkowe głoski wierszy tworzą dwa wyrazy, „Dubrowin-durak“.

Jakież to „istinne!“

Związek narodu rosyjskiego ułożył program swej dalszej działalności. Przedewszystkiem postanowiono starać się ooddanie w ręce Związku komitetów trzeźwościo, „znacyonalizowanie“ szkoły, „wydającej obecnie rewolucyonistów“, o usunięcie „inorodców“ z biur rządowych, o zdenacyonalizowanie Polaków i innych „inorodców“ i t. d. Jeden z przywódców Związku pragnie nadto domagać się, aby nie pozwolono na urządzenie Zjazdu słowiańskiego w Rosyi i aby hr. Wittego oddano pod dozór policyjny.

Liczba członków warszawskiego Związku prawdziwych Rosyan, po skończeniu kampanii wyborczej znacznie się zmniejszyła, a i obecnie z szeregów Związku ubywa po kilką osób tygodniowo, odmawiając płacenia składek. Wobec braku środków na pokrycie wydatków bieżących, zarząd Związku uchwalił rozpocząć usilną agitacyę dla zjednania nowych członków. Ponieważ i inne Związki kresowe spotkał taki sam los, powstał projekt wyjednania dla Związków kresowych zapomogi rządowej z funduszów dyspozycyjnych ministeryum spraw wewnętrznych.

Mianowanie nowego ministra oświaty, Schwartza (znanego Warszawie z dawniejszych lat) jest dalszym krokiem reakcyjnym. — W uniwersytetach rosyjskich stanowią docentury prywatne (nie dozwolone przy warszawskim uniwersytecie) sposób przemycania wolności nauczania. Nowy minister zapowiedział, że jest stanowczym przeciwnikiem docentur i że chce je zupełnie znieść.

W rozmowie z dziennikarzami zapewnił Dubrowin, że Schwartz nietylko „jest członkiem Związku narodu rosyjskiego, ale należy także do zarządu związku; uczestniczył we wszystkich dotychczasowych naradach głównego Zarządu“.

Russkoje Znamia powitało nowego ministra z wielkiemi owacyami, nazywając go wprost „czarnosotieńcem“. Już się nawet nie krępują!

Russkija Wiedomosti zwracają uwagę na następujące curiosum: Kiedy istniała cenzura prewencyjna, niektóre instytucye, n. p. wyższe zakłady naukowe, muzea, redakcye dzienników — miały prawo odbierania gazet zagranicznych bez uprzedniej cenzury, która innym prenumeratorom tych gazet zamazywała nieraz całe szpalty. Obecnie po ogłoszeniu „wolności słowa“ — instytucyom tym odebrano wymienione prawo.

W petersburskiej cesarskiej Bibliotece publicznej nie wolno od N. Roku korzystać z innych dzienników, jak tylko z urzędowych, a każdy chcący wejść do Biblioteki musi przy wej-

ściu okazać swój paszport. (W Rosyi są nietylko zagraniczne paszporty, ale też „wewnętrzne“, które wszyscy posiadać muszą i bez których nie wolno wogóle podróżować. Nie wolno przyjąć nikogo na nocleg, póki się od niego nie odbierze paszportu, który należy zaraz okazać w policyi. Nie wolno odjechać, póki policya paszportu nie zwróci. Każdy więc obywatel Rosyi, jeżeli odbył w swem życiu choćby jednomilową podróż, ma paszport).

Prasie wiedzie się coraz gorzej, w miarę, jak konstytucya rosyjska starzeje się. Dużo zajęłoby miejsca wyliczać wszystkie kary, więzienne i pieniężne. Zwrócimy tylko uwagę na coś n o w e g o:

Kuryer Zagłębia został skazany przez generał gubernatora na 50 rubli grzywny za... krytykowanie radnych miejskich w Sosnowcu. W ten sposób każdy, kto da odpowiednią łapówkę w stosownem biurze, może drwić sobie z opinii publicznej, bo może wystarać się o skazanie krytykującego dziennika w drodze administracyjnej. Tak bowiem przedstawia się to w praktyce.

Na zakończenie — jak zwykle — nasza rubryka stała **o mądrości policyi** i wogóle administracyi rosyjskiej:

Gazety żydowskie donoszą, że w Odesie skazano na zesłanie żyda S o s n o w s k i e g o za to, że był „P o a l e - S y o n“. Skazany podał skargę do gen. K a u l b a r s a dowodząc, że „Poale-Syon“ nie mają żadnej łączności z socyalizmem, że dążą tylko do osiedlenia żydów w Palestynie. Gen. Kaulbars zaprosił kilku uczonych żydów, którzy mieli wyjaśnić cele partyi, poczem odesłał skargę do sądu wojennego, żeby wstrzymano wykonanie wyroku.

W Królestwie Polskiem jest urzędów pocztowych wogóle nie wiele, bo w całym kraju niespełna 600. Ponieważ władze nie umieją sobie dać rady z bandytami, wymyśliły bardzo prosty sposób, żeby pieniądze pocztowe nie ginęły: oto zwijają urzędy pocztowe! Zamknięto ich już około 200! Wytworzyły się więc takie warunki, że w niektórych okolicach osoba, pragnąca n. p zaprenumerować jakiekolwiek pismo, zmuszona jest udawać się w celu załatwienia tego interesu o pięć mil i więcej nawet, do urzędu, któremu przysługuje prawo pobierać opłaty i ekspedyować listy i przekazy pieniężne.

D i f f i c i l e e s t s a t i r a m n o n s c r i b e r e. Ludzie nie umiejący sobie dać rady z opryszkami, — chcą kierować całą Słowiańszczyzną!

W wymyślaniu d o c h o d ó w ma czynownictwo ciągle dawny dar niewyczerpanej pomysłowości:

W C z ę s t o c h o w i e wpadła policya na myśl, że robotnicy używają gwizdawek alarmowych („syren“) fabrycznych, żeby dawać znać o rewizyi policyjnej gdzieś w pobliżu. Zakazano więc używać gwizdawek. — Było to absurdem i wydawało się niewykonalnem. Ale zaczęto ściągać grzywny i do połowy stycznia zebrano już tych „kar za gwizdawki“ pokaźną sumę 22.500 rubli.

Podczas wojny japońskiej postanowiono podwyższyć opłatę od paszportów zagranicznych o 5 rubli, na rzecz Czerwonego Krzyża. Postanowienie wyszło w formie „imiennego ukazu cesarskiego“ z datą 21 stycznia 1905 r., i napisano w nim wyraźnie: „czasowo, do chwili ukończenia wojny“. Pokój zawarto 23-go sierpnia 1905 roku, ratyfikowano go w Portsmouth 1-go października 1905, a opłatę podwyższoną pobierano aż do 26-go maja 1906 r.

I pobieranoby ją do dziś dnia zapewne, gdyby nie wytrwałość w śledzeniu biurokracyi p. S t e f a n a G o d l e w s k i e g o. Ten zapłaciwszy dwa razy nieprawnie pobraną taksę, wniósł w maju 1906 zażalenie do oberpolicmajstra warszawskiego, na które otrzymał odpowiedź, że „Jego Ekscelencya nie uznał się uprawnionym uczynić zadość tej prośbie“. Zwrócił się więc do generał-gubernatora. Jakie były losy jego podania, niewiadomo, ale od 26-go maja 1906 przestano w Warszawie ściągać dodatek pięciorublowy, a w p ó ł t o r a r o k u p o t e m, w połowie grudnia 1907 zwrócono p. G o d l e w s k i e m u 9 rb. 85 kop. Obliczają, że pobrano w ten sposób w samem Królestwie Polskiem nieprawnie p r z y n a j m n i e j 60.000 rubli.

Jak czynownictwo umie kraść, o tem wie dawno świat cały (prócz Słowian, niechcących temu wierzyć);

ale nawet nie wszyscy Polacy wiedzą, jak doskonale zorganizowana jest ta spółka czynownictwa i do jakiego stopnia używa się aktów urzędowych do wspomagania korporacyjnego złodziejstwa.

W *Rusi* wystąpił energicznie p. Kupczinskij przeciw temu oficyalnemu bandytyzmowi. Nie mógł nie pisać o Kongresówce, bo tam kradnie się najwięcej. Przytacza ciekawy przykład:

W warszawskim zarządzie intendantury spotkano się z nadużyciami, za które oddano pod sąd kilka osób, które wymienił z nazwiska. W odpowiedzi zarząd sądu wojennego ogłosił, na zasadzie przepisów cenzury, w *Rusi* kategoryczne zaprzeczenie: ani naczelnik warszawskiego okręgu intendantury, generał Luba, ani jego pomocnik, generał Modl, ani pułkownik Faliejew, ani podpułkownik Petrow, oraz radca stanu Szansicht i radca dworu Dewel, nie byli pociągani do śledztwa, cała sprawa jest wymysłem *Rusi*, nie było bowiem żadnego śledztwa i sędzia śledczy nie wydał żadnego polecenia pociągnięcia kogokolwiek ze wspomnianych osób do odpowiedzialności.

Tymczasem stała się rzecz niesłychana: sędzia śledczy wojenny, rzeczywisty radca stanu, Szijanow, przesłał do redakcyi *Rusi* urzędowy list, zaopatrzony numerem i pieczęcią, stwierdzający najstanowczej opowieść autora artykułu w *Rusi*. Zarówno on, jak i p. Kupczinskij, wskazują, iż odnośne akta oddawna przesłano gen.-gubernatorowi Skałłonowi, oraz generałowi Kaznaczejewowi, prokuratorowi wojennemu. A przesłanie aktów sprawy głównodowodzącemu przez sędziego śledczego równa się w procedurze sądowej chęci pociągnięcia tych lub owych podwładnych jego do odpowiedzialności lub śledztwa. Sędzia śledczy wojskowy występować bowiem może tylko z propozycyą.

Obecnie *Ruś* prowadzi gorącą kampanię przeciw władzom, które zamieściły fałszywe sprostowanie i do dziś nie chcą się przyznać do istotnego stanu rzeczy.

Władze zaś?... Jak donosi Kuźmin-Karawajew w ostatnim numerze *Rusi*, rozpoczęły one dyscyplinarne dochodzenie przeciw... sędziemu Szijanowowi, zapewne za zdradzenie prawdy...

(bk.) *Prześladowanie w zaborze rosyjskim.*

Według informacyi warszawskiego korespondenta *Rieczy* w ciągu ostatnich dwóch miesięcy z Warszawy wysłano administracyjnie do oddalonych gubernij Rosyi za przestępstwa polityczne 710 osób; rozkaz wyjazdu za granicę na cały czas stanu wojennego, w ciągu tych dwóch miesięcy, otrzymały 23 osoby.

Po zamknięciu „Macierzy Szkolnej“, wydał Zarząd warszawskiego okręgu naukowego przepisy, tyczące się wogóle zakładania szkół prywatnych. Nie wolno społeczeństwu układać programu szkół, ani ogólnych, ani dla jakiego przedmiotu szkolnego; nie wolno wybierać komitetów do rozpoznawania i aprobowania podręczników szkolnych, nie wolno wydawać własnych katalogów, ani przyjmować na własną rękę nauczycieli, ani układać samemu porządek nauki itd., słowem nie wolno nic, bo wszystko to należy do urzędów, a społeczeństwu wolno tylko dawać fundusze na utrzymanie szkół „prywatnych“, które będą jednak we wszystkiem zawisłe od czynownictwa. Nie wolno nawet powiększać ilości klas w razie przepełnienia.

„Pod względem liczby i planu przedmiotów szkoły prywatne powinny, o ile możności, być zbliżone do odpowiednich szkół rządowych“ (t. j. rusyfikacyjnych). Podręczniki mają być te same, jak w szkołach rządowych, a zmienić je można tylko za zezwoleniem władzy (a więc historyi polskiej wolno uczyć tylko tak, jak chce czynownictwo). Nietylko nauczyciele szkół prywatnych, ale nawet korepetytorowie muszą mieć upoważnienie od władzy (być „błogonadiożni“). O planach naukowych i podręcznikach szkół prywatnych rozstrzygać będzie... Rada ustanowiona przy Kuratorze Okręgu.

Przepisy te wydano na podstawie §§ 3751, 3749, 3761, 3762, 3763, 3765, 3768, 3769 i 3766, Zbioru Praw tomu XI-go części I-szej, z roku **1893**. — Ogłoszono więc nam wyraźnie, że w Rosyi nic się nie zmieniło i obo-

wiązują względem nas dawne ustawy.

Po dawnemu też nie dopuszczą nas do katedr w uniwersytecie warszawskim:

Dziennik *Ruś* podaje na swych szpaltach następującą wiadomość:

„W tych dniach ministerium oświaty rozpatrywało przesłane sobie z uniwersytetu warszawskiego sprawozdanie o pracach naukowych Lutostańskiego, pozostawionego przy uniwersytecie, w celu przygotowania się do profesury na katedrę prawa państwowego.

„Na przedstawienie to minister oświaty zawiadomił uniwersytet, „że prace naukowe, składane na dowód osiągniętych postępów, nie mogą być w języku polskim"; że „ministeryum asygnuje środki na przygotowanie profesorów dla Rosyan, nie zaś dla uniwersytetów cudzoziemskich", i że wreszcie przygotowanie przyszłych uczonych, niedostatecznie obeznanych z językiem rosyjskim i ignorujących literaturę rosyjską, nie może być zadaniem rządu".

Prześladują nasze instytucye oświatowe nawet w samej Rosyi: W Moskwie, generał Alfons Szaniawski, Polak, zapisał dom dający 45 tysięcy rb. dochodu, na uniwersytet ludowy, z zastrzeżeniem, że: „w uniwersytecie ludowym wygłaszane będą odczyty ze wszystkich dziedzin wiedzy akademickiej, wykłady zaś mogą się odbywać nietylko po rosyjsku, lecz i w innych językach..."

Ministerstwo oświaty, przedstawiając ów projekt w Dumie, pominęło zupełnie punkt drugi. Podkomisya uniwersytecka Dumy oświadczyła, że w Moskwie wykłady w innych językach są niepotrzebne. — W plenum komisyi oświatowej poruszył tę kwestyę ks. Maciejewicz, (poseł wileński), a cała lewica i nawet część „październikowców", stanęli po jego stronie. Gdy przyszło jednak do głosowania, dano 14 głosów za, a 19 przeciw. Komisya prześle swą opinię do prezydyum Dumy, które wniesie sprawę na posiedzenie plenarne Dumy, i tu muszą Polacy wystąpić z protestem, żeby nam za własne pieniądze wolno było urządzać polskie odczyty.

Generał Szaniawski marzył, że fundacya jego stanie się pomnikiem zgody polsko-rosyjskiej w starej stolicy Rosyi i utworzył bogatą fundacyę dla Rosyan, żądając tylko w zamian, żeby w instytucyi stworzonej za polskie pieniądze tolerowano język polski (w Moskwie przebywa wielu Polaków). Rząd fundacyę przyjął, ale język polski z niej wyrzuci.

W Dumie agituje się przeciw nam z całych sił. Argumentacyi dostarczają warszawcy „istinni" — a często słychać powoływanie się na dzieło statystyczne prof. W. W. Jesipowa: „Priwislinskij Kraj" (Warszawa 1907). O książce tej pisały właśnie niedawno *Russkie Wiedomosti* w Nrze 295 r. z.:

Sprawozdawca, przytoczywszy nieścisłości i sprzeczności, pisze bez ogródek: „Książka napisana przez człowieka, poświęcającego wolne chwile zajęciom w warszawskim Komitecie Statystycznym, nic nie ma wspólnego z naukowem opracowaniem danych statystycznych. Jestto książka à these, usiłująca dowieść tendencyjnie, że Królestwo Polskie cały swój dobrobyt, rozwój przemysłu fabrycznego, rolnictwa, oświaty i t. d., zawdzięcza wyłącznie specyalnej opiece, oraz zapobiegliwości o dobro ludności kresowej — rządu. Książka p. Jesipowa jest pamfletem, lecz pamfletem napisanym nieudolnie, nie zajmująco i nie przekonywująco".

Ministeryum finansów odmówiło zatwierdzenia ustawy Banku rzemieślniczego w Warszawie. Jako powód odmowy wskazano, iż projekt ustawy zredagowany jest w duchu sprzecznym z przepisami obowiązującymi i że dla Banku przewidywane są operacye, nie objęte prawem obecnem o instytucyach kredytowych.

Na Litwie prześladowanie polszczyzny coraz ostrzejsze:

Dnia 11 grudnia z rozporządzenia władzy zostały zamknięte ochronki przy kościołach w Wilnie.

Policya w jednej z ochronek poodbierała dzieciom podręczniki, kajety — i wogóle wszelkie przybory szkolne.

Nie brak więc w zaborze rosyjskim momentów prześladowania zupełnie takich samych, jak w Prusiech.

Rozpoczęto ze strony „istinnych" agitacyę za wywłaszczeniem Polaków na Litwie.

Nie brak ani nawet projektów i prób wszczęcia walki o... nazwiska polskie. Sławne centrum „istinności", Ławra Poczajowska, przemianowała — jak donosi *Dziennik Kijowski* — wieś Biskupice Szlacheckie na Wołyniu, własność p. Koszelewskiego, na „Aleksiejewkę". Tamtejsi b. unici, którzy po ukazie tolerancyjnym przeszli na obrządek rzymsko-katolicki, spostrzegli, że mają w księgach ludności nazwiska zrusyfikowane. Wielu z nich zwraca się do władz policyjnych o sprostowanie nazwisk w paszportach, ale odsyła się ich na drogę sądową.

Stan Kościoła katolickiego dziwnie się przedstawia pod rządem „konstytucyjnym" i „tolerancyjnym":

W chwili obecnej, po zgonie ks. biskupa sandomierskiego Zwierowicza, nie obsadzone są następujące stolice biskupie: mohylewska, wileńska, sejneńska, kielecka i sandomierska. Dodajmy do tego stolice biskupie formalnie jeszcze nie skasowane przez Stolicę Apostolską, a mianowicie: kamieniecko-podolską, mińską i podlaską, a otrzymamy 8 dyecezyj, pozbawionych pasterzy.

Przytem należy zwrócić uwagę, że podług brzmienia ostatniego konkordatu i układów dotychczas prawomocnych pomiędzy Rzymem a rządem rosyjskim, przewidziane są następujące miejsca sufraganów i zapisane w budżecie państwowym:

w archidyecezyi	mohylowskiej	3
„ dyecezyi	wileńskiej	3
„ archidyecezyi	warszawskiej	3
„ dyecezyi	kowieńskiej	3
„ „	żytomierskiej	2
„ „	sejneńskiej	1
„ „	płockiej	1
„ „	włocławskiej	1
„ „	kieleckiej	1
„ „	lubelskiej	1

Razem 17 sufraganij, z których tylko 3 są obsadzone: w Warszawie, Kownie i Żytomierzu. W ten sposób stolic biskupich i sufraganij katolickich pod berłem rosyjskiem w tej chwili nieobsadzonych jest razem 24.

Wolność religijną charakteryzuje następujący fakt:

W Żytomierzu duchowny prawosławny Chondru przyjął katolicyzm, a ukończywszy łucko-żytomierskie seminaryum rzym.-katol. i otrzymawszy potwierdzenie święceń kapłańskich został zaliczony do dyecezyi łucko-żytomierskiej, jako kapłan obrządku grecko-katolickiego. Niedawno w gazecie *Kijewlanin* pojawiła się pełna oburzenia korespondencya, że nabożeństwo prawosławne w Żytomierzu odprawia się w kościele katolickim tylko przy bocznym ołtarzu. Z tego powodu *Wiestnik Wołyni* umieścił odpowiedź ks. Chondru, w której dowodzi, że odprawia mszę w liturgii unickiej, a nie prawosławnej. Ale już nazajutrz ukazało się sprostowanie co do powyższego listu, a mianowicie, że ksiądz Chondru pomylił się, już się bowiem mszy unickiej w Żytomierzu nie odprawia, a to na mocy zakazu biskupa Niedziałkowkiego.

W tym samym także numerze umieszczono list urzędnika rzymsko-katolickiego konsystorza w Żytomierzu, p. F. Fijałkowskiego, że już od dwóch tygodni zabronił ks. biskup mszy unickiej i że ks. Chondru na własne życzenie opuścił dyecezyę łucko-żytomierską.

Biskup katolicki nie mógł oczywiście zabraniać nawróconemu schyzmatykowi odprawiać nabożeństwa w obrządku greckim, unickim, ani też nie wydalił go za to z dyecezyi, lecz zrobiły to władze, nadając całemu wydarzeniu na zewnątrz formę powyżej wyłuszczoną.

Zabroniono z największą surowością, żeby podczas wizytacyj biskupich nie witano biskupów (polskim obyczajem) banderyami konnemi, żeby przy takich sposobnościach nie używano strojów narodowych, nie strzelano z moździeży, ani nie wznoszono okrzyków — słowem: nie wolno witać biskupów uroczyście. Zupełnie, jak w Prusiech.

Zakazano zarazem (*Warszawskij Dniewnik* z 14 stycznia) śpiewania i grania na instrumentach muzycznych polskich hymnów patryotycznych i „pieśni rewolucyjnych" i noszenia kostyumów narodowych, kwia-

tów, wstęg i wogóle emblematów, „nagannych pod względem politycznym".

„Winni naruszenia niniejszego postanowienia obowiązującego karani będą w drodze administracyjnej zamknięciem w więzieniu lub w twierdzy na czas do trzech miesięcy, lub grzywnami do trzech tysięcy rubli".

A więc będą procesy o pieśni i piosnki, o emblematy z herbami polskimi itp. — W Prusiech jest tak samo.

Tolerancya religijna istnieje tylko na papierze. Rząd rosyjski pojmuje wolność sumienia co najwięcej w ten sposób, żeby nie prześladować nieprawosławnych, — ale wolność propagandy wyznaniowej przyznaje tylko prawosławiu. Dawni Unici w Chełmszczyźnie zdążyli wyzyskać pierwsze tygodnie konstytucyi i przeszli na rzymski obrządek; potem nie byłyby tego władze uznały, a dziś wysilają się na sposoby, jakby ich na nowo oderwać od Kościoła katolickiego.

Wydawane w Krakowie po polsku, rosyjsku i rusku „Katolickie odpowiedzi", „Katoliczeskije otwiety", „Katolicki widpowidi", w trzech powyższych językach mają właśnie na celu paraliżować demagogiczną propagandę prawosławia między ludem ruskim Wołynia, Białorusi i Rusi Chełmskiej, propagandę kierowaną z ośrodka ciemnoty i złej woli prawosławnych mnichów: z Poczajowa. Z tego punktu widzenia są one dobrodziejstwem dla ludu, tumanionego w najgorszy sposób przez swych „dusz-pasterzy". Podzielić je można na następujące działy:

1) Polemiczne w ściślejszem znaczeniu, poświęcone prostowaniu bezceremonialnych fałszów, szerzonych przez mnichów z Poczajowa o katolicyzmie — np. w rodzaju, że katolicy uważają papieża za „bezgrzesznego", lub że głoszą, aby pozyskać neofitów — iż Joann Kronsztadskij przeszedł na katolicyzm itd. itd. Tytuły niektóre: „List otwarty do biskupa Mitorfana", „Rzekoma mowa biskupa Strossmayera przeciwko papiestwu", „Poczajowska prawda" itd.

2) Historyczne, wykazujące początkową łączność kościołów wschodniego i zachodniego np, „o odłączeniu kościoła Wschodniego od Zachodniego", „Jaką wiarę przyjęli Rusini za Włodzimierza" itd.

3) Dogmatyczne np. „O pochodzeniu św. Ducha", „O niepokalanem poczęciu" itd.

4) Dotyczące organizacyi kościelnej i zwyczajów kościelnych np. „o żonatych popach i bezżennych księżach", „o soborach powszechnych", „Chleb przaśny, łacina, organy" itd.

Całość oparta, co zasługuje na podkreślenie, przedewszystkiem na Piśmie św. i utrzymana w tonie łagodnego przekonywania. Ani jednego słóweczka tego stylu, w jakim wychodzą *Poczajowskie Listki!* Znać, że *Otwiety* wydają ludzie na wskróś kulturalni. W Rosyi są zakazane. Jeżeli jednak przez tyle lat utrzymano w tamtych stronach całą curam animarum wbrew władzom rosyjskim, jeżeli dojeżdżali tam księża „krakowscy", nie dbając o więzienie, — tem łatwiej dojadą tam ulotne półarkuszki! (Nabywać je można w księgarni Friedleina w Krakowie, nie stanowią żadnej tajemnicy).

Prowincye ruskie zasypuje się pamfletycznemi publikacyami, zwróconemi przeciw katolicyzmowi, a popieranemi z funduszów publicznych. Ale katolikom nie wolno wydawać pisemek popularnych, któreby broniły stanowiska katolickiego wśród ludu. Musi się to robić w Krakowie.

Rząd zakazał „zagranicznym misyonarzom" przyjeżdżać na Podlasie i do Chełmszczyzny. Wojna z „krakowskimi księżmi" podjęta na nowo. Po co? Wszak w czasach największej potęgi absolutnej Rosyi okazali się ci księża silniejszymi od rządu i jego czynownictwa (jak to widoczne ze skutków), a teraz chce się ich pokonać?!

(bk) Prześladowanie w zaborze pruskim.

Izba poselska pruska uchwaliła ustawę o wywłaszczeniu. Trudno przypuścić, żeby Izba Wyższa była lepszą.

Nie o to chodzi, co o tem myślimy, tylko jak na to zamierzamy radzić. Zasadniczą oryentacyę w tej

sprawie podaliśmy w artykule wstępnym porzedniego zeszytu: *Słowiańska obrona Wielkopolski.*

W następnych zeszytach podamy artykuły roztrząsające tę rzecz bliżej.

Co o wywłaszczeniu sądzi Europa, okazała nieoceniona ankieta Sienkiewicza. Referaty jej znane są z pism codziennych. Zebrane i wydane razem stanowiłyby pierwszorzędny dokument historyczny. Zapewne istnieje taki zamiar.

Zanim będziemy mogli ogłosić specyalne artykuły, przyrzeczone nam łaskawie przez najgruntowniejszych znawców stosunków wielkopolskich (nie można ich było pisać. póki tekst ustawy ulegał wahaniom), — poprzestajemy na podawanej w tem miejscu stale wiązance znamiennych faktów:

Chałupnik Paweł Gackowski z Błądzina w powiecie świeckim w Prusiech Królewskich, nie otrzymawszy pozwolenia na pobudowanie chałupy na własnej posiadłości, zamieszkał w wozie cygańskim. Otrzymał jednak od wójta nakaz rozebrania ogniska pod karą 30 marek. Mimo zażalenia landrata, przysłał wójt tuż przed wilią sługę wójtowskiego, który zażądał 10 mk. zaliczki na rozebranie ogniska, a gdy mu biedny chałupnik pieniędzy tych nie dał, zafantował mu wóz, oświadczając, że po upływie 1 tygodnia sprzeda go na licytacyi.

Dnia 7 grudnia z. r. udał się gospodarz Michał Andrzejewski do urzędu stanu cywilnego w Wyskoci, by zgłosić urodziny syna, któremu chciał dać imię Wacław. Urzędnik oświadczył, że takiego imienia zapisać nie może, tylko w niemieckiem tłómaczeniu Wenzel, a gdy p. A. odpowiedział, że przecież synowi jego jest na imię Wacław, a nie — Wenzel, urzędnik strasznie się oburzył i rzucił nawet pióro na ziemię. Wobec tego p. A. lokal urzędowy opuścił i niepokazał się więcej. Tak upłynął miesiąc i wreszcie dnia 10 stycznia rb. przyszedł do p. A. urzędnik sam, prosząc go, by się pofatygował do biura w celu załatwienia wiadomej sprawy. Pan A. poszedł też zaraz, a urzędnik był bardzo grzeczny i zapisał w księdze bardzo ładnie Wacław, a tylko w nawiasie Wenzel; wobec tego więc p. A. protokół podpisał.

Jak wiadomo, w Rzeszy Niemieckiej jest przy wyborach do parlamentu tajne głosowanie. Oto najświeższy przykład, jak rząd niemiecki szanuje prawo tajnego głosowania i kiedy wolno z niego korzystać.

Listowy Salski z Lutowa pod Sępolnem został przymusowo pozbawiony urzędu, ponieważ stwierdzono, że przy wyborach do parlamentu głosował na polskiego kandydata. Ponieważ początkowo wypierał się, wytoczono mu proces, w którym go zniewolono do złożenia przysięgi; zeznał, że oddał głos na polskiego kandydata.

Policyant z Zabrza pod Bytomiem Pietzonke, podszywając się pod nazwisko Kowalskiego wstąpił do Towarzystwa mężów i młodzieńców w Biskupicach. Sprawka wydała się jednak i Pietzonkego wykluczono. Otóż ten sam pan zbierał w ostatnim czasie za pozwoleniem władzy policyjnej dowody na to, że odbywają się niezameldowane na policyi zgromadzenia, zwłaszcza w Sokole. Dlatego wstąpił do Towarzystwa biskupickiego, a brał także udział w uroczystościach i zebraniach innych Towarzystw.

Do Rudy przybył na zabawę tamtejszego Towarzystwa młodzieńców, jako członek deputacyi biskupickiego Towarzystwa! Niebawem odbyły się rewizye w Towarzystwach w Rudzie, Biskupicach i Zabrzu. Policya zabrała rozmaite papiery, książki, otwarła szafę przemocą itp. Prócz tego toczyło się śledztwo w sprawie Sokołów z Król. Huty i Katowic. Policya i prokurator chcą dowieść, że istnieje tajny związek między Sokołami na Ślązku i w Galicyi. Na dowód mają służyć zaproszenia gniazd galicyjskich na zloty i zabawy, listy w sprawie sokolskiej itd. Tymczasem Wydział Związku Sokoła wykazał, że w Rudzie, Biskupicach i Borzygwerku niema wcale Towarzystw sokolskich!

W Prusiech jest zwyczaj, że małżonkowie, obchodzący złote wesele, skoro nigdy nie byli karani, otrzymują na podany do władzy wniosek podarek 50 marek z funduszu, uchwalonego w tym celu swego czasu przez sejm. Kiedy 15. z. m. obchodzili małżon-

kowie Perzyńscy z Lalków w Prusiech Królewskich uroczystość złotego wesela, na wniosek w sprawie podarku odpowiedział landrat kwidzyński, że podania tego poprzeć nie może, ponieważ wnuki p. Perzyńskiego brały udział w strejku szkolnym. Zażalenie wysłane do prezesa regencyi w Kwidzynie, nie odniosło skutku.

Izba karna w Lesznie skazała 20. grudnia r. z. na grzywny gospodarza Wawrzyniaka za zbieranie podpisów, iż rodzice zakazują dzieciom odpowiadać na niemieckiej nauce religii; kowala Dąbrowicza za namowę do strajku i gospodarza Hałasa, że doradzał i napisał wspólne pismo do nauczyciela.

Córka państwa Sombrowskich w Gostyniu, nie zwolniona mimo ukończonego 14. roku ze szkoły z powodu udziału w strejku szkolnym, wbrew woli nauczyciela poszła ze szkoły do domu, ponieważ czuła się chorą. Lekarze p. dr. Górski i dr. Meyer, Niemiec, stwierdzili, że uczennica chorą jest na błednicę i przez 3 do 4 miesięcy zakazali jej uczęszczać do szkoły. Gdy pan S. niechciał pozwolić na powtórne zbadanie córki przez miejskiego fizyka, wtedy nałożono na niego 50 mk. kary za żmudę szkolną. Sprawę oparto o sąd. Dopiero w drugiej instancyi uwolniono zupełnie p. S., a mianowicie na tej zasadzie, że żaden ojciec nie jest obowiązany do wzywania urzędowego lekarza.

Hakatyzm nietylko wymyśla antypolskie ustawy, ale jeszcze chce nas przedstawić, jako winowajców wobec państwa pruskiego. W ten sposób motywuje też rząd swe postępowanie. Bezustanne powtarzanie tego rodzaju przedstawiania sprawy mogłoby w końcu oddziaływać na opinię nawet ludzi dobrej woli: o to też chodzi hakatystom, żeby podburzyć przeciwko nam wszystkich Niemców, jako przeciw wichrzycielom, niedającym ani chwili wytchnienia władzom stroskanym o pokój publiczny i porządek w zagrożonym przez Polaków kraju. Robiąc nam taką opinię, szczują hakatyści przeciw nam w sposób praktyczny; z chwilą, gdyby się ta opinia przyjęła, nie mielibyśmy ani jednego głosu niemieckiego na naszą stronę ani w sejmie pruskim — ani w parlamencie Rzeszy.

Te względy kierowały Drem Adamem Żółtowskim (z Niechanowa), gdy wydawał list otwarty od siebie do barona Hertlinga: Offenes Sendschreiben an Reichsrat Dr. Georg Freiherrn von Hertling über die Polenfrage.

Podziękowawszy baronowi H. i jego stronnictwu za życzliwość „zaznacza Dr. Żółtowski, że Polacy spodziewają się poprawy stosunków nie od rewolucyi, do której bynajmniej nie wzdychają, ale od wzrostu idei kulturalnych w Niemczech. Polaków-rewolucyonistów widocznie niema, bo gdyby byli, czyżby ich nie policzyła dokładnie... prokuratorya pruska? Już przed 50 laty musiały Prusy uciec się do ohydnego kłamstwa i prowokacyi (sprawa Bärensprunga), chcąc wykazać rzekome istnienie spisku przeciw państwu pruskiemu. Dziś pokutuje znowu po pruskich biurach rządowcyh „das Hirngespinst des polnischen Aufstandes, das den Hakatisten so teuer ist“.

O powstaniu nie myślimy, ale zdajemy sobie sprawę z tego, że jesteśmy w Rzeszy „ein heterogenes Element“, i tem pozostać chcemy. Spełniamy obowiązki względem państwa, a jeżeli państwo pozwala sobie osądzać nasze usposobienie, toć przekracza już w tem swą kompetencyę. Żądanie, żebyśmy wyrzekli się swej narodowości, jest potwornym absurdem; nie będziemy przecież samobójcami!

„Wystrzegałbym się małostkowości, by grać rolę adwokata rodaków. Gdyby mnie się bowiem udało oczyścić ich z jednego zarzutu, podniesie się natychmiast nowe. Wolę raczej wziąć rzecz ogólniej: Uczucia nasze dla Prus i rządu są w sam raz takie, jakiemi w danych okolicznościach być mogą i muszą. — A jeżeli kogoś rażą dosadniejsze z naszej strony objawy, zapytuję go: czy postępowanie z nami godnem jest imienia ludzkiego? Czyż państwo nowoczesne w prześladowaniu narodowem może się posunąć dalej, niż Prusy względem nas? Czyż nie odbiera nam wszystkiego, co tylko wydrzeć nam może? Chcąc zrozu-

mieć należycie nasz stosunek do Niemiec, trzeba o tem pomyśleć — a dać spokój zabawnie dokuczliwemu pytaniu, która strona dała początek obecnej walce. W każdym razie nie zapędzę się za daleko, gdy powiem, iż tylko z niesłychanego zaślepienia może pochodzić zarzut, że nam brak istotnego przywiązania do Prus i Rzeszy.

„Wszystko zło tego świata skręcone jest w błędnem kole i toczy się w nieskończoność. I w takie błędne koło popadła w Prusiech polityka względem Polaków. Główny sternik państwa niemieckiego oświadczył rzeczywiście, że: my dopiero wtedy oddamy się całą duszą Prusom, gdy one nas całkowicie zdepczą. Co ma znaczyć kilka namiętnych wyrażeń, lub artykułów dziennikarskich, zabarwionych tendencyą agitatorską? Źródło złego leży w tem, że pruskie koła rozstrzygające, opętane „von einem wahren Dämon des nationalen Egoismus“, nie uznają wogóle żadnych innych praw, nie szanują żadnej etyki, a swoją drogą w obłędzie tym przeoczają istotny, własny interes. Wiele z tego, co myśmy zdziałali, a co dzisiaj jako polskie bywa z góry potępione, ścigane, mogłoby być dla Niemiec śmiało prawdziwą chlubą“.

W całym antypolskim systemie znać ludzi niezdolnych do przejęcia się wyższemi ideałami życia.

Nasz opór nie od „agitacyi“ pochodzi, jak mylnie sądzą w Niemczech — a taka powierzchowność i niedokładność w śledzeniu istotnych przyczyn prądu, musi pociągnąć za sobą zgubne następstwa.

Dr. Żółtowski nie omieszkał wciągnąć w swój list otwarty zarzutów — stawianych nam przez Niemców z powodu Rusinów:

„Kto nie chce wierzyć, niechaj przyjdzie i przekona się, czy politycy pruscy nie powinni się raczej rumienić ze wstydu, gdy się im zwraca uwagę na postępowanie nasze z Rusinami w Galicyi, — aniżeli tak bezwstydnie powoływać się na nie. A powiadam to, znając sobie doskonale sprawę ze wszystkich niewłaściwości przez nas popełnionych“.

„Muszę kończyć, żeby, Wielce Szanowny Panie Baronie, nie nadużyć Pańskiej cierpliwości. Chciałbym tylko jeszcze uprzedzić jedno pytanie z Pańskiej strony. Jakiż jest więc ostateczny cel naszych narodowych usiłowań? Minister Rheinhaben twierdził, że my nawet wobec siebie samych nie mamy odwagi wyrzec się myśli przywrócenia państwa Jagiellonów. Ja mniej się w tem oryentując, wolę oświadczyć skromnie, że tego nie wiem. A mam nadzieję, że zyskam tem uznanie rozsądnych mężów w każdym narodzie. Któż bowiem z ludzi myślących śmiałby twierdzić, że wie napewno, dokąd niesie nas wszystkich prąd dziejowy? Sądzę więc, że dla naszego narodu wystarcza, gdy znamy swe dzisiejsze obowiązki, a przyszłość pozostawiamy Opatrzności“. Wolno się oddawać szczytnemu marzeniu o pokoju bożym, który winien zapanować między narodami, a wśród którego i polski naród odzyskałby swe prawa, i to właśnie od tych, którzy go dziś prześladują, niepomni, że sami siebie na wrogów sprawiedliwości piętnują......

(r) Czeska kronika.

Monsignore F. J. Lehner obchodził niedawno 70 rocznicę urodzin. Wielkie miał od młodości zamiłowanie do sztuki, a własną pilnością wyrobił się na jej znawcę, z czasem na dobrego archeologa i historyka sztuki. Poprzednicy jego, Miroslav Tyrš i Ot. Hostinský zajmowali się głównie teoryą, filozoficzno-estetyczną stroną przedmiotu, podczas gdy źródła sztuki badał i materyał konkretny do jej dziejów w Czechach zbierał Niemiec Neuwirth. Wówczas młody ksiądz Lehner, dostawszy się do Pragi, rozpoczął intensywną pracę na polu archeologii czeskiej, chodził po wsiach i miastach i różnych zapadłych kątach; mierzył, rysował, a wyniki ogłaszał we własnem czasopiśmie *Method*, które redagował przez 29 lat. Powoli gromadzili się koło niego inni, a rozszerzonej pracy skutkiem było wydawnictwo illustrowanych *Otázek archeologických*. W roku zaś 1900 pojawił się pierwszy zeszyt pomnikowego dzieła Lehnera „Déjiny umění naroda českého“. Usystemizował cały materyał najwcześniejszej sztuki plastycznej czeskiej,

usuwając przez to trudności, które wielu przedtem odstraszały od badań. W innem dziele „Česká škola malířska XI. věka" wykazał wyższość Czechów w tej sztuce w owym czasie nad Niemcami.

Wybitne także zasługi położył około muzyki kościelnej, tak, że scharakteryzowano go, jako „musicae sacrae restaurator ingeniosissimus". Jak wielki był upadek muzyki kościelnej, charakteryzuje dostatecznie n. p. zdanie muzyka operowego Spontini'ego: „Przestraszyłem się, słysząc najprostsze arye, duetty i chóry z „Armidy" śpiewane z textem: „Tantum ergo Sacramentum". Nic dziwnego, że tak haniebny stan wywołał głosy o naprawę.

Co w Niemczech zrobił Dr. Proske, Dr. Fr. Witt, na Morawach Pavel Křižkovsky i Holain, to w Czechach Lehner. Studya historyczne nad muzyką kościelną dały mu poznać jej ogromne bogactwo i zaczął propagować nawrót ku śpiewowi gregoryańskiemu, ku Palestrinie i t. d. — Wydawał czasopismo *Cecilie*, później *Cyrill*, w których głosił następujące zasady: kompozycyi wokalnej à la Palestrina, ewentualnie z wtórem organów, należy dawać pierwszeństwo przed każdą instrumentalną. Arye, duety, tercety, recytacye itd., ogółem wszystko, coby przypominało muzykę teatralną, jest zakazane. Text ma być podłożony słowo w słowo kolejno, jak w Graduale lub Mszale, nic nie może być dodane, ani opuszczone, nic zbytecznie powtarzane. Przygrywki i introdukcye na organach i instrumentach też mają być wyłączone. — Mons. Lehner starał się wyrobić śpiewaków, ale ustawę towarzystwa, mającego działać w tym kierunku, władza odrzuciła, jako „niebepieczną dla państwa". Msza Palestriny na ośm głosów, śpiewana w Karlinie na 900 letni jubileusz archidyecezyi praskiej, podbiła wszystkich. Poczęto wprowadzać muzykę: Foerstera, Richovskiego Křižkowskiego, Hruški, Zelinki itd. Mons. Lehner popierał ruch wydawnictwami: Mešni kancional (kancyonał mszalny), Rorate, Zpěvnik pro české školy, aby smak w warstwach ludowych wykształcić. Pracuje dalej i poświęca swe zdrowie i siły tej rozległej pracy, za którą historya kultury czeskiej nie omieszka mu wyznaczyć należnego miejsca.

(*Museum* berneńskie).

Zorganizowanie zakładu przyrodniczo-rolniczego w połączeniu z uniwersytetem ludowym proponuje Jul. Stoklasa. Wspomnienie siedmdziesięcioletniej rocznicy (23 listopada 1837—1907) pierwszego zjazdu niemieckich lekarzy i przyrodników w Pradze, w którym uczestniczyli też koryfeusze wiedzy przyrodniczej czeskiej: bracia Preslowie, Purkyně, Sternberg i Canal, daje sposobność p. Stoklasie w nr. 1 *Narodnich Listów* z dnia 1 stycznia 1908 poruszyć sprawę urzeczywistnienia myśli, już przez tych pionierów żywionej. Myśl tę, opartą na przekonaniu, że Czesi, jako naród mały, mogą wtedy tylko utrzymać się na wyżynie, równej innym ludom, jeżeli potrafią jak najbardziej oświecić wszystkie warstwy ludowe i utrzymać je na wysokim poziomie cywilizacyjnym, starał się wprowadzić już w roku 1791 hr. Emanuel Canal Malabaila, zgromadziwszy koło siebie przodujących ówczesnych uczonych, jak Schmidt, bracia Mikanowie, Preslowie, Corda, Novodvorský i inni — ale dzieło przezeń zaczęte upadło z jego śmiercią. Myśl ta żyła jednak w J. Sw. Preslu, który proroczo w końcu września 1837 odezwał się do sławnego lekarza Purkyně, ukazując ku pustym, zamiejskim jeszcze wówczas Kral. Vinohradom, że „tu duch czeski wystawi sobie uniwersytet ludowy". Marzeniem niewykonalnem była ta myśl i dla Havlička. Czas wprowadzić ją w czyn. Szkoła ta winna być urządzona jak najlepiej, według najnowszych zdobyczy naukowych, mieć działy odpowiednio zaopatrzone okazami z Czech: geologiczny, zoologiczny, botaniczny itd. Celem byłoby zbadanie przyrodniczo-rolnicze krajów korony św. Wacława. Jednem ze zadań tegorocznego zjazdu czeskich lekarzy i przyrodników winno być wybranie wydziału, któryby się zajął urzeczywistnieniem projektu.

Stowarzyszenie profesorów, o charakterze ściśle zawodowym powstało przed 24 laty; należeli do niego wszyscy, zaliczający się do tego stanu, bez względu na przekonania partyjne. Związek osięgnął polepszenie bytu, uregulowanie sprawy suplentów i wiele innych kwestyi, związanych z dobrem wszystkich. Wzrósł też w przeciągu 24 lat swego istnienia ze stu mniejwięcej członków na 1650, przewyższając związek polski, mający 1300 członków i dwa związki niemieckie po 500. W 1893 r. powstało czasopismo, informujące przedewszystkiem o sprawach zawodowych, które mocno się przyczyniło do podniesienia Związku.

Ostatnie walne zgromadzenie zwróciło na siebie uwagę szerszej publiczności, a to z powodu walki, stoczonej między „młodymi“ i „starymi“ z powodu zarzutów przeciwko staremu wydziałowi, który zdaniem przeciwników ma być szkodnikiem w związku, satelitą rządu i klerykalizmu, podczas gdy „młodzi“ mają być przedstawicielami postępu i rozwoju. Nikt nie może zarzucać staremu wydziałowi, że się nie starał z całą energią o sprawy zawodowe, o polepszenie bytu itd. Prowadził też pracę na zewnątrz, wygłoszono na prowincyi około 100 odczytów i wykładów, a oddział szkolnictwa żeńskiego był czynny bardzo gorliwie. Ale zdaniem przeciwników stary wydział nie dość ostro występował wobec władzy, chodziło więc o „ostrzejszy ton“ i o decentralizacyę, tj. o zniesienie „Ustředniho spolku“ (centralnego Stowarzyszenia), a zaprowadzenia wszędzie miejscowych oddziałów, któreby się łączyły w jeden związek. Nie pomogły argumenty „starych“, opozycya głosowała wprawdzie częściowo na starego prezesa, ale do wydziału przeparła swą większość. Następne zgromadzenie rozstrzygnie sprawę decentralizacyi na podstawie wniosku dra Appelta, o ile uzyska $^2/_3$ głosów. Jeżeli jednak stowarzyszenie ma zostać nadal łącznikiem wszystkich zawodowców, będzie wydział musiał szanować przekonania jednostek, inaczej Związek się rozpadnie, co nie byłoby korzystne ani dla stanu profesorskiego, ani dla działalności społecznej towarzystwa. Brzmi to nawet zabawnie, gdy się słyszy, że opozycyę w stowarzyszeniu zawodowem stanowią realiści, że zaznaczają się tam staroczesi, agraryusze i... socyaliści i że burza powstała o to, że stary wydział poszedł w delegacyi powitać ministra Práška (agraryusza). A możeby założyć tyle stowarzyszeń profesorskich, ile jest stronnictw?

Towarzystwo artystów plastycznych morawskich odbyło walne zgromadzenie d. 6 stycz. b. r. w Ołomuńcu. Na podkreślenie zasługuje działalność Towarzystwa, mająca na celu wychowanie artystyczne szerokich warstw ludowych przez urządzanie po małych miastach prowincyonalnych wystaw, które cieszyły się znacznem powodzeniem. I tak n. p. we wystawie w Hodoninie wzięło udział 33 artystów ze 177 pracami, zwiedziło wystawę 7.032 osób, a sprzedano 42 obrazów za 9.765 koron. W Val. Meziřiči artystów 31, prac 149, sprzedano 27 obrazów za 5.145 kor., zwiedzających 4.786 osób. W Uh. Hradišti wystawiono 74, dzieł, sprzedano 16 za 1500 kor., zwiedziło wystawę 750 osób. Razem było 13.000 zwiedzających, sprzedano prac za 16.500 kor., czysty zysk z dwóch pierwszych wystaw wynosi przeszło 2.000 kor. Wymowne cyfry! Towarzystwo liczy obecnie 28 członków rzeczywistych, a 221 wspierających (po 5 kor. rocznie).

† **Jan Červenka,** poeta, zmarł w Pradze dnia 24 stycznia, licząc lat 46. Studyował prawa, ale poświęcił się całkowicie piśmiennictwu. Utwory jego poetyczne są w zbiorkach: Amoroso, Ztišené vlny i najlepsze) Písně Závišovy, które zapewnią mu imię w dziejach literatury czeskiej. Utwory prozą wyszły w dwóch zbiorach: Novelly i Dětské Kartony. Tłumaczył Coppéego, Becquera i Calderona (Sędzia z Zalamei). Współpracownictwem zasilał głównie *Květy i Lumír.*

Był w końcu zmuszony jąć się urzędu i został adjunktem magistratu przedmieścia praskiego Vinohrady.

† **Karol Wacław Zenger**, zmarł w Pradze 22 stycznia. Urodzony 1830 r. w Chomutowie, wstąpił na wydział prawniczy, licząc zaledwie 17 lat, a ukończywszy prawa, poświęcił się ....matematyce, astronomii i fizyce.

Otrzymawszy węgierskie stypendyum z warunkiem nauczania na Węgrzech, był przez dziewięć lat profesorem w Bańskiej Bystrzycy. W r. 1862 powołano go na politechnikę praską, a gdy rozdzielono ją w r. 1864 na niemiecką i czeską, zgłosił się zaraz na czeską. On pierwszy w Austryi zaprowadził osobne wykłady elektrotechniki. Pisał po czesku, niemiecku i francusku, w publikacyach akademii wiedeńskiej, paryskiej, brukselskiej i praskiej. Był członkiem najpoważniejszych korporacyj naukowych całej niemal Europy.

Mając lat 77 poddał się operacyi odjęcia nogi, przetrzymał ją, rana goiła się wyśmienicie; uległ jednak starczemu zapaleniu płuc.

(als) **Czech — biskupem w Ameryce** świeżo został mianowany, jak donoszą o tem z Clevelandu (stan Ohio). Jest nim msgr. Józef M. Koudelka, dotychczasowy proboszcz niemieckiego probostwa św. Michała w Clevelandzie, a teraz otrzymał godność sufragana w tejże dyecezyi. Msgr. Koudelka urodził się w Klatowach w Czechach. W 14 roku życia z rodzicami wyemigrował do Ameryki, gdzie otrzymał wykształcenie i wstąpił do stanu duchownego. W Clevelandzie zbudował piękny kościół św. Michała kosztem dwóch milionów koron i szkołę, która kosztowała milion koron.

Biskup Koudelka znany też jest ze swej działalności malarskiej i literackiej. Zbudowany swojem staraniem kościół sam upiększył malowidłami; na polu piśmiennictwa zasłużył się jako autor książek szkolnych, do nabożeństwa, oraz gramatyki czesko-angielskiej.

(a) Spór czesko-polski w Cieszyńskiem

Z rozwojem przemysłu i z coraz większem zapotrzebowaniem robotnika wzrasta szybko liczba Polaków w okręgu przemysłowym ostrawskim. Niema już prawie miejscowości na tym obszarze, w którejby Polacy nie stanowili znacznego procentu ludności. Sama Morawska Ostrawa ma kilka tysięcy ludności polskiej, tak samo Przywóz, Witkowice, a w Maryańskich Górach, tuż pod Mor. Ostrawą, stanowią Polacy trzy czwarte ludności. W całości zatrudnia okręg ostrawski około 80 tysięcy robotników Polaków. Sa to prawie wyłącznie emigranci z Galicyi, — którzy tu na stałe osiadają.

Te 80 tysięcy Polaków nię posiada ani jednej szkoły publicznej polskiej. Istnieje jedna jedyna szkoła prywatna w Mor. Ostrawie, założona przez Tow. Szkoły Ludowej, ale nie spełnia swego zadania, bo jest za mała, a dwa razy tyle dzieci polskich uczęszcza do szkół czeskich i niemieckich. Gorzej jest we Witkowicach, Maryańskich Górach, Przywozie itd., gdzie niema nawet prywatnej szkoły polskiej. Jeżeli inżynierem na szybie lub we fabryce jest Czech, natenczas robotnik, aby dostać lepszą robotę, posyła swe dzieci do szkoły czeskiej — a gdy inżynierem jest Niemiec, posyła je do niemieckiej. W ten sposób wynaradawia się dzieci polskie i dziś już można bardzo często spotkać w tej okolicy Czechów lub Niemców, przynależnych np. do Wieliczki, Swoszowic itd.

Obecnie rozwinięto agitacyę za szkołą polską; praca ta posuwa się jednak bardzo powoli dlatego, że przeważna część robotników Polaków nie jest narodowo uświadomiona i wielki procent stanowią analfabeci. A nadto ogół odnosi się nieufnie do szkół polskich, bo tam, jak często można słyszeć od robotników, dzieci nie nauczą się po niemiecku, a tego najczęściej domagają się od szkoły. Na ogół bardzo opłakane stosunki pod tym względem.

W Błędowicach Średnich w pow. frydeckim domagają się Polacy już od dłuższego czasu szkoły polskiej, lecz władze frydeckie i opawskie ignorują ich żądania. Klasyczną jest odpowiedź w tej sprawie Rady szkolnej, mianowicie, żeby Polacy z Błędowic Średn. posyłali swe dzieci do szkoły polskiej w Błędowicach Dolnych (powiat frysztacki). Zatem Polacy w Błędowicach Średnich mają płacić na szkołę miejscową czeską, z której żadnej korzyści nie mają, a dzieci posyłać do szkoły w Błędowicach Dolnych, gdzie już i tak jest przepełnienie.

(ek) *Słowacka kronika.*

Inspektorzy szkolni przeprowadzają barbarzyńską ustawę Apponyego. O byle co otrzymują nauczyciele „dyscyplinarki". W ostatnich czasach musiano zdjąć ze szkół ludowych napisy słowackie. Żądano nadto, żeby zastąpić je madiarskimi napisami, chociaż ustawa nie powiada, że napis być musi, a tylko, że nie może być słowacki.

Szowinizm madiarski dochodzi aż do głupoty. Niedawno n. p. powstał bank ludowy w Ružomberku. Oznaczenie miejscowości w języku słowackim nie podobało się władzom. Najwyższy sąd rozkazał nazwę Ružomberek zamienić na Rózsahegy. — Drugi fakt: Zbierano składki w Rosindole na sieroty w Czernovej. Pomimo zakazu „notara", który pieniądze zebrane chciał odebrać, odesłano je na miejsce przeznaczenia. Za to ukarano kilkodniowem więzieniem. A z drugiej strony hr. Andrassy przeznaczył na ten sam cel 1000 koron.

(als) *Słowieńska kronika.*

Sprostowanie. W numerze grudniowym z roku ubiegłego w dopisku do artykułu „Artyzm u Słowieńców" na str. 388, zakradła się pomyłka: „Białą Krainą" nazywa się część Krainy Dolnej (Dolenjsko) — leżąca na pograniczu z Chorwacyą.

Stosunki włosko-słowieńskie coraz bardziej się naprężają. Oto świeżo *Corriere Friulano* w Gorycy propaguje bojkot kupców słowieńskich, grożąc ogłaszaniem nazwisk nabywców w handlach i magazynach słowieńskich. Tymczasem poprzestajemy na zanotowaniu tego faktu, gdyż zapewne do sprawy stosunków włosko-słowieńskich wypadnie nam nieraz jeszcze powrócić i szerzej je omówić.

Praw swych w Karyntyi Słowieńcy strzegą i bronią coraz energiczniej. Gmina Sele w Karyntyi od roku 1901, tj. od czasu, gdy Wydział krajowy orzekł, iż korespondencya z władzami ma być prowadzona tylko po niemiecku, wszystkie podania robiła jedynie w języku słowieńskim. Wydział krajowy nie chciał ich uwzględniać i systematycznie zwracał; zwrócony też został budżet na rok 1908 i prośba o podwyższenie dodatków, gdyż była również po słowieńsku napisana, choć z dołączeniem niemieckiego przekładu. Wobec tego gmina wystąpiła na drogę sądową, oskarżając Wydział krajowy o pogwałcenie zasadniczych ustaw państwowych. Rozprawy sądowe odbyły się w Celowcu (Klagenfurt) dnia 16-go stycznia i sąd przyznał, że karyntyjski Wydział krajowy postępkiem swoim przekroczył zagwarantowane ustawami równouprawnienie języków. Ze strony Słowieńców popierał dzielnie sprawę adwokat dr. Janko Brejc, a wyrok zapadły ma doniosłe znaczenie dla wszystkich gmin, w których samowiedza narodowa ludności słowieńskiej rozbudziła się już w dostatecznej mierze.

Że ta samowiedza ogarnia coraz szerszą połać prowincyi, dowodzi tego coraz większa ilość gmin, z których zarządu wypierani są Niemcy. Świeżo właśnie przy ostatnich wyborach gminnych stało się to w gminie Vernberg w Karyntyi, gdzie na 18 członków zarządu Słowieńcy zdobyli 11 miejsc, skutkiem czego rządy gminy przeszły znowu w ich ręce po wielu, wielu latach panowania niemieckiego.

Na pograniczu słowieńsko-niemieckich osiadłości działa niemiecki „Schulverein", — który w ciągu 25-ciolecia swej dotychczasowej działalności w 46 szkołach dał wychowanie 68970 dzieciom. — „Südmark" zaś nabyła 300 morgów ziemi z rąk słowieńskich i osiedliła na niej włościan niemieckich. *Slovenec*, podający notatkę o tem, kończy ją słowami: „Tak postępuje sprawa mostu niemieckiego do Adryatyku..." Nam się jednak zdaje, że gdy wziąć pod uwagę to, co się robi ze strony słowieńskiej dla przeciwdziałania niemczyźnie, w ostatecznym wyniku niemieckość nietylko nie robi postępów, ale się dosyć znacznie cofa.

Mianowanie ministra południowo słowiańskiego, jak donosi wiedeński korespondent *Agramer Zeitung*, jest postanowione. Prezes ministrów miał dać w tym względzie stanowczą obietnicę klubom „Savez

južnih Slavena" i „Slovenski klub". Mianowanie ma nastąpić albo zaraz po ukończeniu wyborów do sejmu krajowego, albo też w czasie wiosennej sesyi parlamentu.

Jeszcze jednego Polaka na sezon bieżący zaangażowała opera słowieńska w Lublanie. Jest nim p. Bolesław Sulikowski, tenor, będący dotychczas artystą teatru lwowskiego. Tym sposobem łącznie z poprzednio wymienionemi osobami teatr lublański ma w swym składzie 4 Polaków i 2 Polki.

Antoni Foerster, nestor i reformator słowieńskiej muzyki kościelnej, obchodził dnia 20 grudnia roku ubiegłego70 rocznicę urodzin. Dzień ten był uroczyście obchodzony w szerokich kołach mieszkańców Lublany i wszystkich przyjaciół rodzimej muzyki. Antoni Foerster, od lat wielu dyrektor chóru w katedrze lublańskiej, wielce się zasłużył na tem stanowisku. Posiadając wysokie wykształcenie muzyczne, nieobliczalne zasługi położył jako pedagog na polu muzyki, a swemi kompozycyami świeckiemi i religijnemi zajmuje najwybitniejsze stanowisko wśród starszych kompozytorów słowieńskich.

Lata nie odjęły polotu artystycznego zasłużonemu muzykowi słowieńskiemu, gdyż oto na krótko przed jubileuszem wyszedł nowy zeszyt jego utworów do śpiewu, które tak liczne stowarzyszenia śpiewacze powitały z ogromnem zadowoleniem.

W fińskim przekładzie ukazał się pod koniec roku ubiegłego utwór Słowieńca w Finlandyi. Słowieńcem tym jest Ivan Cankar, którego „Martina Kačura" przetłomaczyła na fiński p. Maila Talvio, żona znanego slawisty Mikkoli, profesora uniwersytetu w Helsingforsie.

Matica Slovenska pod zarządem swego nowego prezesa dra Ilešiča rozwija coraz szerszą działalność i zyskuje coraz większe poparcie. Liczba członków doszła obecnie do 4.000 t. j. do liczby, jakiej nigdy nie liczyła.

Matica ogłasza obecnie dwa konkursy:

1) z fundacyi im. Jurčič-Tomšiča, z powodu stulecia od czasów napoleońskiej „Illiryi". — oraz rocznic urodzin Stanka Vraza i Ludwika Gaja, wyznaczono dwie nagrody po 200 koron za najlepsze prace o francuskim okresie na ziemi słowieńskiej, lub o „illiryjskiej dobie" St. Vraza albo L. Gaja.

Prace mają być nie większe nad 4 arkusze druku. Termin nadsyłania wyznacza się do dnia 1-go grudnia 1909 roku.

2) z fundacyi imienia Costa wyznaczono jedną nagrodę w wysokości 200 koron za utwór literacki dowolnej treści, czterech arkuszy druku. Rękopisy winny być złożone przed 1 maja 1909 roku.

„Matica" zakrzątnęła się też koło wydania arcydzieł poezyi narodów słowiańskich. Na początek mają być przełożone: „Osman" Gundulića, „Pan Tadeusz" Mickiewicza i „Eugeniusz Oniegin" Puszkina.

Matko Mandić, zasłużony działacz stronnictwa lib ralnego obchodził 25-letni jubileusz swej działalności społecznej. Prof. Matko Mandić z urodzenia jest Chorwatem, większą część jednak życia poświęcił pracy dla dobra Słowieńców.

Przed 25-ciu laty porzucił zawód pedagogiczny, a objął redakcyę czasopisma *Naša Sloga* w Tryeście i od tego czasu jako prezes stowarzyszeń „Edinost" i „Delavsko podporno družstvo" (zrzeszenie robotnicze) stał ciągle w pierwszych szeregach działaczy.

Współdziałał przy zakładaniu stowarzyszeń „Slovansko pevsko društvo", „Kolo" (śpiewackie), „Tržaška posojilnica" (kasa pożyczkowo-oszczędnościowa), „Kmetijska zadruga", „Dalmatinski skup" oraz oddziału „Družbe sv. Cirila in Metoda" w Lublanie. Dwukrotnie, gdy tego zachodziła potrzeba, obejmował na czas pewien redakcyę dziennika *Edinost*, a stale zajmował się sprawą szkolnictwa słowieńskiego w Tryeście i najbliższej okolicy. Ponieważ jednak w działalności swej stał na stanowisku partyjnem, więc i w obchodzie jego jubileuszu wzięli udział tylko zwolennicy kierunku liberalnego.

Obchód urządzony był dnia 12-go stycznia br.; w bankiecie na cześć jubilata uczestniczyło 120 osób. Przy tej okazyi zebrano 200 koron, które

w równych częściach mają być rozdzielone na rzecz szkolnictwa słowieńskiego i chorwackiego. Wśród licznych telegramów, odczytanych w czasie bankietu, znalazło się też powinszowanie od b. wicebana chorwackiego dra Nikolića.

Wybory do Sejmu krajowego są obecnie osią, koło której obraca się życie polityczne Słowieńców. Główna walka odbędzie się między katolickiem stronnictwem ludowem i partyą liberalną. Socyaliści, „Kmetska stranka" i „Gospodarska stranka" wystawiają kandydatów jedynie w pewnych okręgach, — gdzie mają jakieś widoki zwycięstwa. Walka wyborcza odbędzie się pod hasłem reformy wyborczej, którą popiera Slovenska Ljudska Stranka. Poprzednio stronnictwo ludowe domagało się powszechnych wyborów do sejmu krajowego, ponieważ jednak rząd dał do zrozumienia wcale niedwuznacznie, że na to się nie zgodzi, więc na razie ma być utworzona tylko nowa kurya wyborcza z powszechnem prawem głosowania, obejmująca 10 mandatów.

Liberali woleliby, żeby wszystko zostało po dawnemu, gdyż przy powszechnem głosowaniu wszelkie szanse zwycięstwa posiada stronnictwo katolickie.

Agitacyjne zebrania przedwyborcze odbywają się po całym kraju. W wielu okręgach kandydatury zostały już postawione. Prezydent Lublany Ivan Hribar, będący jednocześnie posłem do parlamentu i do sejmu, zrzekł się obecnie kandydatury do sejmu. Czyżby to miało być rezygnacyą w obawie niepomyślnego wyniku wyborów? Czas w niedalekiej przyszłości rozwiąże tę zagadkę.

(St) Chorwacka kronika.

Nowy ban Chorwacyi br. Paweł Rauch urodził się w r. 1865. Rodzina jego pochodzi z Siedmiogrodu, skąd przesiedliła się do Chorwacyi w r. 1560. — Ojciec jego br. Lewin Rauch był pierwszym banem chorwackim po zawarciu ugody. Br. Paweł Rauch odbył studya w Zagrzebiu, Peszcie i Wiedniu. Jako wirilista wszedł w skład sejmu od r. 1895. W występach swych zaznaczył się jako unionista wyraźny. W roku 1900 ustąpił z polityki, ale w r. 1905 występuje znów w sejmie i to z potępieniem „nar. stranke" (madiaronów). Po rjeckiej rezolucyi wstąpił do koalicyi chorwacko-serbskiej, która go wybrała delegatem na wspólny sejm, jednak po dwóch miesiącach zrzekł się mandatu i wystąpił z koalicyi. Rola nowego bana jest niezmiernie trudna. Zgalwanizować i skupić koło siebie elementy unionistyczne w kraju znajdującym się w ogniu antiwęgierskiej agitacyi, nie będzie łatwe do wykonania.

(als) **Liczba wyborców w Chorwacyi i Slawonii** według ostatnich obliczeń wynosi 47892 tj. ledwie 2 prc. ogólnej ilości mieszkańców. — Najmniej wyborców ma okręg Lika-Krbava (1358), a najwięcej okręg Srijem (13687). Później następują okręg Zagrzeb z 8528, Virovitica z 5872, Belovar z 4242, Požega z 4069, Modruš Rijeka z 3872 i Varaždin z 2192 wyborcami. Wśród miast najwięcej wyborców ma Zagrzeb (3506), — a dalej idą Osjek (1531), Zemlin (620) i Varaždin (605).

Spalenie chorągwi węgierskiej w Rjece. Ilustracyą obecnej walki chorwacko-węgierskiej jest fakt spalenia chorągwi węgierskiej, powiewającej na gmachu pocztowym w Rjece. Robotnik Milan Samargia zapaliwszy pakuły uwiązane na kiju, przyłożył je do chorągwi z okrzykiem: „Živila hrvatska Rjeka". Wywiązała się z tego bójka z robotnikiem węgierskim, a zajście przybrałoby szersze rozmiary, gdyby nie wkroczenie policyi. Spalenie chorągwi wywołało silne wrażenie na bawiącej tu delegacyi. Jak wiadomo, Rjeka prawnie należąca do korony chorwackiej, została wcielona do Węgier mimo protestów chorwackich. Jestto jeden z bolesnych ciosów zadanych Chorwacyi i jedna z przyczyn rozgoryczenia przeciw Węgrom.

Stronnictwo Starčevicán stawia w przyszłych wyborach kandydatów w 68 okręgach wyborczych. W Zagrzebiu kandyduje prof. Kršnjavi, Horvath i Peršić. Supilo, wódz rezolucyonistów, kandyduje w Delnicach.

Jeden z najsławniejszych „gu-

ślarzy" (śpiewaków pieśni ludowych) Bośni, Hassan Šašić, zginął w tym miesiącu, upadłszy ze skały. Setki pieśni ludowych o dawnych junakach, o walkach z „kaurami" umiał Šašić śpiewać przy guśli. Wiele z nich przepisał Hörmann i umieścił w zbiorze mahometańskich pieśni Bośni i Hercegowiny. Z Šašićem zginął jeden z ciekawych typów starych pieśniarzy rapsodów, śpiewających chwałę „dumnej Bośni"

Budżet Bośni i Hercegowiny. Wspólny minister finansów Burian przedłożył austro-węgierskim delegacyom budżet krajów okupowanych na rok 1908. W budżecie przewidziano jako dochód z podatków i innych poborów państwowych 66,488 959 k., wydatki wynoszą 66,412.018 kor., zatem przewyżka dochodów wynosi 4.941 kor. Bośnia utrzymuje się więc sama. Kwestyą innego rzędu jest, czy przewyżka świadczy o kwitnącym stanie ekonomicznym. Nędza bośniackiego chłopa, nierozwiązana dotąd kwestya agrarna, tysiące kmetów czekających reformy i uwłaszczenia, zdawałyby się świadczyć przeciw.

Rząd krajowy Bośni i Hercegowiny wydał rozporządzenie, według którego żaden urzędnik nie powinien brać udziału w agitacyi, lub akcyi natury bądź kulturalnej, bądź politycznej. Podobne ścieśnienie wolności politycznej kół urzędniczych nie wydaje się wcale zgodne z duchem postępu. Wiele jest rzeczy możliwych w krajach za Sawą...

Nowym metropolitą w Sarajewie wybrał patryarchalny synod w Konstantynopolu Eugeniusza Leticę.

Redaktor mahometańskiego pisma *Musavat*, Smail aga Cemanović, skazany został przez sąd z powodu zbrodni z § 292.

Baron Beck o Dalmacyi. Z powodu interpelacyi posła Malika i tow. w sprawie Dalmacyi, odpowiedział br. Beck znaczącem oświadczeniem: „Rząd rozwinie politykę inwestycyi na korzyść Dalmacyi, która tworzy z innymi krajami zastępowanymi w Radzie państwa jedno i na tych samych zasadniczych ustawach państwowych stojące państwo, — która wchodzi w skład tegoż państwa i według § 11 ustawy zasadniczej z r. 1867 pokojowo nie może być odłączona od całości państwowej bez pozwolenia Rady państwa". Br. Beck nie wspomniał więc zupełnie o ugodzie węgiersko-chorwackiej, która wspomina o przynależności Dalmacyi do Chorwacyi.

Nowe pismo polityczne w Dalmacyi *Velebit* zacznie wychodzić w Splicie (Spalato) tego miesiąca. Będzie to organ „stronnictwa chorwackiego" pod redakcyą posła Dra Trumbića.

Włosi dalmatyńscy wyrażają swoje sympatye Chorwacyi w jej walce z Węgrami. Ich organ *Dalmata* wyraża nadzieję, że naród świadomy swych praw, walczący o wolność, nie może uledz, choćby go czekały dni ciężkie. „My Włosi, jako liberali, pragniemy widzieć zwycięstwo po stronie Chorwatów i Serbów, Chorwacyi i Slawonii".

Chorwacki dramat Vojnovića „Dubrovačka Trilogija" wykonanym będzie w praskiem Nar. divadle. Teatr na Vinohradach wystawi nowy dramat Zofii Kveder-Jelovšekowej, tudzież Trešića „Finis reipublicae".

Emigracya chorwacka w południowej Ameryce znajduje się w położeniu dość smutnem. W Buenos Ayres jest około 30.000 Chorwatów i Serbów, ale bez żadnej organizacyi lub stowarzyszenia. Największą część stanowi warstwa najniższych robotników z płacą 4—6 koron, mało jest rzemieślników z zarobkiem wyższym. Chorwaci, którzy naocznie badali te stosunki, podnoszą nędzę emigrantów, prócz tego bardzo słabą świadomość narodową.

W kwestyi autonomii wyznaniowej i szkolnej dla mahometan w Bośni rozpoczęły się obrady między wydziałem egzekutywnym muzułmańskiej organizacyi a rządem. Spór w tym kierunku istniał oddawna, gdyż rząd starał się zniszczyć tę autonomię, uważając ją za źródło antiaustryackiej agitacyi.

(K) **Prawno-państw. stanowisko Chorwacyi wobec Węgier**. Chorwacya była aż do r. 1790 zupełnie niepodległa, związana z koroną węgierską li tylko unią personalną, biorąc udział w elekcyi wspólnego króla. Stosunki polityczne wymagały często

porozumienia się z Węgrami, a wtenczas wyprawiał sejm zagrzebski do węgierskiego, poselstwa (złożone z dwóch lub trzech osób tylko), opatrzone ścisłą instrukcyą. Uchwały sejmu węgierskiego, choćby powzięte na życzenie tych delegatów, nie miały jednak mocy obowiązującej w Chorwacyi, póki ich sejm zagrzebski nie potwierdzi.

Pomiędzy Chorwatami a Królem pośredniczyła Rada bańska (banalni svet), istniejąca aż do roku 1779, kiedy Marya Teresa kompetencye jej przelała na Radę namiestniczą węgierską. Sejm chorwacki przystał na tę innowacyę dopiero w r. 1790 i tu koniec niepodległości Chorwacyi.

Ale przystał sejm r. 1790 na uznanie węgierskiego namiestnictwa, jako władzy dla Chorwacyi, tylko tymczasowo, a mianowicie: póki się nie odzyska ziem chorwackich pozostających pod panowaniem weneckiem i tureckiem, ażeby było żupanij chorwackich na tyle, żeby mogły własnym kosztem utrzymać wyższą polityczną władzę (dicasterium). Do tego tylko czasu — brzmiała uchwała — będzie sześć żupanij chorwackich przyjmować zlecenia od namiestnictwa węgierskiego, ale za to ma się w tem namiestnictwie utrzymywać w odpowiedniej liczbie urzędników chorwackich.

Motywowano więc uchwałę względami oszczędnościowemi, a nie politycznemi.

Znać też w tej uchwale, że nietylko nie zaniknęła w Sejmie chorwackim zasada niepodległości, ale że pomiędzy posłami istniała idea t. zw. wielkochorwacka, nie będąca więc wcale dzisiejszym wymysłem. Pod panowaniem Wenecyi była Dalmacya, pod jarzmem tureckiem Serbia, Bośnia i Hercegowina. Zastrzegano sobie, że gdy się odzyska te „ziemie chorwackie", będą one pod wspólnym rządem, będą miały wspólne najwyższe urzędy i będą podpadały pod kompetencyę „Rady bańskiej", na której stosowne utrzymanie nie zabraknie wtenczas środków.

Ten sam sejm zagrzebski 1790 r. uznał atoli, że odtąd sejm węgierski ma być władzą wspólną dla Węgier i Chorwacyi w sprawach podatkowych.

Tej powolności względem Węgier była ważna przyczyna: obawa przed germanizacyą. W r. 1784 wydał Józef II. rozporządzenie, że w przeciągu trzech lat ma się zaprowadzić na Węgrzech i w Chorwacyi język urzędowy niemiecki, zamiast dotychczasowego łacińskiego. Nie umiejący po niemiecku nie mogliby przeto ani urzędów piastować, ani należeć do korporacyj prawodawczych. Węgry miały najwięcej sił do oporu przeciw józefińskim rozporządzeniom i do oporu też zabrały się: Chorwacya, sama za słaba, łączyła się więc ściślej z silniejszemi Węgrami.

Zachodziły też względy natury stanowej. Józef II. łamał przywileje stanowe, dążył do emancypacyi ludu, pociągał szlachtę do podatków. Szlachta chorwacka chętnie tedy przelewała prawo uchwalania podatków na sejm budzyński, jako w tej sprawie mający być wspólnym, spodziewając się tam skuteczniejszej obrony swych przywilejów, bo ani nawet w Polsce nie mieli magnaci takiej potęgi, jak na Węgrzech.

Józefińskie rozporządzenia trzeba było potem cofnąć, pod grozą rozpadnięcia się monarchii habsburskiej. Usunięcie łaciny z węgierskich urzędów, utorowało tam drogę nie językowi niemieckiemu, ale ojczystemu, madiarskiemu.

Chorwaci zaniedbali jednak swój język ojczysty, a skoro tylko opędzili się niemczyźnie, pozostali nadal przy łacinie i tak było aż do r. 1847. Nigdy, ani razu nie spotykamy się w latach 1784—1843 z pomysłem zaprowadzenia języka chorwackiego, jako urzędowego. Ale ani nawet do gimnazyów nie wprowadzono nauki języka chorwackiego, — podczas gdy w niejednej ze szkół chorwackich uczono języka madiarskiego. Dopiero w. r. 1843 poseł sejmu chorwackiego Ivan Kukuljević spostrzegł się. Był to pierwszy Chorwat, który pomyślał o tem, że język chorwacki nietylko mógłby być urzędowym, ale nim być powinien. Ale wniosek jego upadł! Dopiero w cztery lata potem, dnia 20 listopada 1847 zgodził się sejm chorwacki na wprowadzenie własnego języka do chorwackich szkół i urzędów. Spóźnili się. Język madiarski był już znacznie lepiej do tego wyrobionym, a przytem

usuwanie łaciny stało się teraz opozycyą nie przeciw Niemcom, lecz przeciw Madiarom, z którymi miało się wspólny sejm, wspólną już politykę finansową.

W ten sposób kwestya języka urzędowego stała się sporną pomiędzy Węgrami a Chorwacyą, a Chorwaci nie mają odtąd polityki stałej, lecz wahają się pomiędzy Budzyniem a Wiedniem, stosownie do tego, skąd się spodziewają większego poparcia. Austrya odzyskała Dalmacyę, odzyskała Bośnię i Hercegowinę — ale nie dla Chorwatów, a Chorwaci stali się piłką w ręku Wiednia, trzymającego się wciąż jeszcze zasady d i v i d e e t i m p e r a (lublański *Čas).*

(st.) *Serbska kronika.*

Szowinizm urzędowy. Królewski rząd serbski w trzeciem wydaniu szkolnego podręcznika „Z e m l j o p i s S r b j e i s r b s k i c h z e m a l j a“ idzie trochę daleko w urzędowym szowinizmie, stosowanym do szkół.

Oto poszczególne ustępy: Str. 88. C h o r w a c y a i S l a w o n i a. Ludność 2,400.000. Mieszkańcy są Serbowie prawosławni i katolicy. Dwie trzecie z nich są katolikami i nazywają się Chorwaci.

Str. 71. D a l m a c y a. Mieszkańcy: Dalmatyńcy — liczy 600.000 mieszkańców, prawie wszyscy są Serbami. Na wybrzeżu morskiem są też i Włosi. Serbowie podzieleni są na dwa wyznania: katolickie i prawosławne.

Str. 90. I s t r y a jest największym serbskim półwyspem. Ma 300.000 ludności $^2/_3$ Serbów, a $^1/_3$ Włochów.

P r z e g l ą d z i e m s e r b s k i c h: Serbia stanowi tylko $^1/_8$ ziem serbskich. Na ziemi serbskiej żyje około 12 milionów mieszkańców, z tego 9 milionów Serbów. W Serbii i Czarnogórze żyją tylko Serbowie, w Bačce i Banacie jest tylko $^2/_3$ Serbów, zresztą Wołosi, Niemcy i Madiarzy. Ale w każdym z tych krajów większość stanowią Serbi i stąd zowią się one krajami serbskimi.

Geografia tego podręcznika jest rzeczywiście pouczająca. Wskazuje nam nie tyle wiadomości naukowe autora, ile to, że nie tak prędko należy oczekiwać końca sporów chorwacko-serbskich, o ile szowinizm w podobnie ostrej formie krzewi się ze strony oficyalnej w Serbii. Takie apetyty nie są ani zdrowe, ani politycznie rozsądne.

Dochody kolei serbskich państwowych wynoszą brutto 1,034.000 franków, czyli 1.727 fr. za kilometr drogi żelaznej. Ostatni rok przyniósł podwyżkę 78.880 franków.

Dochody z monopolów wynosiły od 1 stycznia do 1 grudnia 1907 r. 37,787.000 franków. Z sumy tej przeszło 29 milionów fr. idzie na procent i umorzenie długów państwowych.

Wywóz serbskich cerealiów doszedł za 11 miesięcy r. 1907 sumy 190,720.000 klg., wartości 25.447 fr. W szczególności wywieziono pszenicy 50.733.000 klg., ryżu 2.898.000 klg., jęczmienia 28,249.000 kilogr., owsa 7,889.000 klg., kukurudzy 100,949.000 kilogramów.

Belgradzki sąd unieważnił uchwałę, według której zaniechano dalszego śledztwa w głośnej s p r a w i e ś m i e r c i b r a c i N o v a k o v i ć ó w w więzieniu policyjnem. Motywy zaznaczają, że nie udowodniono dotąd, czy władze użyły wszelkich środków, zanim nakazano strzelać do uwięzionych Novakovićów. — Jestto więc drugi etap afery służącej od pewnego czasu za główne tło ataków opozycyi przeciw rządowi Pašića.

Socyaliści w serbskiej skupsztynie postawili wniosek o wyrażenie sympatyi rosyjskim posłom drugiej dumy, którym rząd wytoczył proces polityczny. Przewodniczący skupsztyny odrzucił wniosek, gdyż skupsztyna nie może mieszać się w wewnętrzne sprawy obcego państwa. — Socyalistyczny poseł L a p č e v i ć przedłożył petycyę o powszechne prawo wyborcze, podpisane przez 12.000 osób.

Między Czarnogórą a Turcyą panują w ostatnich tygodniach stosunki bardzo zaostrzone z powodu zabójstw na granicy. Turcya poleciła swemu posłowi w Cetinju żądać zaniechania dalszych kroków nieprzyjacielskich i ukarania winnych. Na tureckiej granicy skonsygnowano 1.400 żołnierzy, na czarnogórskiej 4000.

(K) **Serbowie na Węgrzech** i w Chorwacyi posiadają autonomię narodową, której geneza jest bardzo ciekawa dla historyka i prawnika.

Serbowie nie są tam autochtonanami, lecz potomkami osadników niedawnej stosunkowo daty, zbiegów serbskich, chroniących się na terytoryum chrześcijańskie podczas wojen tureckich. Największa ilość przeszła granicę w r. 1690. Cesarz Leopold I., chcąc do tej immigracyi zachęcić, nadał im przywileje, uznał ich, jako osobny naród i pozwolił na samorząd według ich własnego prawa zwyczajowego i na organizacyę na podstawie wyznaniowej nieznanego dotychczas w habsburskich dzierżawach prawosławia. Serbowie ci nie mogli się osiedlić w pewnem ograniczonem terytoryum, dla nich tylko przeznaczonem — to było już niewykonalne dla braku takiego pustego terytoryum — ale osiedlali się między Chorwatami, Rumunami Madiarami. W Chorwacyi należała władza prawodawcza do sejmu chorwackiego, na Węgrzech do węgierskiego. Cesarz wyjął Serbów z pod tego ustawodawstwa, poddając ich wprost bezpośrednio swej osobistej władzy i swych następców. Serbski cerkiewny kongres pod przewodnictwem patryarchy uzyskał kompetencyę ustawodawczą dla nich w sprawach nietylko kościelnych, ale też i świeckich, o ileby uchwały jego otrzymały potwierdzenie cesarza. Każdy więc Serb pod panowaniem Habsburgów, gdziekolwiekby przebywał, był członkiem własnej narodowej organizacyi kościelno-politycznej.

Była to prawdziwa autonomia narodowa, jedyny tego rodzaju przykład w całej historyi powszechnej.

Węgrzy patrzeli na to z razu niechętnem okiem, ale z czasem oswoili się z serbską atonomią i nastały dobre wzajemne stosunki. Serbowie zaś, dzięki autonomii rośli w siły, a jąwszy się handlu, zwłaszcza zbożowego (który całkiem zagarnęli), zbogacili się, a przez to nabierali też znaczenia i wpływów. Mając autonomię, nie wahali się ponosić znacznych ofiar na cele kulturalne (fundacye ich szkolne wynoszą dzisiaj już przeszło 15 milionów koron). Posiadając dobrobyt i swobodę, rozmnożyli się tak, że z czasem stali się w niektórych okolicach żywiołem panującym i powstały serbskie okręgi. Madiarzy nie mogli z nimi współzawodniczyć na żadnem polu, — przeciwnie, cofali się przed nimi coraz bardziej. W r. 1848 złączono okręgi posiadające większość ludności serbską w osobną całość administracyjną pod nazwą Województwa serbskiego (*Srbska Wojwodina)*, do czego dopomagał Serbom z całą usilnością sejm chorwacki.

Nastały jednak wśród Serbów prądy liberalne, niezadowolone z „teokracyi", z połączenia spraw politycznych i kulturalnych z cerkiewnemi pod przewodem metropolity i synodu cerkiewnego. Rozpoczęli kampanię przeciw temu, woląc bezpośrednio należeć pod Węgry i sami Serbowie doprowadzili do rozwiązania „wojwodiny".

Bułgarska kronika.

(st) **Spalenie gimnazyum** i internatu serbskiego w Skopլju przez Bułgarów wywołuje wielkie oburzenie na pobratymców, którzy takimi środkami chcą stworzyć Wielką Bułgaryę. Zapalono budynek w nocy, a 100 uczniów omało nie znalazło śmierci w płomieniach. Ratunek dawali obcy konsulowie i sami Turcy, ale Bułgarzy patrzyli spokojnie na pożar, a bułgarskie domy w sąsiedztwie gimnazyum pozostały zamknięte.

(st) **Macedońskie muzeum** w Sofii. Przyjaciele zabitego Borysa Sarafowa i Iwana Gawranowa, zamierzają urządzić w Sofii muzeum macedońskie. W niem zachowane będą historyczne pamiątki powstania, a między innemi portrety zabitych wodzów macedońskich: Djelčewa, Grujewa, Sarafowa, Gawranowa i innych. Wystawiono w Sofii portret Sarafowa, malowany przez bułgarskiego artystę Mihaljova.

(st) **Zabójstwo Sarafowa**, którego słusznie uważają za duszę rewolucyjnej organizacyi macedońskiej, wywołało w Bułgaryi ogromne wzburzenie. Rząd postanowił ścigać czetę Sandanskiego, inspiratora zabójstwa. Wyprawiono wojsko z Samokova, Dubicy i Belbużda i otoczono Sandanskiego, przy którym znajdować się ma także Panica w bliskości monasteru Rila. Sandanski będzie się musiał poddać, gdyż zamknięto go ze wszystkich stron. — Nienawiść między wodzami poszczególnych partyi

w macedońskiej organizacyi rośnie coraz bardziej. Wielu przewiduje zupełne rozpadnięcie się organizacyi.

(st) **Specyalna brygada** dla wytrzebienia „czet“ w Macedonii utworzona została według wiadomości dzienników konstantynopolitańskich. Brygada składa się z trzech pułków, każdy po 4 bataliony z 800 żołnierzy. Główne garnizony pułków tych będą w Salonikach, Bitolju (Monasterze) i Skoplju. Dowódzcą tej brygady mianowano generała głównego sztabu Galib-paszę.

(*st*) **Bułgarski budżet** państwowy na rok 1908 wynosi 126 milionów franków, a większy jest od zeszłorocznego o 5 milionów fr.

(*st*) **30-letnia rocznica** wzięcia Šipki, obchodzona była uroczyście w Sofii nabożeństwem i bankietem, na którym obecni byli weterani, wysokie koła wojskowe i urzędowe.

(als) **Księżna Eleonora,** nowa żona księcia Ferdynanda, ma przyznane przez sobranje 50000 franków apanaży rocznie.

(als) **Zjazd wydawców** pism bułgarskich odbył się w Sofii dnia 19 i 20 stycznia. Wydawcy bułgarscy zrzeszyli się niedawno w celu obrony swych interesów. Dla omówienia tych kwestyj właśnie zwołany został ten pierwszy zjazd.

(als) **Sobranje narodowe** odmówiło dalszej emerytury wdowie po byłym ministrze oświaty i wybitnym pisarzu Weličkowie. Jak z goryczą powiada *Den*: wdowa wraz z córką dla uniknięcia śmierci głodowej, będą musiały uciekać się do miłosierdzia ludzkiego.

(*als)* **Setną rocznicę powstania stowarzyszenia krawieckiego** w Sofii obchodzono w ostatnich trzech dniach grudnia roku zeszłego (według starego stylu). Obchód ten był wypadkiem dnia w Sofii i odbył się z wielką uroczystością.

Trzy wystawy Sztuki są obecnie w Sofii. W gimnazyum żeńskiem otwarto wystawę Stowarzyszenia „Współczesnej Sztuki bułgarskiej“. W gmachu szkoły Sztuk Pięknych urządziło wystawę „Stowarzyszenie artystów bułgarskich“, — a równocześnie urządził malarz Terpco wystawę prac własnych w prywatnym lokalu.

Fundacya patryotyczna. W grudniu 1907 przybył do Bułgaryi z rodziną Georgij Canko Kilčič, pochodzący z bessarabskich emigrantów bułgarskich, którzy przenieśli się tam z początkiem XIX wieku — a wzruszony odwiedzinami swej ojczyzny ustanowił z kapitału 30.000 franków pięć stypendyów dla sofijskiej młodzieży gimnazyalnej, trzy dla uczniów, a dwa dla uczennic. Stypendya te będą się nazywały stypendyami Księcia Bułgaryi, bułgarskiego następcy tronu — cara rosyjskiego — rosyjskiego następcy tronu i — „cara-oswobodziciela“ Aleksandra II.

Nowe agencye handlowe zagraniczne bułgarskie będą utworzone w Marsylii i w N. Yorku, a to na wezwanie rządów tych państw. Najlepszy to dowód wzrostu bułgarskich stosunków handlowych.

Kurs winniczy założono w Pleweniu na koszt rządu, przy tamtejszej stacyi doświadczalnej. Rząd bułgarski zabrał się systematycznie do podniesienia w kraju uprawy winnej macicy, i nie szczędzi kosztów na doświadczenia, żeby dojść do szczepków najwłaściwszych dla bułgarskiego klimatu i wynaleść stosowną metodę uprawy macicy, wyciskania gron i przechowywania bułgarskiego wina.

Szkołom tureckim na terytoryum Księstwa przyznał rząd bułgarski zapomogę w łącznej kwocie 3.800 franków.

Stan Banku Narodowego bułgarskiego wynosił według obliczenia z 14-go grudnia st. st. 42.325.596 franków, a biletów bankowych było w obiegu za 53.190.937 franków. Obliczenie robi się co tygodnia. Przytaczamy jedno z nich dla przykładu, bo cyfry przedstawiają rzecz najkrócej, a najwymowniej.

Nowe koleje żelazne uchwalono stawiać, a mianowicie na linii Mesdra—Vraca—Bojčinovci—Brusarci—Čorlovo — Orešec — Alexandrovo — Gołtupan—Widyń (181 klm.), z odgałęzieniami: z Bojczynowiec do Bercowicy (38 klm.) i z Brusarców do Lomu (24 klm.). Termin wnoszenia ofert przedsiębiorców wyznaczono na dzień 7 marca n st., zapewne więc budowa rozpocznie się w tym jeszcze roku.

Druk ukończono 30-go stycznia 1908 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.